

TEMAT NUMERU

*Otrzymałiście Ducha
Świętego*
str. 14

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

*Od refleksji
do działania*
str. 4

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

*Życie wieczne
nadzieją wierzących*
str. 26

SPOŁECZEŃSTWO

*Pamięć i tożsamość
narodu*
str. 28



CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
CIVITAS CHRISTIANA

NR 11 (54) LISTOPAD 2017 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789

OTRZYMALIŚCIE DUCHA ŚWIĘTEGO



CZYTAJ MIESIĘCZNIK NA URZĄDZENIACH MOBILNYCH



**POBIERZ NUMER
Z INTERNETU—
CZYTAJ KIEDY I
GDZIE CHCESZ**



MIESIĘCZNIK
KATOLICKIEGO
STOWARZYSZENIA
„CIVITAS CHRISTIANA”

WYDAWCA
**Katolickie Stowarzyszenie
„Civitas Christiana”**
ul. Wspólna 25
00-519 Warszawa
ISSN: 2300-4789
Nakład 3200 egz.

REDAKTOR NACZELNY
Marcin Kluczyński
kluczynski@civitaschristiana.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Ewa Czumakow
e.czumakow@civitaschristiana.pl

REDAKCJA
Patrycja Guevara-Woźniak
wozniak@civitaschristiana.pl

Anna Staniaszek
stanciaszek@civitaschristiana.pl

KONSULTANT
ks. dr Dariusz Wojtecki

PROJEKT LAYOUTU
Izabela Tomasiewicz

OKŁADKA
awers: pixabay.com / CCO
rewers: Kinga Wróbel

SKŁAD
Patrycja Guevara-Woźniak

KOREKTA
Teresa Mazur

ADIUSTACJA
Ewa Czumakow

DRUK
Wydawnictwo Ojców Franciszkanów
Niepokalanów,
Paprotnia,
ul. O. M. Kolbego 5,
96-515 Teresin

ADRES REDAKCJI
ul. Nowogrodzka 12/4
00-511 Warszawa
miesiecznik@civitaschristiana.pl
www.e-civitas.pl



www.e-civitas.pl

Egzemplarze miesięcznika można otrzymać
w redakcji i w oddziałach Katolickiego
Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.
Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
do redagowania i skracania tekstów
oraz do zmiany tytułów.

 **OBSERWUJ @e_civitas NA TWITTERZE**



Marcin Kluczyński

Od redakcji

Drodzy Czytelnicy,

Kościół w Polsce przygotowuje się do realizacji dwuletniego (2017-2019) programu duszpasterskiego poświęconego Duchowi Świętemu. Hasło ilustrujące założenia Komisji Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski brzmi: *Duch, który umacnia miłość* i pochodzi z Drugiej Modlitwy Eucharystycznej o Tajemnicy Pojednania. – Chcielibyśmy budzić świadomość, że jesteśmy bierzmowani, że mamy zadania, które wynikają z przyjęcia Ducha Świętego, a są to przede wszystkim działania ewangelizacyjne – mówił abp Wiktor Skworc, przewodniczący Komisji Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski podczas pierwszego posiedzenia nowej kadencji tego gremium, 6 października br. w Warszawie. Intencją autorów programu jest zachęta do refleksji nad sakramentem bierzmowania i jego owocami. – Duch Święty sprawił, że Kościół jest misyjny. A świadomość, że jesteśmy bierzmowani, powinna mieć przełożenie na życie społeczne. Dary i owoce Ducha Świętego powinny być w nas nawet w trudnych kontekstach codziennego życia, a dzięki łasce Ducha Świętego powinniśmy zmieniać rzeczywistość społeczną – przypomina abp Skworc.

Rzeczony program duszpasterski podejmuje Uchwała Programowa Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na rok 2018. Przyjęty 22 września br. w Kaliszu dokument zakłada, zgodnie ze wskazaniami Pasterzy Kościoła, stałą formację duchową, intelektualną, społeczną, wspólnotową i patriotyczną. Kolejnym priorytetem nakreślonym przez Radę Główną jest podejmowanie inicjatyw związanych z katolicką nauką społeczną oraz przedsięwzięć formacyjno-edukacyjnych w wymiarze patriotycznym.

Niniejsze wydanie miesięcznika *Otrzymaliście Ducha Świętego* niech będzie potraktowane jako wprowadzenie w refleksję nad obecnością i działaniem Ducha Świętego w dzisiejszym Kościele, a poprzez wiernych Chrystusowej nauce także w społeczeństwach. Dwuletni program KEP omawia na naszych łamach o. dr Konrad Keler SVD, który bardzo trafnie zauważa, że „bez Ducha Świętego Bóg jest daleko; Chrystus pozostaje zawieszony w przeszłości; Ewangelia jest martwą literą; Kościół instytucjonalny – zwyczajną organizacją (...)”. Duch Święty uzdalnia nas także do diakonii, która nie ogranicza się wyłącznie do liturgii. Istotę diakonatu stalego wyjaśnia dk. prof. Waldemar Rozynekowski, który dzieli się świadectwem swojej posługi w diecezji toruńskiej. Do namysłu nad darami Ducha Świętego zachęca ks. prof. Jacek Grzybowski. O tym, że Duch Święty przenika życie rodzinne i umacnia miłość małżonków, przekonujemy się, sięgając do wywiadu Beaty Sęczyk z państwem Ireną i Zbigniewem Łach.

Ponadto podsumowujemy I Festiwal Katolickiej Nauki Społecznej, który odbył się 5–6 X w Warszawie. Autorzy listopadowego wydania podejmują również tematykę patriotyczną. Polecam tu rozmowę Mariusza Ratajkiewicza *Pamięć i tożsamość* z prof. Wiesławem Janem Wysockim. Szymon Szczęsny przypomina *Przemilczane ludobójstwo...* dokonane 80 lat temu przez NKWD.

Krótko przed drukiem niniejszego wydania otrzymaliśmy przykrą dla całego środowiska „Civitas Christiana” wiadomość o śmierci śp. Marka Korycińskiego, wieloletniego wiceprzewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, odpowiedzialnego za kwestie formacyjne. Odszedł do Domu Ojca 22 października, we wspomnienie św. Jana Pawła II. Łączymy się w modlitwie z Rodziną, ufni w triumf życia nad śmiercią.

Panie Marku, za wszystko dziękujemy!

SPIS NUMERU

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

- Ewa Czumakow *Od refleksji do działania* / 4
Krzysztof Chwolek *Zaszczyt dla kultury Śląska* / 7
Mateusz Gawroński *Nagroda Biskupa Uśmiechu* / 7
Szymon Szczęsny *Toruńskie anioły* / 9
Marcin Chlebica *Maryjne znaki Miłosierdzia Bożego* / 10
Renata Czaja *Bliscy dalecy, zwyczajni* / 11
Stowarzyszenie w obiektywie / 12

TEMAT NUMERU: OTRZYMALIŚCIE DUCHA ŚWIĘTEGO

- O. Konrad Keler SVD *Otrzymaliście Ducha Świętego* / 14
Z s. Martą, karmelitanką i misjonarką rozmawia Joanna Szubstarska *Umilowanie Kościoła* / 16
Waldemar Rozynekowski *Uzdolnieni do diakonii* / 17
Ks. Jacek Grzybowski *Siedem darów Ducha Świętego* / 20
Z Ireną i Zbigniewem Łach rozmawia doradca rodzinny Beata Sęczyk *Duch, który umacnia miłość* / 22

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

- Z profesorem Stanisławem Trzeczczkowskim rozmawia Andrzej Datko *Czekam na sojusz sztuki z ołtarzem* / 24
Krzysztof Dwiduch *Życie wieczne nadzieją wierzących* / 26

SPOŁECZEŃSTWO

- Z profesorem Wiesławem Janem Wysockim rozmawia Mariusz Ratajkiewicz *Pamięć i tożsamość narodu* / 28
Piotr Sutowicz *Polska–Niemcy Kwestia odszkodowań* / 31
Lech Matecki *Katalonia 2017 r. ...* / 33
Tomasz Stępień *Anton Hilckman: apologeta...* / 36

ROZMAITOŚCI

- Szymon Szczęsny *Przemilczane ludobójstwo...* / 38
Paweł Kot *Historia pewnego wierszyka* / 40
Z reżyserem filmu *Dwie korony* Michałem Kondratem rozmawia Anna Staniaszek *Święci sami się upominają o filmy* / 42
Dawid Kowalczyk *Bóg na sportowych arenach* / 44
Mariusz Ratajkiewicz *Wspólnota kultury i wiary* / 45
Książki, filmy, aplikacje, porady / 47



Ewa Czumakow

Sekretarz redakcji Miesięcznika „Civitas Christiana”, dziennikarka, orientalistka.

Organizatorami tego historycznego wydarzenia byli: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Fundacja Giuseppe Toniolo w Weronie, Fundacja Civitas Christiana i Obserwatorium Społeczne. O randze przedsięwzięcia świadczy chociażby honorowy patronat przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego, który przesłał swoje słowo na wideo, i skierowane do uczestników listy: papieża Franciszka oraz premier Beaty Szydło. Zebranych powitał przewodniczący Stowarzyszenia Tomasz Nakielski. Wśród gości Festiwalu byli obecni: abp Salvatore Pennacchio – nuncjusz apostolski w Polsce, abp Józef Kupny – metropolita wrocławski i przewodniczący Rady ds. Społecznych KEP, Sławomir Józefiak – prezes Spółki Grupa INCO S.A., mons. Adriano Vincenzi z Fundacji G. Toniolo i inni znakomici goście. Wykład wprowadzający, ujmujący pokrótce historię katolickiej nauki społecznej w Polsce wygłosił abp

OD REFLEKSJI DO DZIAŁANIA

Na dwudniowe (5–6 X br.) obrady I Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej w Warszawie, pod tytułem „Od teorii do praktyki” złożyły się wykłady, panele eksperckie, warsztaty, a towarzyszyła im modlitwa podczas Mszy św. – inauguracyjnej, odprawionej pod przewodnictwem biskupa pomocniczego diecezji kieleckiej Mariana Florczyka oraz na zakończenie – pod przewodnictwem biskupa pomocniczego archidiecezji warszawskiej Piotra Jareckiego; obaj biskupi wygłosili także homilie.

Józef Kupny. Następnie rozpoczęto debatę eksperckie.

ISTOTA DEMOKRACJI

Co jest istotą demokracji społecznej? Odpowiedzi na to pytanie poszukiwali wybitni ludzie nauki i samorządowcy. Celem katolickiej nauki społecznej – jak wielokrotnie podkreślano – jest owo przechodzenie od teorii do praktyki, od refleksji do działania. Moderatorem pierwszej debaty był wykładowca UKSW i redaktor naczelny kwartalnika „Społeczeństwo” ks. prof. Stanisław Skobel. Jak pokazuje praktyka – chociażby niska frekwencja w wyborach – ok. 40% ludzi w Polsce wciąż ma problem z demokracją – zauważył

Grzegorz Benedyckiński, burmistrz Grodziska Mazowieckiego. Trzeba więc kształtować świadomość społeczeństwa obywatelskiego, co jest również zadaniem Kościoła: – Księża, zamiast politykować, powinni podkreślać obowiązek udziału w życiu publicznym – zauważył burmistrz. Z kolei o. dr hab. Tomasz Homa SJ, profesor i dziekan Wydziału Filozoficznego AIK, wskazał, że współczesne problemy z demokracją nie biorą się stąd, iż demokracja w Polsce jest młoda. Przeciwnie, mamy bogatą tradycję demokracji, sięgającą Polski Jagiellońskiej i starszą od demokracji w Anglii. Każda demokracja jest jednak wystawiona na ryzyko patologii, bo nie



Odszedł do Pana śp. Marek Koryciński, wieloletni wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Z żalem zawiadamiamy, że 22 października 2017 r. w Lublinie odszedł do Pana w wieku 65 lat Marek Koryciński, wieloletni wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Śp. Marek Koryciński (1952–2017), wieloletni wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przewodniczący Rady Nadzorczej Inco-Veritas S.A. w latach 2004–2008, przewodniczący Rady Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie, radny III kadencji Rady Miejskiej

w Lublinie w latach 1998–2002. W 2006 r. odznaczony prymasowskim orderem „Ecclesiae Populoque Servitium Praestanti – Zasłużonemu w posłudze dla Kościoła i Narodu” oraz Medalem 25-lecia Posługi Prymasowskiej Kardynała Józefa Glempa. W 2017 r. otrzymał Złotą Odznakę Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Z odejściem Pana Marka straciliśmy nie tylko człowieka oddanego Kościołowi i Stowarzyszeniu, ale przede wszystkim Przyjaciela, człowieka prawego, pełnego dobroci i życzliwości. Jego wkład w formację katolicko-społeczną pozostaje fundamentalny dla naszej organizacji.

Łączymy się w modlitwie z Rodziną w paschalnej nadziei na spotkanie w Domu Miłosiernego Ojca.

Przewodniczący, Zarząd, Rada Główna,
asystenci kościelni, członkowie i pracownicy
Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”



Fot. Aneta Żylińska

stanowi wartości absolutnej, lecz zależy od fundamentu tych wartości, z których wyrasta.

Demokracja XIX w. gwarantowała prawa obywatelom przez ich przedstawicieli u władzy – zauważył prof. Vincenzo Antonelli z Università Cattolica del Sacro Cuore w Rzymie. Obecnie jednak obserwujemy kryzys demokracji jako pochodną kryzysu społeczeństwa (widać to dobrze choćby na przykładzie Katalonii). Jest to problem zamknięcia się w egoizmie, zatracenia własnej tożsamości. Mamy do czynienia z demokracją – dyktaturą demokracji – większości, a nawet mniejszości społeczeństwa. Jaka powinna być na to odpowiedź? Otóż pluralizm, uczestnictwo, pomocniczość i wolność. Z kolei zagrożenia demokracji w naszym kraju – np. chciwość, pazerność, służenie interesom obcych, zła ordynacja wyborcza – wymieniał Grzegorz Benedyckiński, burmistrz Grodziska Mazowieckiego.

Na konieczność większego zaangażowania w życie publiczne i udziału w wyborach paneliści wskazywali jeszcze wielokrotnie, w tym ks. dr Martin Pavuk Msc – gość ze Słowacji i dr Konrad Sawicki – doradca wojewody lubelskiego. Demokracja wymaga więc państwa prawa i stworzenia struktur uczestnictwa – kontynuował te myśli ks. prof. S. Skobel i za Janem Pawłem II podkreślił, że demokracja bez wartości przemienia się w jawny lub zakamuflowany totalitaryzm. Kościół, nie absolutyzując demokracji, uważa ją do tychczas za najlepszy system organizacji życia społecznego. Zależy on jednak od powiązania z prawem moralnym; od celu, do którego zmierza i środków, jakimi się posługuje. A celem tym powinno być dobro wspólne. Ks. prof. Skobel

zdefiniował, że na demokrację składają się: zasada suwerenności narodu; poszanowanie praw mniejszości; trójpodział władzy; państwo prawa i pluralizm. Wśród zagrożeń dla demokracji ksiądz profesor wymienił brak umiejętności toczenia uczciwej debaty, zwłaszcza gdy występują odmienne zdania; należy się spierać, ale nie tak, by stawać się wrogami. Należy wcielać w życie „nowy humanizm” głoszony przez papieża Franciszka. Jest to rzeczywistość oparta na trzech filarach: zdolności do łączenia, czyli solidarności (o którą walczył Jan Paweł II); kulturze dialogu i inkluzywności, czyli włączaniu. – Zadaniem Kościoła nie jest zajmowanie się demokracją – skonkludował ks. prof. Skobel. – Kościołowi zawsze chodzi o człowieka, który w sposób odpowiedzialny ma kształtować życie indywidualne i społeczne.

LIDER BIZNESU

II Debatę ekspercką, pt. *Powołanie lidera biznesu*, poprowadził ks. dr Dariusz Wojtecki z Archidiecezjalnego Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku. Ksiądz profesor podkreślił poruszany wielokrotnie podczas dwudniowych obrad festiwalu problem oddzielenia przez katolików życia zawodowego od wiary, biznesu od moralności. Tymczasem – jak czytamy w dokumencie Papieskiej Rady *Justitia et Pax* pt. *Powołanie lidera biznesu* – także biznes może i powinien być drogą do świętości. Zadaniem duchownych jest prowadzenie przedsiębiorców po tej drodze.

– Przedsiębiorczość i wolny rynek przyczyniają się do materialnego i duchowego dobrobytu, o ile działają poprawnie. U źródeł wielu problemów w obszarze biznesu leżą błędy czysto ekonomiczne, ale też nieprawidłowości na-

tury etycznej oraz podporządkowanie gospodarki ideologiom, w tym liberalizmowi. Najważniejsze niedociągnięcia katolickich przedsiębiorców polegają przede wszystkim na oddzieleniu życia zawodowego od własnej wiary – mówił moderator panelu ks. dr Wojtecki. Celem II debaty, poświęconej etyce biznesu, była wymiana poglądów i doświadczeń, które motywowałyby przedsiębiorców, by ekonomię oceniali w świetle wyznawanych wartości i według nich też działali.

Prof. dr hab. Aniela Dylus z UKSW opracowała „Dekalog rynkowy chrześcijanina”, udowadniając, że można zastosować chrześcijańskie zasady w biznesie. Przedsiębiorcy, sami się uświęcając na drodze swojego powołania, stają na pierwszej linii frontu i sami zostają ewangelizatorami. Wymagajmy większego zaangażowania w leczenie sytuacji oddzielenia życia od zasad wiary. Pokazujemy, że biznes może mieć twarz nie tylko polską (polski kapitał), ale i katolicką.

O swoim doświadczeniu spotkania ludzi, którzy są świadkami wiary w biznesie, powołanymi do przemiany świata, mówił m.in. ks. dr Grzegorz Piątek SCJ, koordynator Duszpasterstwa Przedsiębiorców i Pracodawców „Talent”. W jaki sposób biznesmen może się uświęcić? Przez produkowanie dobrych towarów i rzetelne świadczenie usług. Przez organizowanie dobrej wydajnej pracy. Przez spojrzenie na przedsiębiorstwo jako wspólnotę ludzi.

W debacie wzięli udział również znawcy przedsiębiorczości: dr hab. Robert Gwiazdowski z Uczelni Łazaskiego – ekspert w dziedzinie myśli prawnej i ekonomicznej oraz Maciej Gnyszka – założyciel Towarzystw Biznesowych

oraz Gnyszka Fundraising Advisors, który przypomniał słynną maksymę św. Ignacego Loyoli: „Módl się tak, jakby wszystko zależało od Boga, a pracuj, jakby wszystko zależało od ciebie”. – Zbyt łatwo osiągamy zadowolenie – mówił biznesmen – marzą mi się katolicyści miliarderzy, którym mógłby pozazdrościć George Soros. Oby nie była aktualna anegdota o dwóch sposobach na uratowanie Polski: cudowny – że wszyscy wezmą się za robotę i zwykły – że jak zwykle interweniuje Matka Boża.

Mons. Vincenzi dodał, że być przedsiębiorcą nie znaczy zarabiać, lecz angażować się w rzeczywistość przez pracę. Etyka natomiast nie jest dodatkiem, lecz znajduje się w centrum pracy.

KNS – *wektory i sektory* – III Debatę ekspercką, pod tym tytułem, poprowadził ks. dr hab. Arkadiusz Wuwer z UŚ, sekretarz Rady Społecznej przy Arcybiskupie Metropolitalnej Katowickim, przewodniczący sekcji wykładów KNS. Prof. dr hab. Józefa Hrynkiwicz z UW i poseł na Sejm RP zaznaczyła, że czy nam się to podoba, czy nie – ład społeczny w Europie został zbudowany zgodnie z zasadami katolickiej nauki społecznej. Opis ład europejskiego Leon XIII zamieścił w encyklice *Rerum novarum*. Ów ład jest zbudowany na pracy. Stąd aktualność twierdzenia Jana Pawła II, że kluczem do rozwiązania kwestii społecznych jest praca.

Z kolei prof. dr hab. Michał Wojciechowski z UMW położył nacisk na Dekalog jako kodeks społeczny, a nie tylko indywidualny katolika. Kluczowe dla życia gospodarczego jest np. przykazanie „nie kradnij”.

Prof. Giuseppe Franco z Katholische Universitaet Eichstaet-Ingolstadt wymienił podstawowe wyzwania, przed którymi stoi dziś KNS – to polityka międzynarodowa, ekologia, migracja, praca w epoce cyfrowej. W tych i innych dziedzinach – jak to rozumiał Jan Paweł II – KNS winna odgrywać rolę ewangelizacyjną. Myśli te kontynuowali ks. dr hab. Stanisław Fel, dziekan Wydziału Nauk Społecznych KUL, i ks. prof. Piotr Mazurkiewicz, który za Janem Pawłem II powtórzył, że komunizm był zbudowany na błędzie antropologicznym. W świecie zachodnim panuje neomarksizm. Postępuje wasalizacja społeczeństwa. Dla przykładu – organizacje „obywatelskie”, pozarządowe są sponsorowane przez wielkie grupy interesów. Następuje konfrontacja z migracją na wielką skalę itp. Jak dotychczas nie dysponujemy rzetelnym opisem tych zjawisk. Stoimy przed nowymi wyzwaniami, innymi niż te opisane w dokumentach kościelnych, musimy więc zacząć pisać podręczniki od nowa – skonkludował ks. prof. Mazurkiewicz. Kryzys społeczny zaczął się dwieście lat temu w związku z próbą opisaną świata tak, jakby Boga nie

było. Konsekwencją braku odniesienia do Boga jest brak obiektywnej prawdy, a wówczas nie ma możliwości odróżnienia prawdy od kłamstwa, dobra od zła. Dążymy więc nie do tego, co obiektywnie dobre, lecz do zaspokojenia własnych, egoistycznych interesów, często kosztem drugiego. Tymczasem jedyną stałą wartością i punktem odniesienia dla katolickiej nauki społecznej wciąż pozostaje człowiek.

Jak zdezorientowany, zagubiony jest współczesny człowiek, tak nasza cywilizacja utraciła cel. Aby ponownie na niego wskazać, konieczna jest więc debata, taka jak podczas I Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej.

Po debatach odbyła się uroczysta Gala z wręczeniem Złotych Honorowych Odznak Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Otrzymali je: Fundacja im. Giuseppe Toniolo w Weronie, na ręce mons. Adriano Vincenziego, i Grupa INCO S.A., na ręce prezesa Sławomira Józefiaka. – *Wśród 800 osób wielu czuje się wspólnotą, wielu ma 20, 30, 40, a nawet ponad 40 lat pracy i to chyba pokazuje wartości, którymi kieruje się nasza firma* – mówił prezes S. Józefiak, dziękując za przyznanie nagrody.

Na zakończenie uroczystego wieczoru Chór Centrum Myśli Jana Pawła II wykonał koncert pieśni sakralnych.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”
serdecznie zaprasza na

**XI OGÓLNOPOLSKIE ADWENTOWE DNI SKUPIENIA
KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA „CIVITAS CHRISTIANA”
KRAKÓW – ŁAGIEWNIKI, 30 listopada – 2 grudnia 2017**

nauki adwentowe
„DROGA Z JEZUSEM”
wygłosi

KS. LESZEK MATEJA - doktor teologii z zakresu patrystyki, proboszcz parafii p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Rusocicach w archidiecezji krakowskiej, autor licznych książek podejmujących problematykę Miłosierdzia Bożego

PROGRAM REKOLEKCJI

30 LISTOPADA 2017 – czwartek

11.00 – 12.30 Przyjazd uczestników i zakwaterowanie w Domu Duszpasterskim ul. Siostry Faustyny 3
13.00 Obiad
15.00 Godzina Miłosierdzia z Koronką - Bazylika
15.30 Przejazd na Skalkę, zwiedzanie
17.00 Msza św. w Sanktuarium Męczeństwa św. Stanisława na Skalce
19.00 Kolacja
21.00 Apel Jasnogórski – kaplica klasztorna

1 grudnia 2017 – piątek

8.00 Śniadanie
Rozpoczęcie nauk rekolekcyjnych w sali konferencyjnej Domu Duszpasterskiego, lp.
9.00 I nauka - Boży plan wobec człowieka
11.00 II nauka - Wzrost ufnosci
13.00 Obiad
14.00 III nauka - Rozwój postaw miłosierdzia
15.00 Godzina Miłosierdzia z Koronką - Bazylika
16.00 Msza św. - Bazylika Dolna – Kaplica pw. św. Siostry Faustyny
18.00 Kolacja
20.30 Różaniec – kaplica klasztorna
21.00 Apel Jasnogórski

2 grudnia 2017 – sobota

6.30 Śniadanie
7.15 Przejazd na Wawel
8.00 Msza św. w Katedrze Wawelskiej, Złożenie kwiatów przy relikwiach św. Jadwigi Królowej Polski, w Krypcie Srebrnych Dzwonów oraz pod pomnikiem Jana Pawła II,
11.00 Powrót do Łagiewnik
12.00 Obiad i zakończenie rekolekcji



Organizator:
Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Kraków - Warszawa
Kontakt:
Oddział Okręgowy w Krakowie
ul. Garbarska 9, 31-131 Kraków, tel. 12 - 422 - 21 - 11
e-mail: malopolski@civitaschristiana.pl





ZASŁUŻENI DLA KULTURY ŚLĄSKA

20 września 2017 r. w Auli Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach odbyła się uroczystość wręczenia XLIV Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonja.

To najstarsza regionalna nagroda w Polsce, przyznawana od 1963 r. przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Do dotychczas nagrodzonych należą m.in.: abp Alfons Nossol, Wojciech Kilar, prof. Jan Miodek, prof. Marian Zembala, zespół „Śląsk”, Franciszek Pieczka i Henryk Jan Botor. Tegoroczna gala wpisuje się w obchodzony w 2017 r. jubileusz 20-lecia przyznania Stowarzyszeniu statusu organizacji katolickiej; jest także okazją do promocji autoritetów, których wciąż nam brakuje.

Sala była wypełniona po brzegi, co świadczy o rosnącym z roku na rok zainteresowaniu tym wyróżnieniem, przyznawanym osobom i instytucjom za wybitne osiągnięcia dla Ziemi Śląskiej. Patron nagrody, Juliusz Ligoń (1823–1889) był kowalem, pisarzem ludowym i działaczem społeczno-narodowym, z ziemią śląską związanym od urodzenia. Otwarty na potrzeby innych,

prowadził m.in. działalność oświatową, dbał o krzewienie języka polskiego na Śląsku.

Podobną troską o innych oraz zaangażowaniem w rozwój duchowy i cywilizacyjny Śląska wykazują się tegoroczni laureaci: Małgorzata Mańka-Szulik (prezydent Zabrze) – otrzymała nagrodę za zaangażowanie i inspirujący wkład w rozwój samorządności lokalnej oraz za ideę i konsekwentne pielęgnowanie zainicjowanego przed 10. laty dzieła Metropolitalnego Święta Rodziny; Maria Dragon (dyrektor szkół katolickich w Opolu) – uhonorowana za pracę na rzecz rozwoju szkolnictwa katolickiego na Śląsku Opolskim oraz troską o integralne wychowanie młodego pokolenia zgodnie z wartościami chrześcijańskimi i etosem patriotyzmu; Międzynarodowe Sanktuarium św. Jadwigi w Trzebnicy – w roku 750. rocznicy kanonizacji św. Jadwigi – wyróżnione za wytrwałość w trosce o ciągłość i rozwój kultu świętej

Krzysztof
Chwolik



Polonista, historyk, teolog, członek Komisji Rewizyjnej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Księżnej, integrującego katolików Dolnego i Górnego Śląska w duchu przywiązania do historii i tradycji.

Rangę uroczystości podniosła obecność znamienitych gości, wśród których byli m.in. JE abp Wiktor Skworec, metropolita katowicki; JE bp Jan Kopiec, prowincjał Polskiej Prowincji Salwatorianów ks. Piotr Filas; przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Tomasz Nakielski, wiceprezydent Katowic Mariusz Skiba. Na zakończenie gali zebrani wysłuchali nastrojowego koncertu pod przewodnictwem artystycznym Piotra Skiby z Opola.

NAGRODA BISKUPA UŚMIECHU

Nagroda jest wyróżnieniem ludzi, którzy często bezinteresownie i w cichości serca, nie licząc nawet na „dziękuję”, działają na rzecz bliźnich, pomagając im w życiowych trudnościach. 15 października, czyli w przeddzień 10. rocznicy śmierci Kardynała Nominata, w Filharmonii Koszalińskiej wręczono Nagrody im. kard. Ignacego Jeża.

Obraz stojący na scenie przedstawiał chyba wiecznie uśmiechniętego kard. nom. Ignacego Jeża. Wśród gości przybyli się m.in. biskup senior Paweł Cieślík, prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Maciej Szepietowski oraz rodziny i przyjaciele zaproszeni przez samych laureatów. Swoją obecnością zaszczytili uroczyste spo-

tkanie również Barbara i Jerzy Pakulowie – rodzina patrona nagrody. Pani Barbara, siostrzenica Kardynała Nominata, opowiedziała przybyłym o swoim wujku. – Nasz wujek był człowiekiem wybitnym, głębokiej wiary, był człowiekiem radości nie tylko zewnętrznej, ale i tej duchowej. Ta radość powinna być na pierwszym miejscu, bo to pomaga w życiu.

Mateusz
Gawroński



Z wykształcenia dziennikarz, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Koszalinie.

Opowiedziała historię o tym, jak Ksiądz Kardynał jako niemowlę bardzo ciężko chorował. Biorąc pod uwagę fakt, że był to czas I wojny światowej i dostęp do jakichkolwiek lekarstw i pomocy lekarskiej był praktycznie niemożliwy, mama małego Ignasia poszła z nim do kościoła i powiedziała: „Matko Boża, masz go! Albo go zabierz, albo zostaw!” Żył po to, by swoim życiem dawać przykład. – Mimo już dziesięciu lat od Jego śmierci wciąż bardzo nam



go brakuje. Brakuje nam jego wiary, wsparcia, animuszu... Mówiąc to, pani Barbara dała świadectwo jego modlitwy wstawienniczej nad chorą na serce jej córką: – Był to Polak z krwi i kości. Był to człowiek, który na Polskę nie pozwolił powiedzieć jednego marnego słowa. Jaka jest, taka jest, ale to jest moja Polska, to jest moja ojczyzna – tak nas uczył (...) kochał Ziemię Śląską (z której pochodził – przyp. red.), ale jednocześnie ukochał tę ziemię, tę, której służył tyle lat – waszą ziemię.

Ta miłość była tak ogromna, że nie chciał być pochowany w rodzinnych stronach, lecz właśnie w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, wśród ludzi, z którymi tyle lat żył i pracował. Na koniec pani Barbara życzyła, by w chwilach przygnębienia, smutku i trudności wspomnieć na słowa Kardynała Nominata: „Jutro też zaświeci słońce...”

Po pięknych słowach Barbary Pałuki nastąpiła chwila oficjalnego komunikatu o tegorocznych nagrodzonych oraz przypomnienia idei samej nagrody. Sekretarz kapituły oraz przewodniczący oddziału okręgowego w Koszalinie, Ryszard Pilichowski: – Idea ustanowienia nagrody powstała z mojej rozmowy z ks. bp Edwardem Dajczakiem o Nadziei. Rozmawialiśmy o tym, jaki niezwykle wzorzec zostawił po sobie kard. Jeż. „Radość płynie z Nadziei” – to fragment homilii bp Ignacego Jeża wygłoszonej w koszalińskiej katedrze i jednocześnie hasło, które zawiera cele i ideę nagrody. „Bóg jest tym, który pierwszy żywi nadzieję w człowieku. Jesteśmy częścią Boskiej Nadziei i tę Nadzieję mamy obowiązek zaszczepiać w sobie i sercu napotkanego człowieka”.

Zgodnie z decyzją kapituły IX edycji Nagrody im. kard. Ignacego Jeża uhonorowani tym zaszczytnym odznaczeniem zostali: Tadeusz Błaszczak z Polskiego Towarzystwa Diabetyków w Szczecinku, Mariusz Kajewski z Towarzystwa Brata Alberta w Słupsku oraz Szentszacki Instytut Sióstr Maryi.

Tadeusz Błaszczak urodził się w 1934 r. w Kowlu, na Wołyniu. Wychowywał się w rodzinie wielodzietnej, gdzie słowa „patriotyzm” i „chrześcijanin” były poparte czynami. Jako młodzieniec uczestniczył w wielu działaniach 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. W czasach współczesnych

zaangażował się w działania Polskiego Związku Diabetyków, gdzie był prezesem szczecineckiego zarządu. Za swoją działalność na rzecz miasta otrzymał Odznakę Honorową „Zasłużony dla Miasta Szczecinka”. Jest również posiadaczem Złotego Krzyża Zasługi. W bardzo zwięzłych słowach podziękował i zapewnił o tym, że mobilizuje go to do dalszego działania: „Chciałbym podziękować kapitule za tak wysokie odznaczenie. Naprawdę nie jestem godny, ale jednak uznano inaczej. To mnie mobilizuje do dalszej i jeszcze bardziej efektywnej pracy”.

Wyróżnienie Mariusza Kajewskiego jest wyrazem uznania dla jego długoletniej działalności na rzecz bezdomnych oraz walki z ubóstwem. Jest to podkreślenie hasła: „Być dobrym jak chleb” oraz obchodzonego Roku Brata Alberta. Nagrodzony idealnie wpisuje się w charyzmat Apostoła Ubogich, gdyż sam organizował wiele inicjatyw, niosąc pomoc tym, o których wydałoby się, że wszyscy zapomnieli. – Jestem bardzo wzruszony. Do tej pory jest we mnie wiele emocji. Otrzymanie statuetki ukoronowało moją wieloletnią pracę z osobami bezdomnymi – mówił Mariusz Kajewski z widocznymi łzami w oczach.

Szentszacki Instytut Sióstr Maryi ma, oczywiście oprócz założyciela, jeszcze dwóch orędowników. Jednym z nich był bp Ignacy Jeż, ponieważ to właśnie on zaprosił pierwsze siostry do nowo powstałej diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, do pracy wśród młodzieży żeńskiej, kobiet i całych rodzin. Życzeniem biskupa było, by odnowiły kult Maryjny na Górze Chełmskiej. Zbudowały sanktuarium, które w 1991 r. poświęcił św. Jan Paweł II, dzisiaj są w trakcie budowy Centrum Pielgrzymkowo-Turystycznego. Do chwili aktualnej wypełniają powierzoną im misję. „Ta nagroda nas bardzo zaskoczyła, stoimy tu jako osoby konsekrowane, w postawie Maryi i zastanawiamy się z siostrami, czy Maryja przeżyła lauda-

tio, czy Maryja otrzymała nagrodę? W duchu żywej wiary w Opatrzność Bożą z otwartością i pokorą przyjmujemy tę nagrodę. Jest dla nas wielkim darem, wyróżnieniem, ale jednocześnie zobowiązaniem do jeszcze większego zaangażowania się w realizację pokładanych w nas nadziei” – mówiła siostra prowincjalna Lidia Czerwonka.

Tu miała miejsce niemała niespodzianka: s. Zoja Dąbrowska, która do Szentszackiego Instytutu trafiła po ukończeniu petersburskiego konserwatorium, wykonała na skrzypcach, jako podziękowanie dla zgromadzonych, Medytację Jules’a Masseneta, przy fortepianowym akompaniamencie Doroty Kuryno. Otrzymały długie i gorące brawa – i zagrały na bis.

Po uczcie dla melomanów głos zabrał Maciej Szepietowski, prezes Zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”: – Jak zaczynała się moja przygoda ze Stowarzyszeniem, to jednym z pierwszych dzieł, o których się dowiedziałem, była właśnie nagroda przyznawana w Koszalinie. Jest ona autentycznym wydarzeniem, które honoruje osoby, instytucje, prawdziwe autorytety tej diecezji, tej ziemi. Zauważył również, że obdarowywanymi tym wyróżnieniem najczęściej są ludzie skromni, spokojni, pokorni i to jeszcze bardziej uzasadnia słusność ich uhonorowania.

Całości dopełnił biskup senior Paweł Cieślak, dziękując w imieniu nieobecnego na Gali ordynariusza diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej oraz swoim za przyznanie nagrody tym ludziom, którzy czynili wiele dobra: – Wszystkim bardzo dziękuję i gratuluję pięknego dobra!

Podczas Gali wykonany został koncert Michała Rasska z zespołem. Wykonawca młodego pokolenia, „Muzyczne Odkrycie Roku” magazynu CCM.pl, zwycięzca konkursu Debiuty 2016, powiedział: – Chcemy, aby nasz koncert był przeżyciem nie tylko muzycznym, ale przede wszystkim duchowym. To jest w tym wszystkim dla mnie najważniejsze.

Po części oficjalnej i koncercie nastąpił czas na poczęstunek okolicznościowym tortem i lampką szampana. Przy posiłku każdy z przybyłych gości miał możliwość pogratulowania laureatom, podzielenia się swoimi przeżyciami z uroczystości, a może także pochwalenia się osobistym doświadczeniem spotkania z Biskupem Uśmiechu.

TORUŃSKIE ANIOŁY

Jak co roku, w Toruniu wraz ze wspomnieniem przez Kościół świętych Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała oraz świętych Aniołów Stróżów organizowane są „Anielskie Spotkania”. To wydarzenie kulturalno-edukacyjne obejmuje wielowątkowe działanie na rzecz promocji idei wolontariatu, a także miasta Torunia i jego kulturowego dziedzictwa.

Tegoroczna, 12. edycja festiwalu trwała od 25 września do 2 października. Szeroka oferta festiwalowa została skierowana do różnych grup wiekowych. W dniach 25–28 września młodzież toruńskich szkół uczestniczyła w warsztatach plastycznych pod kierunkiem toruńskiej artystki Alicji Bogackiej. Ich motywem przewodnim była postać anioła jako symbolu opiekuńczości, pomocy i wsparcia oraz wolontariuszy, którym poświęcono festiwal. Anioł, który swoimi skrzydłami bierze w opiekę miasto i ludzi w nim żyjących, jest również elementem herbu Torunia.

W ramach festiwalu zorganizowano cały szereg koncertów, w trakcie których swój program artystyczny zaprezentowali m.in.: Izabela Szafrańska – *Pieśń z pieśni – tradycyjne pieśni sefardyjskie* oraz Michał Hajduczenia – *Piosenki Kabaretu Starszych Panów*. Dla amatorów kultury średniowiecznego miasta w ramach święta ulicy Przedzamcze przygotowano inscenizację i warsztaty oraz koncert toruńskiego barda Jacka Beszczyńskiego *Nadziei maleńka or-*

kiestra – piosenki znane i nie, wykonany w podziemiach zamku krzyżackiego.

Corocznie głównym punktem „Anielskich Spotkań” jest uroczysta gala, w czasie której kryształowe Anioły otrzymuje trójka laureatów krzewiących i działających w myśl idei wolontariatu. Wręczenia nagród, przy akompaniamencie zespołu Leszka Milińskiego, dokonał prezydent Miasta Torunia – Michał Zaleski. W kategorii ogólnopolskiej nagrodę przyznano śp. Helenie Agnieszce Kmieć – wolontariuszce, która działała w duszpasterstwie akademickim i Wolontariacie Misyjnym „Salvator”.

Organizowała m.in. półkolonie dla dzieci przy parafii księży salwatorianów na Węgrzech i w Rumunii, uczestniczyła w misji w Zambii, była koordynatorką Światowych Dni Młodzieży w Polsce. Została zamordowana 24 stycznia 2017 r. w Boliwii, gdzie miała się opiekować miejscowymi dziećmi. Nagrodę w jej imieniu odebrała siostra, również wolontariuszka – Teresa Kmieć. W tym roku Stowa-

rzyszenie wyróżniło również śp. Helenę Kmieć podczas LXX Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. W kategorii regionalnej uhonorowano ks. Pawła Nowogórskie-

Szymon Szczęsny



Historyk, ekonomista, członek Komisji Rewizyjnej i pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Toruniu.

go CSMA – Dyrektora Centrum Edukacji Młodzieży im. ks. Jerzego Popiełuszki w Górsku (CEM). Ks. Nowogórski jest pomysłodawcą i dyrektorem CEM. Ośrodek w Górsku to miejsce edukacji młodego człowieka promieniujące ideą wielkiego Polaka, który w trudnych czasach potrafił zaszcześcić społeczeństwo najpiękniejsze ludzkie cechy.

Centrum stwarza młodzieży możliwości rozwoju, nie tylko pod względem intelektualnym, lecz także fizycznym i duchowym, przy propagowaniu idei pomocy bliźniemu. W kategorii miejskiej wyróżniono Jezuicki Wolontariat Społeczny, funkcjonujący przy kościele Świętego Ducha w Toruniu. Działająca w jego ramach grupa młodych ludzi od wielu lat uczestniczy w działalności wolontariuszy misyjnych oraz inicjatywach lokalnych, jak pomoc w domach pomocy społecznej, domach dziecka, hospicjach i zbiórkach „Szlachetnej Paczki”.

Festiwal zakończył się 2 października koncertem zespołu Małych Aniołków, złożonego z dzieci i młodzieży, którzy w towarzystwie muzyka Leszka Milińskiego wystąpili dla pensjonariuszy hospicjum „Światło”, dając praktyczny przykład propagowania idei wolontariatu.



MARYJNE ZNAKI MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Po wakacyjnej przerwie w Oddziale Okręgowym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie odbyły się dni skupienia. Tegoroczne rozważania nosiły tytuł: Maryjne znaki Miłosierdzia Bożego. 15–17 października w Natęczowie uczestnicy mieli okazję poznawać Maryję i Jej miejsce w Bożym planie zbawienia. Rozważanie przygotował i prowadził ks. dr Krzysztof Stola, asystent kościelny oddziału okręgowego.

Pierwszą myślą, która się nasuwa, kiedy próbujemy poznać osobę i dzieło Matki Bożej, jest Jej wyjątkowość. Odkrywamy ją, przyglądając się Maryi w Jej życiu opisanym w kartach Ewangelii, a także odczytując teksty biblijne zawarte w pismach Starego Testamentu oraz Apokalipsy św. Jana.

WYJĄTKOWOŚĆ MARYI

Prowadzi do myślenia fakt, że proctwo w Księdze Rodzaju, w którym niewiasta depcze głowę węża, i proctwo z Apokalipsy św. Jana, gdzie niewiasta jest obleczone w słońce, idealnie pasują do Matki Najświętszej, mimo iż bezpośrednio nie są tekstami o Niej.

Rozważając dzieło Maryi, dostrzegamy, że jest Ona dziełem Miłosiernego Boga. To Miłosierdzie Boże powołało Ją do istnienia i wypełnienia planów Bożych. Maryja została wybrana przez Boga, aby uczestniczyć w Jego planie zbawienia, pełniąc w nim rolę Matki Zbawiciela. Stając się bramą, dzięki której Syn Boży stał się człowiekiem i mógł wypełnić plany Boże.

Maryja została wybrana spośród wszystkich niewiast na ziemi. W ten sposób również stała się wyjątkowa. Kilkunastoletnia dziewczyna z Nazaretu staje się Matką Boga. Gdy odpowiada na Boże wezwanie, Bóg sam Ją przygotowuje do pełnienia Jego woli. Zostaje szczególnie obdarowana łaską, o czym sam Bóg Ją zapewnia słowami Anioła: *...łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami...*

Jej wyjątkowość podkreśla sam Jezus w słowach: *oto Matka twoja*. Czyni Ją w ten sposób Matką człowieka i Matką Kościoła. Jednocześnie czyni Ją niejako gwarantem wytrwania w wierze zarówno osób, jak i całych narodów. Trwanie przy Maryi jest jednocześnie trwaniem przy Chrystusie i pewną drogą do zbawienia.

MARYJA UCZY NAS CHRYSTUSA

Maryja jest przewodniczką w wierze, modelem chrześcijanina. Najpierw uczyła się Chrystusa i swojej roli przy Nim – być Matką Bożą. Uczyla się chodzić za Chrystusem, być przy Nim, ale też pozostawać nieco na

uboczności. Wielokrotnie swoimi czynami potwierdzała swoje trwanie przy Chrystusie i zawierzenie Bogu. Ona wszystkie zdarzenia z życia Jezusa rozważała i zachowywała w swoim sercu. Zawsze była przy Chrystusie. Maryja nie przestała

Marcin Chlebica



Absolwent teologii na KUL, koordynator diecezjalny Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, członek Ligi Schumana.

na rozważaniu, ale realizowała w sobie życie swojego Syna. Chce, żebyśmy tajemnice Chrystusa także rozważali i w Nim żyli. Stawia więc przed nami wyzwanie, aby uczyć się Chrystusa. Gdy wzorem Jana przyjmujemy Matkę do siebie, uzyskujemy nieocenione wsparcie w wierze i wytrwaniu przy Chrystusie. Jak Jan, który wytrwał do końca przy Chrystusie, ponieważ był z Matką. Dlatego warto Jej szukać i zwracać się do Niej o pomoc.

W RÓŻAŃCU

ZNAJDZIECIE MNIE CAŁĄ

Sama Matka Boża wskazuje, gdzie mamy Jej szukać. Podczas objawienia w Fatimie powiedziała: „Jestem cała w Różańcu, tam Mnie znajdźcie – tam Mnie znajdźcie”. W trakcie innych objawień wielokrotnie prosi o odmawianie różańca, ponieważ modlitwa różańcowa jest trwaniem przy Chrystusie. Szczególny charakter różańca polega na tym, że na pierwszym planie jest Maryja, ale w centrum tej modlitwy jest Jezus Chrystus.

Można powiedzieć, że Maryja była pierwszą, która rozważała różaniec. Gdy była przy Chrystusie i rozważała w swoim sercu wszystkie wydarzenia Jego życia, dała nam przykład trwania przy Nim. Jako Matka Kościoła uczy nas tej modlitwy, która pozwala być z Chrystusem i tworzyć wspólnotę Kościoła. Maryja wskazując, że możemy Ją odnaleźć w różańcu, wskazuje też, gdzie szukać swojego Syna, ponieważ Ona zawsze kieruje nas do Niego.

Maryja jest dla nas znakiem Miłosierdzia. Stając się Matką Boga, uczestnicząc w misterium wcielenia, pozwoliła w pełni objawić się Miłosierdziu Bożemu. W swoim ziemskim życiu zawsze była przy Chrystusie i wskazywała na Niego. Jest dowodem, że pozytywna odpowiedź na Boże wołanie prowadzi do wypełnienia się Bożego planu Miłosierdzia – zbawienia człowieka.



BLISCY DALECY, ZWYCZAJNI

W łódzkim oddziale Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w bieżącym roku przez poznawanie postaci różnych świętych próbowaliśmy odpowiedzieć sobie na pytanie: jacy oni naprawdę są? Dlaczego i dla kogo mogą stać się drogowskazem w drodze do Nieba? Czy mogą być w swej zwyczajności tak bardzo niezwykajni, czy są nam bardzo dalecy, a może stali się już bliscy? Bogactwo spotkań pozwoliło odnaleźć odpowiedzi na postawione pytania i postawić kolejne, na które odpowiedzi będziemy szukać.

Rozpoczynając nasze dyskusje o świętych, najpierw musimy się zaopatrzyć w podstawową wiedzę na temat rozumienia pojęcia świętości. W Katechizmie Kościoła Katolickiego możemy przeczytać: „Wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałości miłości” (Sobór Watykański II, konst. *Lumen gentium*, 40). Wszyscy są powołani do świętości: »Bądźcie... doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski« (Mt 5,48)”. Nie jest to pewnie dla nas niczym nowym, że wszyscy jesteście powołani do świętości na wzór naszego Ojca w niebie. Na pierwszy rzut oka zadanie wydaje się niemożliwe, jeśli jednak spojrzymy na siebie jak na Arcydzieło Stworzenia, uprzytomnimy sobie fakt, że zostaliśmy stworzeni na obraz Boga, że Jezus umarł za nas, abyśmy mogli wejść do nieba, czyli osiągnąć pełnię świętości, i uwierzmy w działania Ducha Świętego w prowadzeniu nas na drodze do osiągnięcia owego celu... Zaczynamy wtedy wierzyć, że realizacja owego powołania jest możliwa. Wiemy, że dysponujemy wieloma pomocami, wspierającymi nas w osiągnięciu celu. Możemy je nazwać pewnego rodzaju drogowskazami, nie będzie to niczym zaskakującym, jeśli wymienię tutaj Pismo Święte, Eucharystię, sakramenty święte, modlitwę, dobre uczynki itd.

Moim zdaniem można jednak zaobserwować lekkie wahanie, rodzące w nas wątpliwość: czy aby na pewno ja też mogę zostać świętym? A jeśli tak, jak to zrobić? Stojąc przed takim dylematem, konieczne jest przyjrzenie się tym, którzy już są święci. Być może kojarzą nam się oni czasem jako osoby nierealne, tak odległe, tak idealne na obrazach umieszczonych w naszych świątyniach, nie-

skazitelnie przedstawione na kartach książek.

Ksiądz Twardowski pisze o świętych tak:

„Święci – to także ludzie a nie żadne gąsienice dziwaczki

nie rosną krzywo jak ogórki
nie rodzą się ani za późno ani za wcześnie

święci bo nie udają świętych
na przystankach marznąc przestępują z nogi na nogę
śpią czasem na jedno oko (...)

Dzieci z zespołu Arka Noego śpiewają,
że „taki mały, taki duży, może świętym być...”.

Zainspirowani różnymi obrazami świętości poznawanymi przez lata, budowanymi w naszych sercach, postanowiliśmy poszukać tej bliskości i zwyczajności świętych w świadectwach życia tych, dla których stali się oni wzorem do naśladowania, przyjaciółmi, codziennymi towarzyszami drogi do osobistej świętości. Od listopada 2016 r. odbyliśmy w łódzkim oddziale cykl miesięcznych spotkań, z których każde było poświęcone jednej osobie świętej, mogliśmy wysłuchać z ust Małgorzaty Hutek, wokalistki, kompozytorki, zwierzeń na temat ideału św. Antoniego z Padwy; o pracy wśród najuboższych zainspirowanej osobą św. Brata Alberta opowiadała s. Teresa ze Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Zaprosiliśmy również salezjanina ks. Macieja Drewniaka, który z pasją zaszczepioną w sercu przez św. Jana Bosko opowiadał o pracy z młodzieżą. Nie kryliśmy wzruszenia w czasie ostatniego spotkania, słuchając o odpowiedzi na Jezusowe wezwanie *Pragnę*, które było nieustannym rytmem w sercu Matki Teresy z Kalkuty, a teraz bije w sercach sióstr misjonarek miłości. Z wielkim zdziwieniem słuchaliśmy o prostej pracy listo-

Renata Czaja



Teolog, z zamiłowania katecheta, wiceprzewodnicząca Zarządu i pracownik Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi.

nosza, kasjerki w markecie, szwaczki sióstr ze Zgromadzenia Małych Sióstr Jezusa, które żyją na wzór bł. Karola de Foucauld. W dzisiejszych czasach walki o obronę życia poczętego nie mogliśmy pominąć sługi Bożej Stanisławy Leszczyńskiej, związanej z naszym rodzinnym miastem. Kolejne spotkania pozwoliły nam poznać bł. Honorata Koźmińskiego, św. Maksymilianą Marię Kolbego, św. Urszulę Ledóchowską. Przed nami ostatnie spotkanie, na którym będziemy się przyglądać słudze Bożej Marcie Robin i dziełom Ognisk Miłości.

To nie były zwykłe spotkania, podczas których mogliśmy poznać biografie świętego, to był czas spotkania ze świadectwem życia, z poszukiwaniem odpowiedzi na pytania, jaki dana osoba święta czy błogosławiona miała wpływ na życie zaproszonego prelegenta. Co w nim zmieniła, do czego zainspirowała, a przez to – jak bardzo stała mu się bliska.

Dla mnie osobiście pozwoliły one zweryfikować pojęcie świętości i świętych, niejako jakby na nowo uwierzyć w „świętych obcowanie” i w to, że są oni nam naprawdę bliscy. Bóg stawia ich na naszej drodze życia jako danych i zadanych. Danych nam, by pokazać, że świętość jest tak naprawdę zwyczajnością, jest czymś na wyciągnięcie ręki, danych jako pomoc w różnych dziedzinach naszego życia i zadanych jako wzór do naśladowania, do świadczenia o Bożej obecności w ich życiu.

A jeśli chodzi o przepis na to, by „dość się do nieba”, cóż, każdy, kto słucha Słowa Bożego i nim żyje, swój własny odnajdzie. Ksiądz Twardowski proponuje taki:

Powoli nie tak prędko
proszę się nie pchać
najpierw trzeba wyglądać na świętego,
ale nim nie być
potem ani świętym nie być ani na świętego nie wyglądać
potem być świętym tak żeby tego wcale nie było widać
i dopiero na samym końcu
święty staje się podobny do świętego
W kolejce do nieba

STOWARZYSZENI



Pielgrzymka do Ostrej Bramy

21–24 września, członkowie i sympatycy Stowarzyszenia z Torunia, Rypina i Włocławka odbyli pielgrzymkę do łaskami słynącego obrazu Matki Bożej Ostrobramskiej w Wilnie. Ponadto uczestnicy zwiedzili Białystok, Sokółkę, Sejny oraz Troki. Opieką duchową pielgrzymów otoczył ks. prał. Tadeusz Zaborny z Rypina.

Spotkanie autorskie z ks. prof. Z. Zielińskim

26 września w Lublinie odbyło się spotkanie autorskie z ks. prof. Zygmuntem Zielińskim. Zaprezentowana została jego najnowsza publikacja pt.: *Demokracja z każdej strony*. Książka przedstawia wybrane wydarzenia z różnych dziedzin życia społecznego i politycznego oraz komentarz autora do nich. W trakcie spotkania autor nawiązał również do bieżących wydarzeń w Polsce.



Umocnieni nauczaniem Kardynała Wyszyńskiego

7 X w Choszczówce odbył się Okręgowy Dzień Skupienia. Do miejsca związanego z posługą kard. S. Wyszyńskiego przybyła 70-osobowa grupa z Oddziału Okręgowego w Łodzi. Mszę św. sprawował ks. prof. S. Skobel, asystent kościelny oddziału. Iwona Czarczińska z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego przedstawiła świadectwo życia i nauczania Kardynała. Dzień zakończyła modlitwa różańcowa.

E W OBIEKTYWIE

40-lecie Oddziału Stowarzyszenia w Czersku

29 września odbyły się uroczystości 40-lecia funkcjonowania oddziału w Czersku, połączone z obchodami 20-lecia uzyskania statusu organizacji katolickiej przez Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Z tej okazji została wydana okolicznościowa publikacja, dotycząca lokalnej działalności Stowarzyszenia.



Dzień Papieski w Dębnie

Oddział w Dębnie był już po raz kolejny organizatorem spotkania z poezją Karola Wojtyły w czasie obchodów XVII Dnia Papieskiego. Blisko stu uczestników zgromadzonych w sali Biblioteki Publicznej wysłuchało mało znanych utworów papieża Polaka. Dzięki uprzejmości jednego z lokalnych przedsiębiorców spotkanie ubogacone było również papieskimi kremówkami.

Wyzwania geopolityki

9 października gościem wrocławskiego oddziału Stowarzyszenia przy ul. Kuźnicznej był profesor Uniwersytetu Wrocławskiego Tadeusz Marczak, badacz historii myśli politycznej i geopolityk oraz publicysta, który w swej analizie starał się wykazać związki i pewne stałe zjawiska, jakie towarzyszą polityce międzynarodowej w ciągu wieków XX i XXI.



OTRZYMALIŚCIE DUCHA ŚWIĘTEGO

Być dojrzałym chrześcijaninem to w pełni zaufać Duchowi Świętemu.

Kościół Jezusa Chrystusa ma być w świecie znakiem zbawienia i do tegoż zbawienia prowadzić. Od samego początku Kościół jest wspólnotą duchowo-cieleśną, widzialną i niewidzialną, świętą i ciągle oczyszczającą się. Jego misja byłaby niemożliwa bez obecności i działania Ducha Świętego, którego posłał nam Syn Boży. Moc Ducha ubogaca cały Kościół, zmienia także życie wierzących. Bez Ducha Świętego Bóg jest daleko; Chrystus pozostaje zawieszony w przeszłości; Ewangelia jest martwą literą; Kościół instytucjonalny – zwyczajną organizacją; autorytet – dominacją i panowaniem; misja – propagandą; kult – ceremonią magiczną, małżeństwo – kontraktem, rodzina – komórką zastępczą do wychowania dzieci, a działanie chrześcijańskie – moralnością dla niewolników. Ale dzięki Duchowi Świętemu, który działa w nas i poprzez nas, Kościół jest stale żywotnym i dynamicznym organizmem. On nas ożywia i pozwala dostrzec cel i wartość rzeczywistości, w której żyjemy. Niestety w różnych okresach historii Kościoła Osoba Ducha Świętego pozostawała na marginesie duchowości, teologii i liturgii, a nawet oficjalnego nauczania. Po Soborze Watykańskim II Duch Święty znalazł ponownie bardziej centralne miejsce w życiu Kościoła. Dobrze się stało, że Episkopat Polski w swoim długoplanowym programie duszpasterskim pragnie poświęcić szczególną uwagę Duchowi Świętemu.

DWULETNI PROGRAM DUSZPASTERSKI NA LATA 2017–2019

Komisja Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski podała do publicznej wiadomości dwuletni program duszpasterski Kościoła w Polsce, który ma na celu otwarcie się na działanie Ducha Świętego i zaproszenie do refleksji na temat sakramentu bierzmowania, który jest wylaniem Ducha Świętego na osobę bierzmowaną. Bierzmowanie bowiem jest nazywane sakramentem Ducha Świętego. Mówiąc o bierzmowaniu, nie można się ograniczyć wyłącznie do ludzi młodych, którzy przygotowują się do otrzymania tego sakramentu, ale trzeba mieć na uwadze wszystkich ochrzczonych. Chodzi o podkreślenie dojrzałego bycia chrześcijaninem, czyli pełnego zaufania Duchowi Świętemu i zawierzenia Jego kierownictwu. Hasłem tego programu duszpasterskiego są słowa: *Duch, który umacnia miłość...* Program jest przewidziany na dwa lata. Rozpoczyna się w pierwszej niedzielę Adwentu 2017 i będzie trwał do końca roku liturgicznego 2018/2019.

Pierwszy rok ma się koncentrować na odkrywaniu Osoby i darów Ducha Świętego. Każdy ochrzczony i bierzmowany jest zaproszony do odnowienia w sobie Bożego dziecięctwa i do stałego odkrywania własnej tożsamości chrześcijańskiej. Chodzi o to, by Ewangelia Jezusa Chrystusa przemieniała nas i cały świat. Zadaniem ludzi wierzących jest lepsze poznanie i zrozumienie Ewangelii oraz gorliwe zabieganie o samego Chrystusa, o Jego rzeczywistą obecność w świecie, aby stawał się On wszystkim we wszystkich. W tym trudnym zadaniu przychodzi z po-

O. Konrad
Keler SVD



Misjonarz ze Zgromadzenia Słowa Bożego (werbista), konsultor Komisji Episkopatu Polski ds. Misji.

mocą Duch Święty, ożywiając wierzących nieprzerwanie swoimi darami. Dzięki Duchowi Jezus Chrystus kontynuuje swoje działanie w świecie, w sercach wierzących i w samym Kościele.

Drugi rok tego programu to zgłębienie misji Kościoła, która wypływa z mocy Bożego Ducha. W tej części programu duszpasterskiego jesteśmy zaproszeni do głębszej refleksji nad wspólnotowym wymiarem ludzkiego życia, a przede wszystkim Kościoła. Chodzi o proces duchowy odnajdywania własnego miejsca w Kościele, głównie przez przyjęcie Chrystusowego zaproszenia do dawania świadectwa jako „uczeń-misjonarz”. I w tym trudnym zadaniu przychodzi nam z pomocą Duch Święty. Działa On bowiem nieprzerwanie w Kościele, w każdym ochrzczonym, udzielając darów potrzebnych do życia wiarą, nadzieją i miłością oraz do rozwoju Królestwa Bożego.

W programie wypunktowano cztery cele pracy duszpasterskiej Kościoła. Pierwszym celem, ewangelizacyjnym, jest pomoc przez przepowiadanie (głoszenie Słowa Bożego, rekolekcje, różne formy katechezy itp.) w odkrywaniu i rozwijaniu darów Ducha Świętego. Drugi cel, nazwany inicjacyjnym, to ukazywanie związku chrztu, bierzmowania i Eucharystii, a w konsekwencji odkrywanie na nowo roli świadectwa wszystkich ochrzczonych. Natomiast cel formacyjny polega na szukaniu nowych inicjatyw, głównie w parafiach, by wierni mogli doświadczyć Kościoła jako wspólnoty. Zaś czwarty, ostatni cel, nazwany społecznym, to ukazanie różnorodności darów Ducha Świętego udzielanych wiernym, by troszczyli się oni o dobro wspólne przez zaangażowanie w pracy, zaczynając od charytatywnej aż po życie polityczne.

RÓŻNORODNE SPOSOBY POSŁUGIWANIA SIĘ DARAMI DUCHA ŚWIĘTEGO

Duch Święty ustawicznie umacnia Kościół, podtrzymuje zmysł wiary i ubogaca wierzących różnorodnymi darami i charyzmatami. Odbiorcami darów i charyzmatów są nie tylko biskupi, ustanowieni następcami Apostołów, kapłani i ich pomocnicy – diakoni, ale wszyscy członkowie Kościoła. Program duszpasterski zwraca się szczególnie do ludzi świeckich, by odkryli w sobie dary otrzymane od Ducha Świętego i by spożytkowali je na własne uświęcenie oraz włączyli się jeszcze intensywniej w rozwój Kościoła. Istnieją wielorakie sposoby odkrywania i wykorzystywania darów Ducha Świętego. Pragnę wskazać na te dziedziny życia, w których współpraca z Duchem Świętym powinna być szczególnie rozwijana.



Struktury Kościoła instytucjonalnego. Kościół funkcjonuje nie tylko w wymiarze duchowym jako wspólnota wierzących, ale również jako instytucja z wieloma, nieraz bardzo rozbudowanymi strukturami zarządzania i koordynowania różnych zadań duszpasterskich. Coraz to bardziej odczuwalny brak powołań kapłańskich i zakonnych sprawia, że pojawia się coraz większa potrzeba ludzi świeckich w pracy nie tylko administracyjnej, ale i duszpasterskiej Kościoła. Duch Święty obdarza ludzi różnorodnymi darami, uzdalniając ich do pracy w instytucjach kościelnych i przygotowując do odpowiedzialności kierowniczej w większości struktur Kościoła. W wielu Kościołach lokalnych ludzie świeccy prowadzą nie tylko biura parafialne, ale są znacząco zaangażowani w kuriah diecezjalnych i kierują wieloma katolickimi instytucjami.

Grupy odnowy. Kościół, funkcjonując jako wspólnota duchowa, wymaga troski o stały wzrost religijny i pogłębienie duchowe. Właśnie Duch Święty jest źródłem tego wzrostu i pogłębienia. Działa On m.in. przez wybranych ludzi, udzielając im swej mocy, aby w świetle Ewangelii inicjowali wielorakie nowe grupy i ruchy odnowy w Kościele. Ludzie świeccy są coraz częściej założycielami różnych stowarzyszeń i nieformalnych wspólnot życia apostołskiego, często o zasięgu lokalnym, ale nieraz o charakterze narodowym i ponadnarodowym. Stowarzyszenia te są aktywne w różnych dziedzinach życia, zaczynając od rodzin, dzieci i młodzieży, a kończąc na wyspecjalizowanych instytucjach życia społecznego, jak uniwersytety, czy też w strukturach wielu instytucji państwowych i ekonomicznych.

Zaangażowanie w życie społecznym. Kościół, działając w świecie, wypełnia misję zbawczą w konkretnej rzeczywistości społecznej. Duch Święty jest Tym, który udziela się w naszym życiu przez miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie itp. Są to owoce, które zawsze towarzyszą Jego działaniu, a po których możemy Go rozpoznać. Jako chrześcijanie jesteśmy wezwani do tego, by chodzić w Duchu Świętym i napełniać się Nim w każdej sytuacji, w której Opatrzność Boża nas postawiła. W każdym zawodzie, w każdym wieku i w każdej zleconej pracy, nie wyłączając działalności politycznej, chrześcijanin musi dawać świadectwo swojej wiary. Duch Święty każdemu

udziela odpowiednich darów, by mógł godnie wypełnić swoje powołanie na chwałę Bożą i dla dobra ludzi. To Duch Święty uzdalnia do odważnego działania w duchu Ewangelii niezależnie od miejsca naszego społecznego zaangażowania.

Ewangelizacja. Kościół, otrzymawszy od swojego założyciela Jezusa Chrystusa misję ewangelizacyjną, powinien się dzielić dobrem Ewangelii z wszystkimi ludźmi, także tymi, którzy jeszcze jej nie poznali albo z różnych przyczyn ją zagubili. Wszyscy ochrzczeni i bierzmowani otrzymali mandat głoszenia Dobrej Nowiny całemu światu. Duch Święty powołuje nie tylko misjonarzy w szeregach kapłańskich i zakonnych, ale coraz częściej wśród ludzi świeckich. Głoszą oni z odwagą Ewangelię i są świadkami Jezusa Chrystusa w środowiskach mocno zlaicyzowanych, naznaczonych praktycznym materializmem. Trzeba, by coraz to więcej ludzi włączało się w dzieła nowej ewangelizacji. Nie można zapomnieć, że mandat głoszenia Ewangelii całemu światu został skierowany do wszystkich uczniów Jezusa Chrystusa, a nie tylko do biskupów, kapłanów czy zakonników. Duch Święty, udzielając odpowiednich darów, przygotowuje ludzi świeckich, by podejmowali się dzielenia skarbem wiary z ludźmi innych kultur i religii.

Dwuletni program duszpasterski w naszej Ojczyźnie to kolejne przypomnienie nam o wielorakim działaniu Ducha Świętego w Kościele i o Jego hojności w udzielaniu niezliczonych darów i charyzmatów. Program ten to także kolejne zaproszenie do ciągłego wychodzenia poza dotychczasowe granice i ustalone metody funkcjonowania Kościoła. Duch Święty „zmusza” nas do szukania nowych, bardziej odpowiednich do czasu i miejsca, sposobów głoszenia Ewangelii i dawania świadectwa o Zmartwychwstałym. Oby ten program pomógł nam otworzyć się bardziej na przyjęcie darów Ducha Świętego, które czynią ochrzczonych i bierzmowanych jeszcze gorliwszymi „misjonarzami” Bożej obecności w świecie i w historii. Skuteczność i owoce tego programu duszpasterskiego będą zależne nie tylko od intensywności, aktywności i zasięgu oddziaływania ludzi zaangażowanych w strukturach diecezjalnych i parafialnych, ale od każdego z nas, od naszego otwarcia się na działanie Ducha Świętego w codziennym życiu.

UMIŁOWANIE KOŚCIOŁA

Czym jest przynależność do Kościoła i co oznacza umiłowanie Kościoła? – Joanna Szubstarska pytała s. Martę, karmelitanek misjonarek tereżjanek z Sopotu.

Co to znaczy kontemplować Kościół-Chrystusa?

Kościół, w rozumieniu naszego założyciela, Franciszka Palau, jest mistycznym Ciałem Chrystusa. Chrystus jest Głową i wszyscy – cała ludzkość – tworzy Jego Ciało, członki tego ciała. Tak więc kontemplować Kościół to kochać każdą osobę, rozpoznawać w tej osobie obraz Boga, dlatego że każdy człowiek jest stworzony na Jego obraz i podobieństwo, a więc mieszka w nim Trójca Święta.

O. Pio pisał do Erminii Gargani: „Dziękuj Bogu po sto-kroć dziennie, że jesteś córką Kościoła”. Czym jest przynależność do Kościoła?

Ważna jest świadomość tego, że jestem dzieckiem Bożym, że jestem częścią mistycznego Ciała Chrystusa, a zatem, że wszyscy ludzie są moimi braćmi, gdyż łączy nas Chrystus. To przekonanie, że jest się w łączności także z całą wspólnotą ludzi wierzących, że się identyfikuje z tym, co wyznajemy jako ta wspólnota. To także uznanie zwierzchnictwa Kościoła, łączność z papieżem, hierarchią. To poczucie, że Kościół to moja rodzina, której będąc członkiem, idę przez życie.

Taką rodzinę odnalazła Siostra u sióstr karmelitanek misjonarek tereżjanek?

Kiedy jako młoda dziewczyna miałam pragnienie nieść Ewangelię, dać poznać Chrystusa tym, którzy Go nie znają, poszukiwałam własnego powołania, to właśnie w zgromadzeniu zaobserwowałam i doświadczyłam otwartości i prostoty sióstr. Było to coś, co bardzo zwróciło moją uwagę, takie normalne, życzliwe, bardzo budujące ludzkie relacje, oparte na miłości siostrzanej i na przesłaniu Ewangelii.

Dziś w naszym domu zakonnym w Sopotu, oprócz trzech sióstr Polek, jest siostra z Hiszpanii, z Malty i Kamerunu. Świadczy to o uniwersalności Kościoła i o tym, że komunია, jedność między ludźmi z różnych narodowości, języków i kultur jest możliwa.

Wierni zatem mają dbać o to, aby pielęgnować w sobie wiarę, rozwijać ją w sobie, a także kochać Kościół, chociaż jest grzeszny?

Jeżeli jesteśmy przekonani, że Kościół to Mistyczne Ciało Chrystusa, że to nasza rodzina, to zdamy sobie sprawę, że rodzinę kocha się z jej zaletami i z jej wadami. Poprawiając je oczywiście i starając się ją kierować na dobrą ścieżkę, jeśli błądzi, ale nie kwestionuje się, czy się ją kocha czy nie. Tak powinni wierni miłować Kościół. Myślę, że to powołanie każdej osoby wierzącej. W naszym zgromadzeniu to miłowanie jest służbą najbardziej łaknącym doświadczenia miłości Boga. Każdy człowiek w swoim środowisku,

tam gdzie mieszka, uczy się czy pracuje, może przez swoje świadectwo życia, przez stosunek do innych ludzi czy na przykład wolontariat przyczynić się do tego, aby Kościół wzrastał i aby coraz więcej ludzi miało świadomość przynależności do niego.

Siostry kontemplują, ale także służą Kościołowi. Wzorem służby i oddania, podobnie jak kontemplacji, jest Maryja. W jaki sposób towarzyszy Siostram Matka Boża?

Kościół jest zawsze obecny w naszych modlitwach. Ale kontemplacja jest także obecna w życiu aktywnym, chodzi tu o dostrzeganie w rzeczywistości zdarzeń, znaków i bliskości Boga. W zgromadzeniu nie mamy wyznaczonego konkretnego dzieła. Nasz założyciel doświadczył mistycznej więzi z Kościołem i zapragnął głoszenia piękna Kościoła w różnych formach, tam, gdzie jest to najbardziej potrzebne. Tak więc każda z nas, realizując swoje powołanie, dostrzega potrzeby Kościoła tam, gdzie w danym momencie przebywa – czy jako nauczycielka w szkole, pielęgniarka, pracując w domach dziecka, więzieniach, opiekując się osobami starszymi. Dostrzegamy, że Kościół niejednokrotnie jest poraniony. Wiele osób potrzebuje, aby uleczyć czy to rany serca, czy też ciała. Jako zgromadzenie, które w charyzmacie ma umiłowanie Kościoła, wpatrujemy się w głąb każdego człowieka i widzimy, jak w wielu wypadkach ludzie są poturbowani, dlatego chcemy pomóc im podnieść ich godność, aby odkryli się na nowo w godności dzieci Bożych. Nasze spojrzenie ma być miłosierne, ale i rzeczywiste, aby móc efektywnie pomagać. Na tej drodze prowadzi nas Maryja, która jest wzorem kontemplacji, ale i wzorem służby. Jest Ona najdoskonalszym obrazem Kościoła. W naszym zgromadzeniu, wpatrując się w Matkę Bożą z Góry Karmel, uczymy się zasluchania. Kontemplując Boga i człowieka, służymy Bogu i człowiekowi.

Święty Josemaria, założyciel Opus Dei, mówił: „Jakaż to radość móc powiedzieć z całego serca: Kocham Matkę moją, Kościół święty!” Nie tylko mówił, ale czynił, dążąc do jedności, służąc. Czy zaangażowanie na rzecz Kościoła przynosi radość?

Radość połączona jest z miłością. Radość wynika z tego, czy Kocham drugiego człowieka, Kocham to, co robię, odnajduję szczęście, służąc innym. Miłość do Kościoła rozbudza zapał, gorliwość, pragnienie tego, aby wszyscy również doświadczyli tej radości. Nieraz wydaje się, że to my pomagamy, ale radość, jakiej się doznaje przy tym, np. widząc uśmiech osoby starszej czy dziecka, wydaje mi się, że przewyższa to dobro, które się czyni. Kto raz tego doświadczył, wie, że dostaje się stokroć więcej.

UZDOLNIENI DO DIAKONII

Przywrócenie diakonatu stałego nie jest zatem wynikiem mody, kaprysu współczesnych teologów, hierarchów czy nawet braku kapłanów, ale jest przywróceniem trwałego stopnia hierarchicznego.

Bp Wiesław Śmigiel

Diakonat stały jako urząd był obecny w Kościele od czasów apostoelskich. Diakon należał do struktury hierarchicznej Kościoła (Flp 1,1) oraz uczestniczył w realizacji misji apostoelskiej (Dz 6,2-3). Św. Paweł, charakteryzując sylwetkę diakona, pisał: [diakonami] *winni być ludzie godni, w mowie nieobłudni, nienadużywający wina, niechciwi brudnego zysku, [lecz] utrzymujący tajemnicę wiary w czystym sumieniu. I oni niech będą najpierw poddawani próbie, i dopiero wtedy niech spełniają posługę, jeśli są bez zarzutu. [...] Diakoni niech będą mężami jednej żony, rządzący dobrze dziećmi i własnymi domami. Ci bowiem, skoro dobrze spełnili czynności diakońskie, zdobywają sobie zaszczytny stopień i ufność śmiałość w wierze, która jest w Chrystusie Jezusie* (1 Tym 3,8-11).

Największy rozkwit diakonatu w Kościele przypada na okres od końca II do końca V w., dlatego też w tym czasie spotykamy częste odniesienia do jego obecności oraz posługi u wszystkich najważniejszych pisarzy chrześcijańskich. O tożsamości diakonów pisali: Klemens Aleksandryjski, Orygenes, Cyprian, Efreem Syryjski, Hieronim, czy Jan Chryzostom.

W Kościele pierwszych wieków diakonami byli m.in.: św. Szczepan, św. Filip oraz św. Wawrzyniec. W sumie wyniesionych przez wieki na ołtarze oraz sławnych diakonów można liczyć w setki. Diakonat jako powołanie, urząd i stała postuga w Kościele zachodnim zaczął tracić na znaczeniu od IV w. Od diakonów zaczęto wymagać zachowania celibatu, a udzielane im święcenia postrzegano przede wszystkim jako stopień przejściowy i konieczny do przyjęcia święceń prezbiteratu.

PRZYWRÓCENIE DIAKONATU STAŁEGO W KOŚCIELE

Odnowienie diakonatu stałego w Kościele związane jest z Soborem Watykańskim II (1962–1965). W trakcie przygotowań do soboru skierowano prośbę do biskupów oraz różnych ośrodków teologicznych na całym świecie o wskazanie zagadnień, którymi powinien zająć się sobór. Komisja Przygotowawcza otrzymała przeszło 2000 odpowiedzi, spośród których aż ok. 600 dotyczyło kwestii przywrócenia diakonatu stałego w Kościele.

**Dk. prof.
Waldemar
Rozyński**



Diakon rzymskokatolicki, mediewista, profesor doktor habilitowany nauk humanistycznych, wykładowca Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu.

W dokumentach soborowych pojawiają się odniesienia do diakonatu, w których podkreślono wieloaspektowość tego powołania. Szczególnie ważne słowa spotykamy w Konstytucji dogmatycznej o Kościele *Lumen gentium*. W dokumencie czytamy m.in.: „Za zgodą Biskupa Rzymskiego będzie można udzielać diakonatu takiego mężom dojrzałym, również żyjącym w stanie małżeńskim, a także zdającym do tego młodzieńcom, dla których jednak obowiązek celibatu winien pozostać w mocy” (KK 29).

28 IV 1968 r. w katedrze w Kolonii pierwszych pięciu żonatych mężczyzn otrzymało święcenia diakonatu. Od tego roku liczba diakonów stałych w Kościele katolickim zaczyna dynamicznie rosnać, obecnie na całym świecie posługuje ich już ponad 45 000.



Prof. Waldemar Rozyński 5 listopada 2011 r. otrzymał święcenia diakonatu z rąk bp. Andrzeja Suskiego / Fot. Archiwum prywatne autora

DIAKONAT STAŁY W KOŚCIELE W POLSCE

W październiku 1998 r. Komisja Episkopatu Polski ds. Duchowieństwa powołała grupę ekspertów, która pod przewodnictwem bp. Teofila Wilskiego zajęła się przygotowaniem materiałów dotyczących kwestii możliwości wprowadzenia diakonatu stałego w Kościele w Polsce. 20 VI 2001 r. podczas 313. zebrania plenarnego KEP w Łowiczu biskupi przyjęli uchwałę, aby zwrócić się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o pozwolenie na wprowadzenie w Kościele w Polsce diakonatu stałego. *Wytyczne dotyczące formacji, życia i posługi diakonów stałych w Polsce* zostały przyjęte na 324. sesji plenarnej KEP, która miała miejsce w Warszawie w dniach 21–22 X 2003 r. Następnie wypracowany dokument został przesłany do Watykanu do Kongregacji ds. Wychowania Katolickiego. Kongregacja zatwierdziła go dekretem z 22 I 2004 r.

6 I 2005 r. ordynariusz diecezji toruńskiej bp Andrzej Suski, po zasięgnięciu opinii Rady Kapłańskiej oraz Diecezjalnej Rady Duszpasterskiej, jako pierwszy biskup ordynariusz w Polsce wydał dekret wprowadzający diakonat stały w diecezji toruńskiej. Tym samym dekretem powołał do istnienia Ośrodek Formacji Diakonów Stałych z siedzibą w Przysieku k. Torunia. Pierwsze święcenia diakonatu stałego w Kościele w Polsce miały miejsce w Toruniu, 6 VI 2008 r. bp Andrzej Suski udzielił święceń diakonatu Tomaszowi Chmielewskiemu. Na dzień dzisiejszy w ośmiu diecezjach w Polsce posługuje 26 diakonów stałych. Ośrodki przygotowujące do święceń diakonatu funkcjonują obecnie w kilku diecezjach w Polsce, np. w: Opolu, Katowicach, Szczecinie, Ełku oraz Warszawie.

Nie mam wątpliwości, że w Kościele w Polsce jesteśmy na etapie odkrywania istoty powołania diakona stałego oraz potrzeby jego obecności. Trzeba również zauważyć, że nasze doświadczenia w tym względzie są nadal skromne. Dotyczy to zarówno refleksji teologicznej, jak i praktycznej strony posługi diakona stałego.

DIAKONAT STAŁY NIE Z POWODU BRAKU POWOŁAŃ KAPŁAŃSKICH

Warto zauważyć, że diakonat stały wprowadzono w Kościele w Polsce nie z powodu braku powołań kapłańskich. Kiedy w 2001 r. biskupi podjęli decyzję o możliwości zaistnienia w naszym kraju diakonów stałych, liczba powołań do kapłaństwa i życia zakonnego była największa w historii Kościoła w Polsce. Oczywiście, sytuacja dynamicznie się zmienia. Po kilkunastu latach od podjęcia tamtych kluczowych decyzji, w tym po niespełna dziewięciu latach obecności diakonów stałych w kilku diecezjach, liczba powołań kapłańskich i zakonnych spadła. Trudno tu jednak mówić o trudnej sytuacji, a w konsekwencji o małej liczbie kapłanów w posłudze duszpasterskiej w Kościele w Polsce. Wydaje się więc, że decyzja o wprowadzeniu diakonatu stałego w Polsce to przede wszystkim dostrzeżenie przez biskupów wartości i potrzeby obecności diakonów stałych we wspólnotach kościelnych.

O MOIM POWOŁANIU

Kluczową rolę na drodze mojego osobistego rozwoju wiary, jak i odkrywania przeze mnie miejsca w Kościele, w tym powołania do diakonatu, odegrały różne wspólnoty i grupy religijne. Od pierwszego roku studiów, czyli od jesieni 1987 r., uczestniczyłem w formacji prowadzącej ku dojrzałości chrześcijańskiej w grupie Odnowy w Duchu Świętym „Posłanie” funkcjonującej w ramach duszpasterstwa akademickiego prowadzonego w Toruniu przez jezuitów.

Momentem przełomowym było dla mnie ukończenie w 1992 r. studiów, pozostanie w Toruniu, podjęcie pracy i zamieszkanie na terenie nowej dla mnie parafii. Tak jak wielu będących w podobnej sytuacji, stawałem wobec pewnego wyzwania i trudu znalezienia swojego miejsca w Kościele. Po pobycie w 1996 r. na rekolekcjach w Mediolanie zaangażowałem się w wizję Ewangelizacyjnych Komórek Parafialnych, następnie przez pewien czas z żoną byliśmy członkami gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie, czyli Domowego Kościoła. Obecnie od ok. 10 lat wspólnie z żoną jesteśmy na Drodze Neokatechumenalnej.

W 2005 r. po raz pierwszy wyraźnie usłyszałem o diakonacie stałym w Kościele oraz o początkach jego wprowadzania w Polsce, a dokładnie w mojej diecezji. Zadawałem sobie wówczas pytanie, czy jest to propozycja dla mnie. Jako odpowiedź wystarczyło mi jednak wówczas przekonanie, że trudno będzie znaleźć przestrzeń do realizacji powołania diakona stałego w Kościele w Polsce. Musiało upłynąć kilka lat, abym przyjrzał się diakonatowi od innej strony. Od jakiej? Miałem odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy diakonat stały jest być może moim powołaniem? Mniej ważne, choć nie bez znaczenia, było to, czy inni widzą takie powołanie w Kościele, a idąc dalej, czy widzą mnie jako diakona stałego.

Decyzje zacząłem podejmować podczas rekolekcji rodzinnych zorganizowanych przez Ruch Szentszacki w Świdrze pod Warszawą. Przeżywaliśmy je całą rodziną latem 2010 r. Tam, w zaciszu Sanktuarium Wierności, trwając przed Najświętszym Sakramentem, rozważałem i trochę zmagając się z powracającą myślą o diakonacie stałym. Później przyszyły rozmowy z żoną. Kluczowe było spotkanie z bp. Andrzejem Suskim. Zapytałem go bezpośrednio, czy widziałby moją posługę w diecezji jako diakona stałego. Powiedział, że tak i bardzo szybko wyznaczył drogę przygotowań do święceń. Ponieważ miałem już ukończoną teologię, przygotowania do święceń nabrały tempa. I tak 5 listopada 2011 r. otrzymałem święcenia diakonatu z rąk bp. Andrzeja Suskiego. Miejszem święceń był mój kościół parafialny w Toruniu, któremu patronuje św. Antoni.

POSŁUGA W DIECEZJI

Jak wygląda moja posługa diakańska? Składa się ona z kilku odson. W podaniu do bp. Andrzeja Suskiego z prośbą o udzielenie mi święceń diakonatu napisałem, że od wielu lat doświadczam w swoim życiu osobistym i rodzinnym, jak i w dotychczasowej posłudze w Kościele, wartości małych grup i wspólnot religijnych. W związku z tym poprosiłem, aby moja posługa diakańska mogła się realizować przez obecność w ruchach i stowarzyszeniach działających w diecezji. Kiedy po święceniach otrzymałem dekret, okazało się, że biskup skierował mnie do pełnienia funkcji wicedyrektora Wydziału ds. Formacji i Apostolstwa Świeckich Kurii Diecezjalnej Toruńskiej. Tak więc środowisko ruchów stało się ważnym miejscem mojej posługi jako diakona stałego.

Od 2003 r. byłem przewodniczącym Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Diecezji Toruńskiej, która gromadzi liderów i odpowiedzialnych za grupy i wspólnoty funkcjonujące w diecezji. Pozostałem nim także po święceniach diakonatu. Funkcja ta daje mi możliwość kontaktów z ruchami i wspólnotami rozsianymi po całej diecezji.

Jako diakon, jak każdy duchowny, głoszę homilie, prowadzę rozważania podczas nabożeństw, wygłaszam katechezy, np. podczas kursów przedmażeńskich, itd. Moja posługa słowa ma jeszcze inny, ważny dla mnie wymiar. Swoją posługę realizuję także przez wygłaszanie wykładów i prelekcji oraz uczest-

nictwo w licznych spotkaniach poświęconych najczęściej różnym wątkom z historii Kościoła (często tego lokalnego) lub obecności wiernych świeckich w Kościele. Prowadzę wykłady z historii Kościoła dla kilku zakonów i zgromadzeń zakonnych. Jestem członkiem Komisji Historycznych do procesów beatyfikacyjnych sługi Bożego bp. Adolfa Piotra Szelażka oraz służebnicy Bożej ksieni Magdaleny Mortęskiej.

Od kilku lat jestem odpowiedzialny za przygotowanie mężczyzn do pełnienia posług stałego lektora i stałego akolity w diecezji toruńskiej. W naszej diecezji cykl przygotowań do przyjęcia posług trwa prawie dwa lata. Pełnienie przywołanej funkcji daje mi możliwość spotkań z księżmi proboszczami oraz obecności w różnych parafiach diecezji.

Jestem członkiem Rady Duszpasterskiej Diecezji Toruńskiej oraz Diecezjalnej Komisji Programowania Działań na rzecz Nowej Ewangelizacji. Od samego początku, czyli od 2011 r., jestem współodpowiedzialny za organizowanie toruńskiego Marszu dla Życia i Rodziny. Na co dzień posługuję jako diakon w parafii zamieszkania, tj. w parafii św. Antoniego na toruńskich Wrzosach.

Przekonałem się także wielokrotnie, że kluczem do mojej posługi w diecezji są relacje z księżmi biskupami. Myślę, że moje doświadczenie oddaje, w pewnym stopniu, rzeczywistość, jaką spotykamy w tekstach opisujących obecność diakonów we wspólnotach chrześcijańskich w pierwszych wiekach istnienia Kościoła. W *Tradycji apostoelskiej* Hipolita (poł. III w.) możemy wyczytać, że podstawowym obowiązkiem diakona była służba biskupowi, która wyrażała się w realizowaniu jego decyzji i poleceń. W *Didascalia Apostolorum*, w dziele, którego pełna nazwa brzmi: *Katolicka nauka dwunastu Apostołów i świętych uczniów Zbawiciela naszego* (z I poł. III w.), czytamy, że diakon powinien być w ścisłej jedności z biskupem, ma być jego: „uchem, ustami, sercem i duszą”. Odwołując się do własnego doświadczenia (prawie sześć lat jestem diakonem), mogę podpisać się pod tymi słowami. Wydaje mi się, że diakoni mogą pomóc biskupom w dostrzeganiu różnych potrzeb wspólnoty Kościoła.

OTWARTOŚĆ NA ODCZYTYWANIE WOLI BOGA

W świetle własnych doświadczeń, a także świadectw innych diakonów stałych w Polsce przekonuję się, że posługa każdego z nas jest i podobna, a jednocześnie inna. Oczywiście wiele zależy od miejsc, w których posługujemy, a są to nie tylko parafie. Nie mam jednak wątpliwości, że podstawowym naszym wyzwaniem jest cierpliwe odczytywanie posługi diakona w miejscach, w których stawia nas Bóg. Myślę, że niejednokrotnie chodzi o to, aby przede wszystkim być wiernym w drobnych posługach oraz w zadaniach i wyzwaniach, które aktualnie stoją przed nami.

Obecność i posługę diakona stałego w Kościele w Polsce trudno obecnie do końca opisać w gotowych scenariuszach. Dysponujemy oczywiście dokumentami, które w sposób bardzo ogólny definiują różne ważne aspekty, tj.: rozeznanie powołania, formację oraz ogólnie posługę diakona stałego. Brakuje jednak wielu szczegółowych rozwiązań. Dla przykładu, myśląc o posłudze diakona często przywołuje się jego obecność pośród ubogich. Jak jednak rozumieć dzisiaj człowieka ubogiego? Poza tym, czy jest miejsce w naszych parafiach i wspólnotach dla oczywistej, w świetle wszystkich dokumentów, posługi liturgicznej oraz posługi słowa, diakona stałego?

W obecności i posłudze diakona stałego ważne są także: odniesienia do żony oraz rodziny, relacje z duchownymi, szczególnie proboszczami, konkretna posługa w parafii, czasami



Jako diakon prof. W. Rozynkowski, jak każdy duchowny, głosi homilie, prowadzi rozważania podczas nabożeństw, wygłasza katechezy

Fot. Archiwum prywatne autora

tytułatura (jak odnajdywać się przy takich określeniach jak: pan diakon?), strój, czy w niektórych przypadkach także kwestia uposażenia materialnego. Doświadczenie podpowiada mi również, że nie należy zbyt pochopnie zapisywać wszystkiego w statutach oraz instrukcjach, gdyż to przede wszystkim otwartość na doświadczenie posługi diakonów stałych w Kościele w Polsce najlepiej urealni i zweryfikuje wiele naszych wizji i planów. Chciałoby się powiedzieć: dajmy sobie trochę czasu na zbieranie doświadczeń.

W rozmowach oraz tekstach poświęconych diakonatowi stałemu często przywołuję słowa bp. Wiesława Śmigła, które moim zdaniem dobrze diagnozują powrót diakonatu stałego do Kościoła: „Przywrócenie diakonatu stałego nie jest zatem wynikiem mody, kaprysu współczesnych teologów, hierarchów czy nawet braku kapłanów, ale jest przywróceniem trwałego stopnia hierarchicznego. [...] Zanik diakonatu stałego był spowodowany przesłankami wyłącznie czysto ludzkimi, socjologicznymi i ekonomicznymi. Przywrócenie więc diakonatu stałego jest powrotem do poprawności i przejrzystości w działaniu Kościoła-Wspólnoty”.

Patrząc na doświadczenie dziesięciu lat obecności diakonów stałych w Kościele w Polsce, widać wyraźnie, że jako diakoni czynimy małe, ale konsekwentne kroki do przodu. Można je określić mianem kroków wiary, gdyż często idziemy w nieznaną, czasami pełni lęku, gdyż obawiamy się reakcji ze strony otoczenia. Czasami chcielibyśmy bardziej dynamicznych zmian, ale być może w tym momencie są one nie tylko niemożliwe, ale i wręcz niewskazane. Wprowadzanie diakonatu stałego niesie bowiem za sobą zmianę mentalności, przyzwyczajęń, tradycji, a tego nie da się zmienić tak szybko. Bogu i Matce Bożej, której w minionym roku zawierzyliśmy się na Jasnej Górze, niech będą dzięki za dzieło diakonatu stałego w Kościele w Polsce.



SIEDEM DARÓW DUCHA ŚWIĘTEGO

*Mądrość – skarb najcenniejszy.
Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią
za nic miałem bogactwa.*

MDr 7,8-10

Wnaszej codziennej religijności szczególną uwagę w postawach i zachowaniach przywiązujemy do przestrzegania przykazań Bożych (Dekalog). Już jednak rzadziej pamiętamy o wadze i znaczeniu przykazań kościelnych, a chyba zupełnie marginalnie traktujemy kształtowanie swych postaw w duchu cnót przyrodzonych (sprawiedliwość, roztropność, męstwo, umiarkowanie), nadprzyrodzonych (wiera, nadzieja, miłość) i ewangelicznych Błogosławieństw. Stąd refleksja nad mocą siedmiu darów Ducha Świętego często obecna jest jedynie przy młodzieńczym kursie przygotowania do sakramentu bierzmowania. Potem pod wpływem różnych życiowych doświadczeń zmagamy się z naszymi wadami i ułomnościami, zapominając o modlitwie do Ducha Świętego i gorących prośbach, by rozpałał w nas swoje dary.

Warto zatem przypomnieć, że celem darów Ducha Świętego jest skuteczne uzdalnianie człowieka do tego, aby stał się bardziej wrażliwy i podatny na wszelkie natchnienia płynące od Boga i że dary te to nie przejściowe akty, lecz stałe dyspozycje wyrażające się w konkretnej postawie wobec Boga, ludzi i świata. I choć wszystkie dary Ducha Świętego człowiek powinien wypraszać so-

**Ks. dr hab. Jacek
Grzybowski**



Filozof, wykładowca na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i Papieskim Wydziale Teologicznym w Warszawie, autor książek i artykułów naukowych z dziedziny filozofii polityki, filozofii kultury i historii filozofii. Podejmuje problematykę filozoficznych inspiracji i źródeł współczesnych zagadnień kulturowych i cywilizacyjnych.

bie zawsze szczerą modlitwą, to pozostają one w szczególnym związku z cnotami – uszlachetniają je, ale są mocniejsze, bo łączą z Bogiem ściślej, mocniej i trwalej, niż przyrodzone postawy ludzkiej szlachetności (np. sprawiedliwość). Ostatecznie wszystko to oznacza, że bez darów Ducha Świętego nie jest możliwa żadna autentyczna postać chrześcijańskiej doskonałości.

ROZTROPNOŚĆ

Pośród cnót i darów, jakie otrzymujemy, jedną z najważniejszych jest cnota roztropności. Jest to tzw. „inteligencja praktyczna”. W starożytności, dla Greków i Rzy-

mian, roztropność oznaczała najpierw arystokratyczną pochwałę przysługującą temu, kto wie, co mu się należy, a zarazem wskazującą osobę dumną z tego, iż żąda należnych jej dóbr. Słowo to identyfikowało także kogoś, kto potrafił wydać właściwy osąd w skomplikowanych i trudnych sytuacjach. Jednak w porządku wiary dar ten należy do usprawnień intelektualnych, ponieważ dzięki niemu można rozeznawać i kierować się w życiu słusznymi zasadami.

Siła i wspólnotowe znaczenie roztropności polega na harmonijnym połączeniu poznania teoretycznego z praktycznym, co skutkuje trafnym przebiegiem procesu decyzyjnego: rozważeniem środków prowadzących do celu, rozsądzeniem ich, zaplanowaniem działania i właściwym pokierowaniem życiem. Można określić roztropność jako dar, który daje dyspozycję związaną z prawdziwym osądem trafnego, dobrego i pożytecznego działania, zarówno wobec jednostki, jak i wobec wspólnoty. Być roztropnym to właściwie oceniać swoje możliwości, przewidywać skutki swoich zachowań, zastanawiać się nad celami, jakie winniśmy podejmować, a które pochłaniają nasz czas i życiową energię.

MĄDROŚĆ

Dar mądrości, podobnie jak dary rozumu, umiejętności i rady, ma za przedmiot bezpośredniego oddziaływania umysł ludzki, udoskonalając jego naturalne możliwości. Jak uczy nas św. Tomasz z Akwinu, dar mądrości daje możliwość poznawania wszystkiego *per primam causam* – przez pierwszą przyczynę, czyli niejako od strony działania Opatrzności Bożej. Korzystając więc z daru mądrości, człowiek może wydać trafne sądy nie tylko o otaczającym go świecie (przyroda, wszechświat, społeczność), ale także o wewnętrznym życiu Boga i Jego tajemniczych drogach w ludzkim świecie. Niektórzy teologowie nazywają ten dar „widzeniem błogosławionym”.

Dzięki temu Duch Święty może wzniesić człowieka na najwyższe szczyty ludzkiego poznania, skąd można zobaczyć i zrozumieć świat zupełnie z innej, niż jedynie doczesna, perspektywy, niejako oczyma Bożej mądrości.

Ten dar ustawia także emocjonalnie człowieka wobec poznanej prawdy szczególnie w porządku miłości. To dzięki mądrości człowiek jest w stanie oderwać się od rzeczy przemijających, nawet bardzo ważnych i wartościowych, i zapalać gorącą miłością ku temu, co nadprzyrodzone. Ten dar pozwala przyjąć prawdę jako coś pięknego, doznać przyjemności z poznania dla samego poznania, wiedzy dla niej samej. To umocnienie w mądrości przez Ducha daje radość ze służenia poznanej prawdzie, wytrwania w niej, a nawet cierpienia w jej



Fot. pixabay.com

imię. Koniecznym jednak warunkiem korzystania z daru mądrości jest pozostawanie w zjednoczeniu z Bogiem w łasce uświęcającej, tylko wtedy bowiem możemy być gotowi na przekroczenie normalnego funkcjonowania ludzkiego umysłu i otworzyć się na udoskonalający wpływ mocy Ducha Świętego. Dlatego prawdziwy dar mądrości nigdy nie pozostaje w konflikcie z wiarą. Mądrość wręcz rodzi wiarę i towarzyszy jej poszczególnym aktom, bo dzięki niej człowiek dostrzega niezmierną wszechmoc i dobroć Boga.

Nie możemy także zapomnieć, że mądrość ujmowana jako dar Ducha jest najlepszym zabezpieczeniem przed popadnięciem w kłopoty i grzechy. Tylko mądra refleksja nad swoimi czynami, nad skutkami tego, co mówimy, czynimy i zamierzamy, może nas obronić przed dramatycznymi konsekwencjami głupoty, nieodpowiedzialności czy zbytnej pewności siebie. Niestety często jest tak, że pierwszą trudnością w otrzymaniu daru mądrości jest pycha – przekonanie, że wszystko wiem i potrafię najlepiej. Ten grzech główny jest przeszkodą w uzmysłowieniu sobie, jak wiele światła potrzebujemy nawet w zwykłych codziennych sytuacjach. Modlitwa

o dar mądrości jest zawarta przecież w wielu tekstach Pisma Świętego:

Modliłem [się] i dano mi zrozumienie, przyzywałem, i przyszedł na mnie duch Mądrości. Mądrość – skarb najcenniejszy. Przeniosłem ją nad berła i trony i w porównaniu z nią za nic miałem bogactwa. Nie porównałem z nią drogich kamieni, bo wszystko złoto wobec niej jest garścią piasku, a srebro przy niej ma wartość

blota. Umilowałem ją nad zdrowie i piękność i wolałem mieć ją aniżeli światło, bo nie zna snu blask od niej bijący (Mdr 7,7-10).

„ *Celem darów Ducha Świętego jest skuteczne uzdalnianie człowieka do tego, aby stał się bardziej wrażliwy i podatny na wszelkie natchnienia płynące od Boga i że dary te to nie przejściowe akty, lecz stałe dyspozycje wyrażające się w konkretnej postawie wobec Boga, ludzi i świata.*

DUCH, KTÓRY UMACNIA MIŁOŚĆ

Fot. Julaguente / flickr.com



O doświadczaniu szczęścia – z małżeństwem o wieloletnim stażu, Ireną i Zbigniewem Łach, rozmawia doradca rodzinny Beata Sęczyk

Ireno i Zbigniewie, czy mimo upływu lat nadal odczuwacie szczęście w swoim życiu małżeńskim?

Pobierając się, mieliśmy wspólny cel, do którego teraz dążymy. Celem było stworzenie domu, do którego zawsze będzie chciało się wracać nam i naszym dzieciom. Urodziło się nam dwoje pięknych dzieci, które bardzo kochamy. Weronika jest starsza, Bartuś młodszy, oboje chodzą już do szkoły, czas tak szybko płynie. Staramy się w naszym życiu realizować pewne wartości, które wcześniej uznaliśmy za dobre. Rozumiemy, że powinniśmy akceptować siebie takimi jacy jesteśmy, mimo różnych wad, które odsłaniają się z każdym dniem naszego wspólnie przeżywanego życia. Uważamy, że szczęście, które na początku odczuwaliśmy dość silnie, nadal nam towarzyszy i jest z nami nawet mimo gorszych dni.

Czy uważacie, że obranie wspólnego celu życiowego wpływa na przeżywanie jedynie pozytywnych emocji?

Niekiedy to, co przynosi poczucie sensu życia, nie jest do końca przyjemne, czasami jest męczące, niepokojące, w konsekwencji jednak przyczynia się do odczuwanego dobrostanu. Staramy się brać przykład z innych, którzy realizują jakąś misję, opiekują się kimś ponad swoje siły lub

tworzą coś naprawdę niezwykłego. Myślimy, że życie przyjemne i życie pełne głębi nie wykluczają się wzajemnie. Jednak chyba pełne szczęście wymaga obecności obu tych składników.

Jak powiedzieliście, macie dwoje dzieci w wieku szkolnym. Jak udaje się Wam godzić czas zaangażowania w swoje pasje z czasem, który poświęcacie swoim dzieciom?

Jest to czasami bardzo trudne i wymaga wielu wyrzeczeń. Staramy się jednak siebie wspierać i wymieniamy się wzajemnie obowiązkami przy dzieciach. Pozornie od siebie odchodzimy do innych zajęć, a tak naprawdę jesteśmy blisko siebie. Łączy nas modlitwa indywidualna i wspólna. Bez tego wymiaru w naszym życiu nie byłoby podstaw odczuwania szczęścia. Dzięki temu wspieramy się, podtrzymujemy na duchu. Inaczej nie umielibyśmy się cieszyć z różnych drobnych rzeczy, które czasami trudno nazwać szczęściem.

W czasie modlitwy znikają wszelkie nasze spory, jesteśmy zdolni więcej sobie przebaczać i zapomnieć wzajemne urazy. Tutaj w milczeniu podejmujemy odważne decyzje, Bóg zajmuje bardzo ważne miejsce w naszym życiu.

Na poczucie szczęścia wpływa nie tylko wspólne działanie czy współodczuwanie pozytywnych emocji, ale również zrozumienie i tworzenie więzi?

Ma Pani rację, aby się rozumieć, trzeba nieustannie pracować nad sobą, kształtować swój charakter. Bez pracy nad sobą nie moglibyśmy przeżywać tylu pozytywnych uczuć, które są odpowiedzialne za odczuwanie szczęścia. Praca nad sobą jest potrzebna, by odczuwać szczęście mimo pozornie smutnych dni. Według nas człowiek szczęśliwy to ten, który nie traci nadziei, idzie pod prąd i nie zniechęca się pozorną porażką. Myślmy, że doświadczanie szczęścia jest zależne od nas. Musimy przede wszystkim chcieć być szczęśliwi, zamykanie się na drugą osobę nie jest dobre. Gdy otwieramy się na siebie wzajemnie, próbujemy się zrozumieć, nasze odczucie szczęścia jest znacznie wyższe.

Czy rozmawiacie ze sobą na różne trudne tematy i czy umiecie mówić sobie o tym, co Was w Was samych denerwuje?

Staramy się, by rozmowy nie były połowiczne, tzn. byle jakie. Poświęcamy szczególny czas na taką rozmowę. Jeżeli potrzebujemy takiego typu rozmowy częściej, to niekiedy umawiamy się na nią jak na randkę. Zapalamy wtedy świece, robimy coś dobrego do jedzenia. Rozmawiamy wtedy ze sobą, komunikując się w języku „Ja”. Mówimy o swoich emocjach, nie przerywając drugiej osobie. Nie przerywamy sobie, nie mówimy do siebie: „bo Ty zawsze...”. Staramy się siebie uszanować, rozumiemy, że ten czas jest niepowtarzalny, może więcej się nie zdarzyć. To sprawia, że zbliżamy się do siebie, przebaczymy sobie, pamiętamy o złotej zasadzie, by pogodzić się do wieczora. Jesteśmy wierni św. Pawłowi i chcemy, by nad naszym gniewem nie zachodziło słońce.

Rozumiem więc, że konflikty i spory w Waszym związku małżeńskim to rzadkość?

Nie inaczej. Dzięki rozmowom i częstemu byciu ze sobą jesteśmy w stanie zapanować nad sytuacjami konfliktowymi i gasimy je w zarodku. Myślmy, że brak sytuacji konfliktowych to także sprawa naszego wzajemnego doboru. Mamy takie temperamenty, które nas raczej godzą ze sobą, a nie konfliktują. Dużo pracujemy nad sobą, chcemy, by było dobrze. Zawsze pamiętamy też, że na to wszystko patrzą przecież nasze dzieci. Chcielibyśmy, by zbudowały dobre domy i by również doświadczyły podobnego szczęścia jak my doświadczamy.

Czy udaje się Wam zaspokoić wszystkie Wasze potrzeby? Czy to sprawia, że pogłębia się w Was odczuwanie szczęścia?

Od początku naszego wspólnego bycia ze sobą staramy się być otwarci na siebie wzajemnie. Jesteśmy wyczuleni na zapewnienie sobie bezpieczeństwa, wzajemnej miłości, czułości i opiekuńczości. Staramy się okazać sobie wzajemny szacunek, pozwalamy sobie na samorealizację, twórczość. Dążymy do tego, byśmy się wzajemnie pełniej rozwijali, rozmawiamy o tym ze sobą i dbamy o to, byśmy nie stali w miejscu. To nam pomaga w dalszej pracy, nie zniechęcamy się, gdy coś czasami nam nie wyjdzie.

Zastanawiam się, czy duży wpływ na kształtowanie się w Was takich postaw miały Wasze domy rodzinne?

Myślmy, że tak. Zarówno mój dom, jak i mego męża Zbyszka były domami pełnymi ciepła i miłości. Uczyliśmy się tam konsekwencji, ale również, jak kochać drugą osobę. Ja i mój mąż mieliśmy rodzeństwo, dzięki temu uczyliśmy się życia w małej społeczności. To przydaje nam się w naszym obecnym życiu, umiemy łatwiej rozwiązywać trudne sytuacje. Pomaga nam to również w wychowaniu naszych dzieci, które mają bardzo żywe temperamenty.

Co skłoniło Was akurat do takiego wyboru? Skąd wiedzieliście, że jesteście dla siebie przeznaczeni?

Najważniejszym motywem naszego wyboru była miłość, chociaż też spodobałiśmy się sobie. Zaczęliśmy się wspierać, pomagać sobie. Stopniowo uczyliśmy się sobie ufać, rozumieć się. Poświęcaliśmy sobie dużą ilość czasu. Każdego dnia uczyliśmy się siebie akceptować, szanować mimo wad, jakich nam nie brakuje.

Chciałam Was spytać jeszcze, czy czasami wplatacie w Wasze życie małżeńskie i rodzinne trochę humoru?

Staramy się, by zabawa i humor były częścią składową naszego życia. Wiemy, że życie nas zaskakuje. Niekiedy najlepszym sposobem poradzenia sobie ze zranieniami i rozczarowaniami jest śmiech. Śmiech jest zdrowy, ponieważ rozładowuje napięcie i pomaga pogodzić się z rzeczywistością. Oczywiście musi to być pozbawione sarkazmu w stosunku do drugiej osoby. Jako małżonkowie wciąż się tego uczymy, tego uczymy również swoje dzieci.

W jaki sposób udaje Wam się wytrwać przy obranych celach, które wytyczyliście sobie na początku wspólnego życia?

Naszym głównym celem jest wzrastanie we wzajemnej miłości, wzajemne wspieranie swoich przedsięwzięć i służenie Bogu poprzez używanie naszych darów i zdolności. Nasz małżeński cel ma charakter długofalowy, a działania związane z jego realizacją zmieniają się wraz z upływem czasu. Obecnie nie ukrywamy, że poświęcamy dużo uwagi swoim małym dzieciom. Wykonujemy często przeciętne zadania, nie chcemy zaniedbać tego ważnego czasu wzrostu naszych pociech. Z tego czerpiemy szczęście i przygotowujemy się do innych zadań, które pewnie podejmiemy w niedalekiej przyszłości.

Jak byście określili, jakim jesteście małżeństwem?

Myślmy, że możemy siebie zaliczyć do grupy bardzo aktywnych małżeństw. Nasz związek oparty jest na trwałym, wzajemnym oddaniu. Oboje długo się przygotowywaliśmy do podjęcia tej decyzji. Motywujemy się wzajemnie, by zrobić wszystko, by nasze małżeństwo jak najlepiej funkcjonowało i byśmy mogli odczuwać jak najwięcej szczęścia, o którym Pani wspomniała na początku.

CZEKAM NA SOJUSZ SZTUKI Z OŁTARZEM

Z profesorem Stanisławem Trzeszczkowskim rozmawia Andrzej Datko

P

añska droga artystyczna wiązała się od początku ze sztuką sakralną?

Gdy zdawałem do liceum plastycznego w Supraślu, potem na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, byłem pewien – choć przeświadczenie to nie było zdefiniowane – że w pewnym momencie swojej drogi artystycznej zajmę się sztuką sakralną.

Ta pewność opierała się na solidnej podstawie – tradycji katolickiej, w której wyrosłem. Rozumiem przez to najprostsze odniesienia – rodzinę, dom, najbliższe środowisko, parafię. Moja rodzina to byli ludzie przedstawiający pozytywny typ Polaka-katolika. Mężczyźni religijni, ale bez ostentacji, wierni zasadom, w czasie wojny wszyscy należeli do AK. Kobiety, pełne poświęcenia, oddane powołaniu żony i matki. Ze sztuką sakralną spotykałem się w kościele parafialnym i był on dla mnie czymś bardzo ważnym, był miejscem świętym. Teraz myślę, że przyczyniła się do tego liturgia trydencka, rozbudowana, bogata, teatralna w geście. Z tej fascynacji wynikały, może podświadome, odniesienia symboli chrześcijańskich: Ukrzyżowania, macierzyństwa Maryi, Wieczernika – do codziennego życia.

Krzyż, symbol ofiary, łączył się w czasach mojego dzieciństwa z ideą poświęcenia dla Ojczyzny (członkowie mojej rodziny należą do AK byli więzieni przez komunistów). Wieczernik znajdował replikę w zebraniu przy stole wigilijnym; macierzyństwo Maryi upostaciowało się w doświadczeniu obecności mojej matki, wspaniałej kobiety, kochającej i opiekuńczej. Czułem się wyjątkowym szczęściarzem, że urodziłem się w takim domu, że nauczono mnie rozumieć i wyznawać symbol Ukrzyżowania.

Potem, jak to często bywa w czasie studiów, zagubiłem się trochę w sprawach religii. Wróciłem jednak w pewnym momencie i posiadałem tego pełną świadomość. Bezpośrednim bodźcem stała się procesja Bożego Ciała, którą oglądałem z okien domu akade-



Prof. dr hab. Stanisław Trzeszczkowski na tle swojej pracy *Calun* podczas jubileuszowej wystawy w Centralnym Muzeum Włókiennictwa w Łodzi
Fot. Lech Andrzejewski

mickiego „Dziekanka” na Krakowskim Przedmieściu. Zrobiłem wtedy grafikę wyrażającą gest ukrzyżowania z literą V – zwycięstwo.

Drugi, świadomy powrót do sztuki religijnej miał kontekst polityczny – stan wojenny. Doświadczenie stanu wojennego wywołało dość typową reakcję: jak trwoga, to do Boga. Wszyscy przybiegli do Kościoła, ja też. To była taka demonstracja świadomości religijnej i polskiej. Wystawiałem swoje prace w Warszawie, w kościele na Żytnej, u dominikanów, w Krakowie, Wrocławiu, Gdańsku. Było to dla mnie niezwykle doświadczenie. Gdy skończyła się trwoga, wielu odpadło, zostali tylko niektórzy. Zabrzmiało to pewnie gorzko, ale trzeba powiedzieć, że Kościół nie umiał tego czasu wykorzystać, nie potrafił przygarnąć do siebie artystów na stałe i mądrze ich wykorzystywać. Taka okazja prędko się nie powtórzy i mam o to żal, choć dostałem

nagrodę Brata Alberta za twórczość o tematyce religijnej. Po latach, w 1995 r.

Uprawianie sztuki sakralnej łączy się zapewne z doświadczeniem religijnym artysty, może u początku stoi spontaniczne zafascynowanie *sacrum*...

Poszukując dla siebie istoty chrześcijaństwa, spotykamy się z wielością symboli i w pewnym momencie niektóre zaczynają nas fascynować. Mnie, jako chrześcijanina i jako artystę, zafascynowała modlitwa Pana Jezusa. Zrobiłem gobelin *Pater noster*, który znajduje się w zbiorach Muzeum Archidiecezjalnego w Warszawie. Potem *Dekalog* – wykonałem kilka wersji tego tematu na jedwabiu. I wtedy uświadomiłem sobie bardzo mocno uniwersalizm tego religijnego przekazu, jego przynależność do tradycji hebrajskiej, łacińskiej i polskiej. Wtedy namalowałem znowu *Dekalog*, ale jako tryptyk

w trzech wersjach językowych. Trzeci wielki symbol, który mnie pociągnął, to *Veraicon*. Malowałem go na jedwabiu, robiłem gobeliny. Potem zrozumiałem, że ta twórczość była moją głęboką potrzebą, że to była deklaracja. Wątek religijny istnieje nadal w mojej twórczości – wymienię tu cykl obrazów na jedwabiu „Wulkany”, które są moim osobistym wyznaniem, może nawet modlitwą.

Gdy mówimy o sztuce religijnej, lub szerzej – sakralnej, trzeba zacząć od miejsca, w którym znajduje się *sacrum* – od kościoła. Od jego bryły, stylu, struktury, wnętrza. Moim zdaniem większość świątyń zbudowanych w ostatniej dekadzie jest okropna. Są naturalnie wspaniałe wyjątki, do których zaliczam Arkę w Nowej Hucie. Tylko te kościoły, których architektura nawiązuje do tradycji, są do przyjęcia. Ja sam długo oswajałem się z moim parafialnym kościołem na Ursynowie, zanim przyznałem, że jednak i on jest świątynią. Przyczynę takiego stanu rzeczy można streścić w jednym zdaniu: nowe kościoły nie są „święte”.

Naturalnie, dawniej też różnie bywało. Wiele barokowych kościołów to istne sale balowe. Dla mnie idealne są kościoły romańskie – wertykalne, ascetyczne, ukazujące Boską harmonię i dające pewność istnienia Tajemnicy. Wiąże się to na pewno z ewolucją świadomości *sacrum*, która w najwyższym stopniu była obecna w okresie romańskim i gotyckim, oraz częściowo w renesansie, który wydaje mi się zarówno racjonalny, jak i sakralny.

Dlaczego jest tak źle?

Sądzę, że z wielu przyczyn. Współczesne sztuki piękne nie odpowiedziały na potrzeby religijne końca XX i obecnego wieku. I za ten stan bardziej odpowiedzialny jest Kościół niż arty-

ści. Poza Janem Pawłem II mało kto był i jest przekonany – i przekonanie to realizuje – że artyści i intelektualisci powinni być związani z Kościołem. Nie dostrzegam w Polsce woli współdziałania między twórcami i Kościołem. A przecież jakże potrzebna jest nowa teologia sztuki na miarę naszych czasów i wyzwań. Sztuka religijna nie może być już wyłącznie ilustracyjna, musi natomiast tworzyć symbole, nastroje, sytuacje – czyli sytuować w *sacrum*. Tymczasem nie przewyżczono jeszcze schematów malarstwa dewocyjnego i związanego z nim gustu wiernych. Jedynie Jerzy Nowosielski cieszył się pewnymi względami i był zapraszany do ozdabiania świątyń, zarówno prawosławnych, jak i katolickich.

Brak porozumienia i współdziałania wpływa na jakość dzieł sztuki religijnej.

Tak, rezultat jest taki, że nie powstają dzieła, które stanowiłyby jakąś miarę współczesnej sztuki religijnej. O tym powinni rozmawiać artyści i teolodzy, a takiego dialogu nie ma. Inicjatywy środowisk twórczych rzadko są dostrzegane przez ludzi Kościoła, a przecież byłaby to dobra platforma do dyskusji. Skutek jest taki, że artyści wchodzi w świat sztuki religijnej trochę „po omacku”, kierują się własnym rozeznaniami i wizjami albo poprzestają na zaspokajaniu „potocznych” gustów wspólnot parafialnych. Uwidacznia się to w twórczości „kościelnej”, którą moim zdaniem cechuje: nieudolne nawiązywanie do tradycji, preferowanie dekoracyjności, poddawanie się upodobaniom proboszczów i parafian, brak ustosunkowania się do teologii.

Trzeba wreszcie przyjąć, jako coś oczywistego, że sztuka nieprzedstawieniowa może się zaadoptować w kościołach, a nawet że powinna się w

nich znaleźć. Przyszedł czas na symbole, znaki, nastroje; ilustracje już nie wystarczają. Sztuka współczesna wypracowała swoje środki wyrazu i należy wreszcie podjąć wspólny wysiłek, aby zaadoptować ją do potrzeb współczesnego Kościoła.

Tymczasem sytuacja jest taka, że większość księży jest nieprzygotowana do obcowania ze sztuką, do jej rozumienia, akceptacji lub mądrej krytyki. Z moich i kolegów doświadczeń wiem, że o sztuce współczesnej nie ma nawet z kim rozmawiać. Niestety, „kultura teksturowa” PRL-u weszła i zadomowiła się w świątyniach. Te wszystkie styropianowe wycinanki, plansze, malowanki na teksturze mogą oszpecić najpiękniejsze wnętrza.

Czy są szanse na przewyżczenie tej obustronnej niemożności?

Sądzi się, że jakimś rozwiązaniem są konkursy na dzieło sztuki lub architektury kościelnej. Poza tym, że i tak są one rzadkością, nie rozwiązują sprawy. Przykładem jest świątynia Opatrzności Bożej – powstała znowu pseudonowoczesna „kostka”.

W tym pesymistycznym obrazie znajduję jeden pozytywny przykład – to szopki Bożonarodzeniowe i groby wielkopiątkowe, które świadczą o istniejącej jeszcze więzi artystów z Kościołem. Twórcy robią je bezinteresownie, nie na zamówienie, wykorzystują swoje odczucia, pomysły i wiedzę religijną.

Co zrobić, aby było lepiej? Mam dwie propozycje, dosyć ogólne, ale od czegoś trzeba zacząć. Po pierwsze: jest już najwyższy czas, aby nastąpił sojusz „sztuki z ołtarzem”. Po drugie: konieczne jest otwarcie się Kościoła na sztukę współczesną i jego mecenat nad współczesną sztuką religijną.

Stanisław Trzeszczkowski – ur. w 1945 r. w Godzieszach na Białostocczyźnie. Kształcił się w Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu i w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, na Wydziale Grafiki. W latach 1973–1997 pracował w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego w Warszawie, gdzie kierował Pracownią Projektowania Tkanin. Od 1997 r. pracował jako profesor w Instytucie Wychowania Plastycznego Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie, a po powołaniu Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego został dyrektorem Instytutu Sztuk Pięknych tej uczelni. Był inicjatorem powstania grupy artystów (W. Sadley, J. Dyrzyński i in.) zajmujących się malowaniem obrazów na jedwabiu. Otrzymał II nagrodę w międzynarodowym konkursie UNESCO na plakat pt. *Świat godny nas*. W 1995 r. otrzymał nagrodę im. Brata Alberta za prace o tematyce sakralnej. Miał 60 wystaw indywidualnych (w tym 47 malarstwa na jedwabiu) oraz wziął udział w ponad 100 wystawach zbiorowych w kraju i za granicą. Prace S. Trzeszczkowskiego znajdują się w Muzeum Narodowym w Warszawie i Gdańsku, w Bibliotece Uniwersytetu w Padwie i Muzeum w Pueblo (Meksyk), oraz w zbiorach i kolekcjach prywatnych w Niemczech, Francji, Anglii, USA, Belgii i Szwecji. Prof. Stanisław Trzeszczkowski zmarł 25 maja 2016 r.



Fot. pixabay.com

ŻYCIE WIECZNE NADZIEJĄ WIERZĄCYCH

...każdy, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki
(J 11,25-26).

Od aktu zmartwychwstania i założenia Kościoła katolickiego przez Pana Jezusa otwiera się przed każdym możliwość wyboru jednej z dróg wieczności: pełni szczęścia w niebie lub totalnej nieszczęśliwości w piekle. O wyborze którejś z tych rzeczywistości decyduje próba uczestnictwa w ziemskim boju o Królestwo Niebieskie. Nikt z nas nie może zająć tu postawy biernej, ponieważ życie ludzkie stanowi stopniowe przygotowanie i wybór ostatecznej opcji wieczności. Te prawdy wyraża eschatologia – nauka o sprawach ostatecznych człowieka i świata. O Aleksander Posacki SJ unaocznia, iż: „Rzeczy ostateczne w tym kontekście to niebo, czyściec i piekło. Ten ostatni stan, któremu dziś wielu zaprzecza, powinien nas skłonić do szczególnej ostrożności, a właściwie ewangelicznego czuwania” (*Życie po śmierci*, Kraków 2013).

Od początku dziejów Kościoła dla chrześcijan pojawia się pewna nadzieja na możliwość życia wiecznego, gwarantuje ją współuczestnictwo w misterium zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Zbawienie dokonane przez Boga-Człowieka, otworzyło nową erę w historii człowieka i świata, dając możliwość zwycięstwa nad śmiercią, piekłem i szatanem. Od tego momen-

tu dokonał się permanentny zwrot dla każdej osoby ludzkiej, wyniesionej do godności dziecka Bożego. Ks. Wincenty Granat dowodzi, że: „Myśl o pełnym zwycięstwie nad śmiercią zawiera się w dogmacie Eucharystii będącej rękojmią nieśmiertelności ciała i przyszłej chwały człowieka. Sens tedy chrześcijańskiej śmierci staje się dopiero wtedy zrozumiały, jeśli ją logicznie połączymy ze śmiercią Chrystusa i w konsekwencji z Jego zmartwychwstaniem i życiem: »Jam jest zmartwychwstanie i żywot, kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie, a każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki« (J 11,25-26). Życie w jedności z Chrystusem jest najlepszym przygotowaniem do śmierci, która nie jest dla chrześcijanina czymś beznadziejnym i tragicznym, lecz winna być zgodna z tą ostateczną ufnością, jaką Chrystus okazał na krzyżu: »Ojczy, w ręce Twoje oddaję ducha mego. A to rzekłszy, skonał« (Łk 23,46)” (*Eschatologia*, Lublin 1962). Wiara otwiera każdemu drogę do nieba, ale wybór tej drogi zależy od indywidualnej wolności każdego człowieka.

Już Ojcowie Kościoła poświęcają w swoim nauczaniu wiele miejsca sprawom ostatecznym człowieka i świata. Wskazują na nadzieję i ufność chrze-

Krzysztof
Dziduch



Teolog, historyk z zamiatowania, pracownik i sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie.

ścijańską względem życia wiecznego oraz miłosierdzia Bożego względem istoty ludzkiej. Augustyn poucza o potrzebie prawdy, aby móc dojść do Niebieskiego Jeruzalem: „Z samego zaś źródła prawdy spływa wezwanie jakieś, które nas napomina, abyśmy o Bogu myśleli, abyśmy Go szukali, abyśmy, przełamawszy wszelką oziebłość, Jego tylko pragnęli. Jest to światłość, którą w oczy dusz naszych zlewa owo tajemnicze Słońce. Od Niego pochodzi każda myśl prawdziwa, którą możemy tu wypowiedzieć, chociaż nawet oczy nasze niezupełnie wzrok odzyskały albo niedawno dopiero się otworzyły i lękamy się jeszcze śmiało zwrócić się ku Niemu i wprost na Nie spojrzeć. Już teraz jednak widzimy, że prawda ta jest Bogiem samym w Jego nieskazitelnej doskonałości, bo w Nim jest pełność i wszelka doskonałość i On jest zarazem Bogiem wszechmogącym. Jednakże dopóki szukamy, dopóty nie czerpiemy z samego źródła, dopóty – bo chcę tu użyć właśnie tego słowa – nie nasyciliśmy

się pełnią. Wyznajmy więc, żeśmy nie doszli jeszcze do naszej Miary, i chociaż Bóg jest nam przychylny, nie jesteśmy ani mądrzy, ani szczęśliwi” (*Dialogi filozoficzne*, Kraków 1999). Dążenia ziemskie same w sobie nie są w stanie dać pełni szczęścia, ponieważ Miarą właściwą tego dążenia jest Bóg w Trójcy Świętej. To stanowi przynaglenie ku celowi nadprzyrodzonemu, jakim jest niebo.

Święci starcy z pustyni przestrzegają przed zmarnowaniem daru czasu, jaki otrzymaliśmy od Boga, aby móc przygotować się na śmierć: „Uważajmy więc na siebie, czuwajmy, póki mamy czas. Czemu mielibyśmy zaniedbywać siebie? Zróbmy choć trochę dobrego, abyśmy znaleźli pomoc w czasie pokusy. Dlaczego gubimy własne życie? Tyle słyszymy, a nie obchodzi to nas, gardzimy tym. Widzimy, jak bracia nasi zabierani są spośród nas, a nie pobudza nas do czujności świadomość, że pomału i my także zbliżamy się do śmierci... Widzimy, że czas przemija, a my się nie lękamy. Dlaczego nie pamiętamy słów tego Starca, który powiedział, że jeśli człowiek straci złoto lub srebro, może zamiast niego zyskać nowe, ale jeśli czas straci, nowego nie znajdzie” (*Starcy spod Gazy*, Kraków 1999). Należy uświadamiać sobie bezcenną wartość czasową życia, które ma za zadanie przygotować nas do wieczności.

Jednak ku przestrodze, aby nie zbłądzić, Abba Ewagriusz powiedział: „Pamiętaj zawsze o swej śmierci i nie zapominać o ogniu wiecznym, a dusza twa nie zbłądzi”. Cyryl Jerozolimski głosił, iż: „W tym świętym powszechnym Kościele należycie pouczeni za cnotliwe życie otrzymamy królestwo niebieskie i życie wieczne. Dołóżmy przeto wszelkich trudów, abyśmy się nim mogli cieszyć u Pana. Nie o małe rzeczy tu chodzi, lecz o życie wieczne. Stąd w wyznaniu wiary po słowach: »w ciała zmartwychwstanie«, to znaczy w zmartwychwstanie umarłych – o czym już mówiliśmy – mówimy: Wierzę »w życie wieczne« i to o nie my chrześcijanie walczyliśmy! Życiem w swej istocie i prawdzie jest Ojciec, który przez swego Syna i Ducha Świętego jak ze źródła rozlewa na wszystko swe niebieskie dary, a w swej miłości przyrzekł nam ludziom dobro i radość życia wiecznego. Nie wolno nam wątpić, iż jest to możliwe. Wierzymy, bo liczymy na Jego moc, a nie na naszą słabość. Bóg wszystko może” (*Kate-*

chezy przedchrzcielne i mistagogiczne, Kraków 2000). To pouczenie pociesza i napędza ludzi wiary radością na przyszłość po śmierci.

Dla zilustrowania wagi dążenia ku zdobyciu niebieskiej Ojczyzny, posłuchajmy Cezarego z Arles: „Bracia najdrożsi! Wielu jest takich, którzy sądzą, że to im do życia wiecznego zupełnie wystarczy, że nie popełnili żadnych grzechów. I dlatego, jeżeli może są tacy, którzy się ludzą tym fałszywym ubezpieczeniem, niech poznają z całą pewnością, że żadnemu chrześcijaninowi nie wystarczy, że tylko nic złego nie uczynił, jeżeli na tyle ile to może, również nie będzie wykonywał tego, co dobre. Ponieważ Ten sam, co powiedział: »Odstąp od złego«, powiedział również: »czyń dobro« (Ps 33,15). On również w Ewangelii przerażająco nas upomina słowami: »Każde drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone« (Mt 3,10)” (*Kazania*, Warszawa 1989). Ojcowie Kościoła widzieli, jak wielkie znaczenie ma nauczenie eschatologiczne dla wiernych, celem bezpiecznego ich przeprowadzenia przez okres ziemskiej próby, stanowiącej pryncypium ku osiągnięciu pełni szczęścia w nadprzyrodzonym Domu Ojca w wieczności. Zwracali też uwagę na znaczenie tajemnicy świętych obcowania, która już tu i teraz otwiera nas na wieczną wymianę dóbr duchowych pomiędzy Kościołem walczącym a Kościołem cierpiącym oraz Kościołem uwielbionym. Dogmat obcowania świętych naświetla

całość nauki katolickiej i w pewien sposób stanowi jej syntezę. W. Granat wyjaśnia, że: „Obcowanie świętych, w języku teologicznym łacińskim zwane *communio sanctorum*, może oznaczać udział w rzeczach świętych (uczestnictwo np. w świętych tajemnicach) albo wzajemną łączność i wpływ istot rozumnych, które posiadają świętość lub ku niej dążą; świętym w znaczeniu absolutnym jest tylko Bóg, świętymi, którzy swój cel osiągnęli, są wszyscy zbawieni w niebie, tak samo utrwalona, chociaż jeszcze niepełną świętość mają dusze czyścicowe, gdyż posiadają wiarę, nadzieję i miłość. Na ziemi może istnieć świętość żywa (choć nie utrwalona) u tych, co posiadają łaskę uświęcającą wraz z cnotami i darami Ducha Świętego; ci przede wszystkim należą w Kościele ziemskim do obcowania świętych. Należą również doń zaczątkowo wszyscy, którzy posiadają wiarę, gdyż przynajmniej przez nią jednoczą się z Chrystusem. Potencjalnie do obcowania świętych należą wszyscy ludzie na ziemi, gdyż znajdują się ustawicznie pod wpływem dobra stworzonego przez ludzi złączonych z Bogiem i z Chrystusem”. Te trzy stany Kościoła trwają we wzajemnej relacji i zjednoczeniu, tworząc Mistyczne Ciało Chrystusa Zmartwychwstałego. Dlatego nie zapominajmy o modlitwie za dusze zmarłych cierpiące w czyśćcu, które potrzebują naszej pomocy, oraz za umierających o błogosławioną śmierć dla nich, aby wnieść nasz wkład w komunie świętych.



PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ NARODU

Z profesorem Wiesławem Janem Wysockim rozmawia Mariusz Ratajkiewicz



Fot. instytutpilsudskiego.eu

caną mu narrację. Komu, zdaniem Pana Profesora, zależało – i zapewne nadal zależy – na kreowaniu i utrwalaniu w świadomości wielu rodaków tak niesprawiedliwego i krzywdzącego wizerunku naszego kraju?

Niestety, wciąż nie brakuje u nas ludzi, którzy postrzegają siebie przede wszystkim jako nowoczesnych, światłych „Europejczyków” i odrzucają w całości polskie dziedzictwo, traktując je jako dziejowy i mało wartościowy anachronizm. Często są to zwykli oportuniści idący „z duchem czasu”, ale niemało jest także osób kierujących się pobudkami „ideowymi”. I jedni, i drudzy, choć z różnych powodów, przyjmują i upowszechniają inspirowaną z zewnątrz narrację, zgodnie z którą polska historia sprowadza się wyłącznie do martyrologii, na dodatek skażonej niechlubnymi epizodami. A skoro tak, aby zyskać uznanie Europy, należy w przede wszystkim wstydliwie spuścić zasłonę milczenia na naszą przeszłość. Nader często znajdują oni potwierdzenie swego sposobu myślenia w programach i działaniach różnych sił politycznych, którym bliższa jest „dziejowa misja” Brukseli i Berlina, niż polska racja stanu. Ogromnie istotna jest tu także rola najbardziej popularnych mediów, w większości ufundowanych na obcym kapitale.

Czy zatem dostrzega Pan Profesor związek przedstawionej powyżej sytuacji z polityką historyczną innych krajów, w tym przede wszystkim Niemiec, którym w wyniku wieloletnich wysiłków, podejmowanych zarówno przez oficjalne czynniki polityczne, jak i rozmaite instytucje pozarządowe, stowarzyszenia, fundacje etc., udało się zdjąć ze swego narodu odpowiedzialność za wywołanie dwóch globalnych konfliktów, w tym także za masowe ludobójstwo, jakiego Niemcy dopuścili się na wielu nacjach w okresie ostatniej wojny? Dziś w przekonaniu większości

Panie Profesorze, w minionych dekadach mieliśmy do czynienia w naszym kraju z zakrojonymi na szeroką skalę działaniami mającymi na celu dezawuowanie dokonań i wartości składających się na polski dorobek kulturowy i polską tradycję. Zjawisko to dało się zaobserwować w wielu sferach życia publicznego – począwszy np. od systematycznego eliminowania z listy szkolnych lektur obowiązkowych dzieł wielkich polskich romantyków czy utworów Henryka Sienkie-

wicza oraz całkowitego wyrugowania z niej twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego, po natrętnie lansowaną przez określone ośrodki polityczne i medialne „politykę wstydu”, której najbardziej jaskrawymi przykładami było umieszczenie na wizji polskich barw narodowych w psich odchodach i publiczne lansowanie tezy głoszącej, że „polskość to nienormalność”. W rezultacie tych działań znaczna część naszego społeczeństwa, w tym także, niestety, młodego pokolenia, przyjęła narzu-

młodych Europejczyków winę za wybuch II wojny światowej ponoszą już nawet nie hitlerowcy, a bliżej nieokreśleni naziści.

Zdecydowanie tak. Proszę pamiętać, że już w 1952 r. w wyniku ustaleń, jakie zapadły przy okazji podpisania umowy pomiędzy kanclerzem Konradem Adenauerem a premierem Dawidem Ben Gurionem, na mocy której ówczesna NRF miała w kolejnych latach przekazać rządowi w Tel Aviwie kwotę 100 mld dolarów jako oficjalne zadośćuczynienie za niemieckie ludobójstwo popełnione na narodzie żydowskim, Izrael zobowiązał się do konsekwentnego eliminowania w oficjalnych publikacjach i wystąpieniach poświęconych Holokaustowi pojęcia „Niemcy” i zastępowania ich eufemizmami w rodzaju „naziści” lub „faszyści”. Adenauer miał się wtedy wyrazić w nieoficjalnej wypowiedzi, że dzięki temu za 50 lat świat zapomni o niemieckich zbrodniach wojennych, obarczając winą za nie bliżej nieokreślonych sprawców. Po upływie z górą półwiecza widzimy, jak prorocze były to słowa, zwłaszcza że Niemcy, jak Pan wspomniał, ze swej strony dołożyły w tym czasie wszelkich starań, aby usunąć ze swej historii piętno zbrodniczej przeszłości. W końcu lat 90. w sukurs staraniom niemieckim przyszły poczynania światowych organizacji żydowskich, a później także państwa Izrael, które po oświadczeniu kanclerza Gerharda Schroedera, że „okres niemieckiej pokuty dobiegł końca”, musiały znaleźć „winowajcę zastępczego”, wobec którego można byłoby nie tylko formułować określone zarzuty i oskarżenia, ale także kierować bardzo konkretne roszczenia finansowe. Nie przypadkiem zaczęło się wówczas coraz częściej pojawiać w różnych opracowaniach tematycznych, beletrystyce, a także w oficjalnych wystąpieniach sformułowanie „polskie obozy śmierci” czy sugestia o aktywnym współudziale Polaków w zagładzie Żydów. O ile jednak takie słowa w ustach jakiegoś niewydarzonego polityka czy dziennikarza europejskiego można uznać po prostu za szkodliwą głupotę, o tyle jeśli wypowiada je Niemiec, trzeba to potraktować jako w pełni świadomą, cyniczną prowokację.

Warto w tym miejscu wspomnieć o podnoszonej ostatnio przez wielu polityków i media kwestii niemieckich reparacji wojennych, o które w okresie PRL-u Polska nie mogła się samodzielnie ubiegać, a później nie chciała, bo kwestia ta stała się niewygodna politycznie. Wydaje się, że niezależnie od tego, na ile realna

„*Kluczowa rola w kultywowaniu etosu pamięci i tożsamości przypada oczywiście szkole i rodzinie, ale bardzo ważną misję do spełnienia w tym dziele mają także Kościół, wojsko, harcerstwo oraz stowarzyszenia i organizacje społeczne, wszystkie mówiące jednym głosem – rozumnego patriotyzmu i etyki chrześcijańskiej.*”

jest realizacja naszych słusznych żądań, warto o nich mówić, choćby dlatego, aby przypomnieć czy wręcz uzmysłowić światu niewyobrażalny ogrom zniszczeń dokonanych przez Niemców w okupowanej Polsce, w tym m.in. bezpowrotną utratę przez nasz kraj setek dzieł materialnej i duchowej kultury, w wielu przypadkach stanowiących unikatową część światowego dziedzictwa. Jak jest zdanie Pana Profesora w tej sprawie?

Uważam, że sporządzenie rzetelnego i uczciwego bilansu strat materialnych, jakie poniosła Polska w wyniku działań wojennych oraz świadomej, niszczyielskiej działalności niemieckich okupantów, jest ze wszech miar pożądane. Po pierwsze dlatego, żeby w sposób niebudzący wątpliwości ocenić skalę zniszczeń naszego majątku narodowego i w tym kontekście przypomnieć światowej opinii publicznej, jak zbrodniczy charakter – także w aspekcie materialnym – miała okupacja naszego kraju w odróżnieniu od podobnych doświadczeń innych państw europejskich. Po drugie, aby ostatecznie położyć kres wszelkim próbom wysuwania roszczeń finansowych pod adresem Polski, np. takich, jakie w swoim czasie zgłaszał niemiecki Związek Wypędzonych. Jeśli zaś chodzi o realną możliwość wypłaty reparacji, to wydaje się, że opinia tzw. ekspertów, przedstawiona na zamówienie wiceprzewodniczącego Bu-

ndestagu J. Singhammera, właśnie 1 września tego roku, nie pozostawia żadnych złudzeń, choć wcześniejsze wypowiedzi ambasadora niemieckiego w Warszawie zdawały się pozostawiać tę kwestię otwartą. Nawiasem mówiąc, przedstawienie tej opinii przez niemiecki parlament akurat w tym dniu zakrawa również na prowokację.

Jak, zdaniem Pana Profesora, powinna przebiegać realizacja rzetelnie i uczciwie pojętej polskiej polityki historycznej, która nie postępując dokonania innych narodów, mówiłaby mocnym głosem o niezbywalnych wartościach, którym Polacy byli wierni przez wieki, oraz o największych osiągnięciach, które stały się naszym udziałem?

Odpowiadając na to pytanie, chciałbym na wstępie dokonać pewnej korekty pojęć. Otóż, mówiąc o zjawisku, które powszechnie określa się mianem „polityka historyczna”, wolałbym raczej używać sformułowania „pamięć i tożsamość” nawiązującego wprost do tytułu jednego z najważniejszych dzieł w spuściźnie duchowej św. Jana Pawła Wielkiego, stanowiącego zbiór jego przemyśleń i refleksji o charakterze filozoficznym i moralnym. Uważam, że dzięki temu w rozważaniach o naszym dziedzictwie możemy uniknąć interpretacji i ocen, wpisujących się w doraźną grę rozmaitych sił politycznych w Polsce i poza jej granicami, prezentując własną, otwartą na innych wizję dziejów. Pozwoli nam to na wyeksponowanie tego, co w polskiej historii wielkie i wzniosłe, co możemy z dumą przekazać następnym pokoleniom jako przykład szczególnej mądrości i dalekowzroczności naszych elit, słowem – na realizację polityki dumy. Wiele jest takich znaczących faktów i wydarzeń, ja chciałbym w tym miejscu przywołać dwa z nich: pozbawione ducha agresywnej ekspansji działania Jagiellonów, budujących swą dynastyczną potęgę w Europie w sojuszu „wolnych z wolnymi, równych z równymi, zacnych z zacnymi”, czy zupełnie niezwykły w swej przenikli-

wości Manifest Rządu Narodowego z 1863 r., uznający wszystkich ludzi zamieszkujących ziemię Rzeczypospolitej za równych sobie. Kluczowa rola w kulturowaniu etosu pamięci i tożsamości przypada oczywiście szkole i rodzinie, ale bardzo ważną misję do spełnienia w tym dziele mają także Kościół, wojsko, harcerstwo oraz stowarzyszenia i organizacje społeczne, wszystkie mówiące jednym głosem – rozumnego patriotyzmu i etyki chrześcijańskiej. Nie wolno zapominać również o oddziaływaniu tak nośnych form społecznego przekazu, jak produkcje filmowe gromadzące masową publiczność oraz wartościowe propozycje teatralne, ale także przykuwające uwagę najmłodszego pokolenia gry komputerowe czy bardzo atrakcyjne w formie inscenizacje historycznych wydarzeń proponowane przez grupy rekonstrukcyjne.

Jak już Pan Profesor wspominał, kluczowa rola w procesie przywracania pamięci i budowania narodowej tożsamości – obok szkoły, rodziny czy instytucji wychowawczych – przypada polskiemu Kościołowi, który stojąc niezmiennie na straży najwyższych imponderabiliów duchowych i moralnych, przez wieki towarzyszył naszemu narodowi w różnych kolejach jego losu...

Istotnie. Przeszło 1050 lat temu miał miejsce doniosły akt dziejowy, który dał początek zupełnie wyjątkowemu związkowi chrześcijaństwa i tworzącego się wówczas państwa polskiego. Patrząc na to zjawisko z perspektywy dziejów, można nawet w pełni odpowiedzialnie powiedzieć, że tak jak wysublimowane poczucie państwowości stanowiło zawsze immanentną cechę polskiego Kościoła, tak polska państwowość była przez wieki i nadal jest nierozzerwalnie z nim związana. Kościół w Polsce nie tylko reprezentował określony system wartości religijnych i moralnych, ale także, funkcjonując w państwie, które niemal od początku swego istnienia musiało stawiać czoło różnym zagrożeniom, swą postawą budził w Polakach ducha patriotyzmu i umiłowanie wolności. W najtrudniejszych okresach naszych dziejów ogromną rolę w podtrzymywaniu morale narodu odgrywały zawsze charyzma i niezłomna postawa największych Pasterzy, by wspomnieć choćby abp. Fe-

lińskiego czy – zwłaszcza – Prymasa Tysiąclecia. Warto wskazać również na szczególne relacje łączące polski Kościół ze Stolicą Apostolską, począwszy od momentu, kiedy Mieszko I zdecydował się na odprowadzanie „denara św. Piotra” bezpośrednio do Rzymu, aż po niezwykle nas wszystkich inspirujący duchowo okres pontyfikatu papieża Polaka. Wszystko to sprawia, że Kościół w Polsce ma nie tylko niezbywalne prawo, ale wręcz obowiązek aktywnego uczestnictwa w życiu publicznym, w tym także w przywracaniu pamięci i tożsamości narodu.

Problemy z właściwą percepcją własnego dziedzictwa narodowego daje się od dawna zaobserwować w wielu krajach europejskich, np. we Francji, gdzie monarchowie w okresie państwa Franków, czerpiąc z duchowej spuścizny antyku oraz z myśli chrześcijańskiej, jako pierwsi w Europie tworzyli zręby cywilizacji *Christianitas*, a kolejni królowie francuscy określani byli m.in. mianem Majestatu Arcychrześcijańskiego. Tymczasem od wielu lat Francuzi konsekwentnie i świadomie rezygnują ze swej kulturowej i religijnej tożsamości, pograżając się w multikulturowym niebycie. Podobnie jest w innych państwach, które – co zakrawa na gorzki paradoks dziejów – w wielu przypadkach są monarchiami o wielowiekowej tradycji. Czy w jakiejś perspektywie zagraża nam podobne zjawisko?

Proszę pamiętać, że Francja ma za sobą jedno z najtragiczniejszych doświadczeń w swych dziejach, jakim była wielka rewolucja francuska, która w sferze ideologii zanegowała całe wspaniałe dziedzictwo tysiącletniej monarchii, co jak pamiętamy, w codziennej praktyce sprowadzało się m.in. do masowych zbrodni popełnianych na przedstawicielach arystokracji i duchowieństwa, ale także na zwykłych mieszkańcach miast i wsi, niezłomnie trwających przy tronie i wierze. Warto w tym miejscu przypomnieć choćby przeprowadzone metodycznie ludobójstwo setek tysięcy ludzi po stłumieniu powstania rojalistycznego w Wandei, co nawiasem mówiąc, w 1919 r. bardzo zainspirowało Lenina w trakcie jego „rozprawy” z Kozakami. Tragicznego pokłosia rewolucji nie przezwycięży-

ła restauracja monarchii; wręcz przeciwnie – zostało ono nawet później w jakiś sposób ugruntowane przez wydarzenia z lat 1830 oraz 1848, a zwłaszcza w okresie istnienia komuny paryskiej, która – naturalnie w innej sytuacji politycznej i w innej skali – przywracała ideologię, sposób działania, a nawet kalendarz i oficjalną terminologię obowiązujące niemal sto lat wcześniej. W ciągu minionych dwustu lat ani francuskie elity polityczne, ani żadna z wpływowych postaci świata kultury czy nauki nigdy zdecydowanie i jednoznacznie nie odcięły się od ludobójczego aspektu rewolucji i jej destrukcyjnego wpływu na losy Francji, tak więc wielu Francuzów nadal moralnie i mentalnie pozostaje pod wpływem jej haseł, co ma – naturalnie poza innymi istotnymi uwarunkowaniami – wpływ na obecną sytuację panującą w tym kraju. Do kontestowania, a następnie sukcesywnego niszczenia tożsamości kulturowej i narodowej przyczyniła się też oczywiście skrajnie zideologizowana polityka imigracyjna francuskich władz. Sądzę, że w dającej się przewidzieć perspektywie czasowej chrześcijanie we Francji mogą zostać zamknięci w gettach, co – jak pamiętamy – może oznaczać pierwszy krok do eksterminacji. Podobna sytuacja ma miejsce w sąsiedniej Hiszpanii, niegdyś postrzeganej jako kraj arcykatolicki, a obecnie tonącej – jak większość krajów zachodniej Europy – w miazmatach lewacko-liberalnej utopii. Początek unicestwienia równie bogatego, jak francuskie, dziedzictwa kulturowego Hiszpanii miał miejsce w okresie sprawowania władzy przez Front Ludowy, który swą inspirowaną i finansowaną przez Stalina polityką doprowadził do wybuchu niezwykle krwawej wojny domowej, czego moralne i emocjonalne skutki Hiszpanie odczuwają do dziś. Sądzę, że na razie nie zagrażają nam podobne doświadczenia jak w obu tych krajach, zarówno ze względu na nieporównywalnie większe przywiązanie Polaków do tradycji, wiary i Kościoła, jak i bardzo nieliczną społeczność muzułmańską przebywającą w naszym kraju.

POLSKA—NIEMCY KWESTIA ODSZKODOWAŃ Z NIECO INNEJ PERSPEKTYWY

Polityka niemiecka nad wyraz często dążyła do likwidacji Polski jako ośrodka politycznego oraz Polaków jako narodu. Nauczeni dziejowym doświadczeniem powinniśmy szczególnie uważać na to, co się na zachód od Odry dzieje i jaką politykę ten kraj realizuje.

**Piotr
Sutowicz**



Członek Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, dyrektor Oddziału Okręgowego we Wrocławiu.

W filmie Stanisława Barei *Miś* jest taka scena, w której Ryszard Ochódzki rozmawia z personelem szatni w kwestii „znikniętego” płaszcza. W pewnym momencie kierownik „placówki” mówi do niego: „nie mamy pańskiego płaszcza i co pan nam zrobi?”. Scena służyła obśmianiu pewnej rzeczywistości, choć bez wątplenia sytuacja tu przedstawiona, tak jak wiele innych w poszczególnych gagach filmu, zdaje się być użyteczna szerzej niż tylko w realiach „prawdy czasu” lat 80. XX w. Opisana sytuacja nasunęła mi się w kontekście dyskusji, jaka ogarnęła media w Polsce, a także chyba większość z nas, w kwestii postulatów odszkodowań niemieckich związanych ze zniszczeniami, jakich III Rzesza dopuściła się na naszych ziemiach, oraz zbrodniami na obywatelach polskich. Co do tego, że takowe miały miejsce na olbrzymią skalę, nie ma żadnych wątpliwości. Poza tym, oprócz szkód powstałych w latach 1939–1945 należy bez wątpienia wymienić skutki wojny: fakt zniewolenia Polaków w latach powojennych, przypisanie ich do określonego obozu geopolitycznego, podporządkowanie naszego życia kulturalnego i gospodarczego pod cele związane z ekspansją ideologii sowieckiej, której przytłaczająca większość Polaków nie chciała, itp.

PROBLEM ODSZKODOWAŃ MIĘDZY PROPAGANDĄ A POLITYKĄ

Kwestia reparacji wojennych pojawiła się dość niespodziewanie dla większości z nas w czasie obchodów 73. rocznicy Powstania Warszawskiego. Mogło się oczywiście zdarzyć, że temat wywołał się sam dość spontanicznie. Zawsze takie okazje służą

refleksji. Przypominanie wydarzeń, które miały miejsce w różnych formach – czy to koncertu pieśni powstańczych, marszy, czy też imponującej oprawy kibiców Legii Warszawa, która obiegła cały świat – na pewno jakoś tam budziło negatywne odczucia względem zachodniego sąsiada, który, czy mu się to podoba, czy nie, jest państwem niemieckim i musi na sobie dźwigać ciężar dziedzictwa wojennego. Inna sprawa, że wyraźnie widać, iż państwo to chce odrzucić od siebie to dobrodziejstwo inwentarza przez przeniesienie odpowiedzialności za zbrodnie narodu niemieckiego na innych, w tym także polskich „antysemitów” – katolików. Działaniem takim państwo niemieckie na pewno dolewa oliwy do ognia, wywołując – jak najbardziej naturalne i słuszne – negatywne reakcje z polskiej strony. Dowodzi to tylko, że w kwestii własnej narracji historycznej musimy być bezwzględni i nie odpuszczając ani na moment.

Wracając do kwestii odszkodowań, gdyby ta tematyka pojawiła się wyłącznie na prywatnych fanpejdżach czy też w mediach internetowych odwołujących się do myśli narodowej, gdzie tradycyjnie ma swoje miejsce, nie byłoby problemu. Nawet gdyby wspomniali o tej kwestii media głównego nurtu, również mogłoby to być naturalne. Postulat odszkodowań od Niemców jednak bardzo szybko z mediów przeniósł się do świata polityki. A właściwie żyje on równoległe tu i tu. Obserwacja polemik wokół tej kwestii jest o tyle interesująca, że dowodzi trwałego podziału w życiu publicznym. Stanowisko negatywne wobec żądania odszkodowań zajęli politycy opozycji oraz dziennika-

rze i media z nimi związane, tudzież wszyscy, których można by nazwać mianem obozu liberalno-lewicowego. To z tamtej strony zaczęły płynąć historyczne uwagi o wzbudzaniu nacjonalizmu, fobii antyniemieckich oraz wyprowadzaniu Polski z Unii Europejskiej, gdzie przecież Niemcy są czynnikiem dominującym. Z drugiej strony prominentni politycy PiS, zdaje się, potraktowali sprawę poważnie, świadomie włączając kwestię do polityki międzynarodowej w tym (co oczywiste) w relacje polsko-niemieckie. Sami Niemcy zareagowali tak, jak zareagowali: jednoznacznym oburzeniem zdającym się brzmieć: „jak ośmielacie się w ogóle o tym mówić”. Nie jest to reakcja, której nie można się było spodziewać. Jeżeli w drobniejszej kwestii wykonania wyroku sądu w kwestii przeproszenia przez telewizję ZDF za użycie sformułowania o „polskich obozach śmierci” nie można się doczekać jakiegokolwiek poważnej reakcji, to tym bardziej tu, gdzie w grę wchodzi olbrzymie pieniądze, a przy okazji w ruiny obróciłyby się wspomniana niemiecka polityka historyczna, nie ma na co liczyć. Podjęcie tej kwestii może mieć jedynie niejakię znaczenie propagandowe. Nie sądzę jednak, żeby było czymś pożądanym tego typu proste włączenie instytucji państwowych do zadań, które być może powinny wykonywać narodowe środki przekazu, także te operujące poza granicami państwa.

Dochodzę tu do wspomnianego Barei. Oto sytuacja przedstawia się tak, jak opisano – Niemcy mówią jak szatniarz z filmu *Miś*: nie damy i „co pan nam zrobi?”. Wydaje się, że tu tkwi pytanie najważniejsze: po co ta cała akcja?



Serdecznie zapraszamy do sięgnięcia po nowy numer „Społeczeństwa”, którego myślą przewodnią jest odpowiedź na pytanie o potrzebę katolickiej nauki społecznej. Artykuły zawarte w numerze z jednej strony ukazują istotę i historię nauczania społecznego, a z drugiej podkreślają jego aktualność oraz styczność z codziennymi problemami każdego człowieka. Realia współczesnego świata wymagają bowiem, aby poznać nauczanie społeczne Kościoła takie jakie jest naprawdę, a nie jego wyobrażenie.

NIEMCY – TERRA INCOGNITA POLSKIEJ POLITYKI

Bardzo mi przykro, ale w jednym muszę się zgodzić z mediami, określiły je mianem proniemieckich, może nawet z niemieckimi tubami propagandowymi w Polsce. Podniesienie kwestii odszkodowań nakreśla określona atmosfera. Możemy się różnić w ocenie tego zjawiska. Bez wątpienia owe media i ośrodki polityczne chciałyby uspić czujność Polaków na odcinku niemieckim właśnie, budując obraz odwiecznej przyjaźni, przerywanej jedynie krótkimi okresami nieporozumień, jak to w rodzinie, chciałoby się powiedzieć. Ot, taka dziejowa sielanka w środku Europy. Tymczasem musimy pamiętać, że było inaczej. Polityka niemiecka nad wyraz często dążyła do likwidacji Polski jako ośrodka politycznego oraz Polaków jako narodu. Nie miejsce tu na śledzenie dziejów. Wszyscy generalnie mamy jakąś świadomość w tej dziedzinie. To znowu nie znaczy, że zawsze i wszędzie dzieje Polaków i Niemców były naznaczone konfliktem. W każdym razie nauczeni dziejowym doświadczeniem powinniśmy szczególnie uważać na to, co się na zachód od Odry dzieje i jaką politykę ten kraj realizuje.

Wracając do wspomnianego „braku płaszcza”, rząd polski zrobi awanturę i co potem? Polska wypowie Niemcom wojnę? Samo postawienie sprawy w taki sposób wywołuje grozę. Na wszelki wypadek dodam, że specjalnie postawiłem kwestię w sposób absurdalny i nie wierzę w to, co piszę. Żądanie odszkodowań na poziomie dyplomatycznym miałyby sens, gdy-

by Polska przekonała do tego pomysłu grupę międzynarodowych przyjaciół, kilka znamienitych rządów, środowiska żydowskie itd. Nacisk, jaki wtedy by powstał, zmusiłby rząd niemiecki przynajmniej do rozmów i do jakichś gestów. Nie wiem, czy zapłacenia tyle, ile byśmy chcieli, ale wykonania czegoś, co pozwoliłoby rządowi wyjść z sytuacji z wrazeniem wygranej. Jakie byłyby wrażenia niemieckiego rządu i społeczeństwa Niemiec, to inna sprawa. Też niestety istotna.

Ośmielam się jednak wyrazić przypuszczenie, że rządowa akcja reparacyjna nie jest oparta o żaden system sojuszy międzynarodowych. Nic nie wiadomo choćby o tym, by przedstawiciele naszych władz rozmawiali np. z rządem Grecji, który takie roszczenia próbuje jakoś tam stawiać. Zawsze można by powiedzieć, że co dwóch, to nie jeden. Może znaleźliby się inni chętni do takiego bloku: może Białoruś, Serbia, czy choćby Czechy. W obecnej sytuacji kwestia powyższa staje się po prostu przypadkiem niezłozionym kijem do bicia psa. Z tym, że używając takiego narzędzia, trzeba mieć na uwadze fakt najbardziej oczywisty: bite zwierzę może ugryźć.

Nastroje antyniemieckie w Polsce mogą wywołać lustrzane zjawisko w samych Niemczech, oczywiście wygenerowane przez tamtejsze władze i potężne media. Przeciwdziałać temu będzie niezwykle trudno. O ile bowiem można sobie wyobrazić sytuację wojowania z rządem kraju, w którym nie cieszy się on poważaniem rządzonego społeczeństwa, o tyle u Niemców, gdzie władza zawsze ma duże

poważanie, nie jest to gra bezpieczna. Mówiąc wprost, Niemcy będą tu wzajemnie solidarni ponad podziałami politycznymi, a nasza polityka nie zrobiła nic, by mieć tam swoich przyjaciół, którzy mogliby swoim rodakom racjonalnie przedstawiać polski punkt widzenia, nie wchodząc w konflikt. Polski rząd chyba jest tak samo źle postrzegany przez chadecję, jak i socjalistów, a nasze społeczeństwo nie jest lubiane nawet przez przebywających tam uchodźców (co akurat jest czymś pożądanym). Nie robi się też zbyt wiele, jeśli chodzi o budowanie relacji ponad rządem federalnym, np. z poszczególnymi landami, które mogłyby, a niektóre nawet by chciały, podjąć z Polską bliższe relacje. Polityka polska względem Niemców pozostaje jak na razie terytorium bezludnym i czeka ją dużo pracy. W tym kontekście należy też słyszeć głos grupy polskich biskupów, którzy co prawda patrząc z innej perspektywy, również zwrócili uwagę na pewne niepokojące kwestie w społecznym odbiorze relacji polsko-niemieckich. Wydaje się, że słuszną konkluzją byłoby przyjęcie tezy, iż na razie nie warto pakować się w kampanie z góry przegrane, których skutki są raczej trudne do przewidzenia.

Co do kwestii najbardziej wszystkich interesującej, tzn. czy Niemcy powinni nam zapłacić, to najważniejsza jest, niestety, odwieczna w polityce, tym bardziej tej międzynarodowej, prawda, iż w rzeczywistości nie jest istotne, kto ma rację, lecz kto może przeforsować ważne dla siebie postulaty.

KATALONIA 2017 R.: SEPARATYZM, TERRORYZM I TURYSTYKA

Gdy Katalończycy wyznawali podobne wartości co inni Hiszpanie, bycie Hiszpanem nie przeszkadzało byciu Katalończykiem, obecnie – w świecie rozmytych wartości – staje się to niemożliwe.

Katalonia jest obecnie regionalną wspólnotą autonomiczną Królestwa Hiszpanii, podzieloną (od 1833 r.) na 4 prowincje: Barcelonę, Gironę (Gerone), Lleidę (Leride) i Tarragonę. Jak to się wiele razy zdarzało w historii, stara się o niepodległość. Liczy 7,57 mln ludności i 35,2 tys. m² powierzchni. Dzieli się na 42 *comarca* – dystrykty i 948 *municipi* – gminy. Stolicą jest 1,5-milionowa Barcelona nad Morzem Śródziemnym, o powierzchni 600 km². System katalońskiej władzy, *Generalitat de Catalunya*, funkcjonuje obecnie na zasadach uchwalonego przez hiszpańskie kortesy statutu z 25 IX 2006 r. Obejmuje: 135-miejscowy parlament – kortesy, prezydencję, czyli prezydenta kierującego rządem i pełniącego funkcje reprezentanta wspólnoty, rząd, samorządy i inne instytucje. Ostatnie wybory parlamentarne z 27 IX 2015 r. zapewniły rządy niepodległościowej Koalicji Na Tak – 62 mandaty (zwolennicy tylko większej autonomii: liberalno-lewicowa *Ciutadanos* – 25 mandatów i socjaliści *PSC* – 16 mandatów, a przeciwnicy opuszczenia Hiszpanii: Katalońska Partia Ludowa *PPC* – 11 mandatów i Partia Jedności Ludowej *CCC* – 10 mandatów). Wybrany przez parlament 130. prezydentem Katalonii jest zwolennik niepodległości, Carles Puigdemont (zatwierdził go król Hiszpanii). Prezydent stoi na czele rządu składającego się z ministrów i kieruje administracją terenową (za pośrednictwem tzw. delegacji terytorialnych: Barcelonę, Catalunę Central, Lleidę, Gironę, Tarragonę, *Terre de l'Ebre*, *Alt Pirineu* i *Aranem*). Rząd dysponuje administracją skarbową i spółkami użyteczności publicznej w dziedzinie: mediów audiowizualnych, dróg publicznych, kolejnictwa i in. Podlega mu zmotoryzowana policja,

Mossos d'Esquadra, z tym że do kompetencji centralnej policji hiszpańskiej i wywiadu należy walka z terroryzmem, nielegalną emigracją i narkotykami. Tendencje separatystyczne – silniejsze w Barcelonie, a słabsze na prowincji – odbijają się negatywnie na sprawności działania także tych instytucji.

Dzieje separatyzmu katalońskiego sięgają daleko w przeszłość. W III w. przed Chr. starożytny Rzym podbił Półwysep Iberyjski i utworzył *Hispania Romana* – podzieloną na 5 prowincji, w tym na obejmującą obszar dzisiejszej Katalonii *Hispania Tarraconensis*. W V w. po Chr. *Hispania Romana* została opanowana przez Wizygotów. W VIII w. państwo wizygockie podbili muzułmańscy Berberowie z Afryki Północnej, sprzymierzeni z Arabami z Półwyspu Arabskiego, zwani *Moriscos* – Maurami.

W 801 r. Karolingowie odbili Barcelonę z rąk Maurów. Powołali oni marchię hiszpańską, ze stałym rdzeniem hrabstw Barcelony, Gerony i Vic. Marchia walczyła z zalewem islamskim i próbami zawładnięcia Europy. W okresie rekonkwisty, czyli odwojowywania zagarniętych przez Maurów ziem chrześcijańskich królestw hiszpańskich, hrabstwo Barcelony pełniło jedną z czołowych ról. Istotną rolę w historii Katalonii odegrała unia personalna hrabstwa Barcelony z królestwem Aragonii z 1137 r. Król Aragonii Jakub I Zdobywca (1213–1276) faworyzował Katalończyków kosztem krnąbrnych Aragończyków. Zbudował w Barcelonie port, zamek królewski, dzielnicę *Barri Gotic* i stworzył lokalny rząd, *Generalitat*. Rozszerzył swe królestwo kosztem muzułmańskiej Andaluzji, Majorcki i Minorki. Unia personalna Izabeli I Kastylijskiej (1474–1504) i Ferdynanda II Aragoń-

Doradca w Instytucie Zmian w Warszawie.

Dr Lech Małecki



skiego (1479–1516) doprowadziła do związania Kastylii z Aragonią, ostatecznego pokonania Maurów i zakończenia rekonkwisty w 1492 r. Wtedy Krzysztof Kolumb organizował wyprawę do Indii i odkrył Amerykę.

Karol I Habsburg (1516–1556, cesarz Karol V) stworzył podstawy imperium hiszpańskiego, w którym Katalonia pełniła rolę trybika wielkiej maszyny imperialnej. Dotychczasowa pozycja hrabstwa Barcelony obniżyła się. W 1535 r. powołano do życia zamorskie *Nueva Planta* z wicekrólem, obejmujące większość dzisiejszych USA, Karaiby, Kubę i Puerto Rico. W 1565 r., za panowania Filipa II Habsburga (1556–1598), włączono do hiszpańskiego imperium Indie Wschodnie na Pacyfiku: Filipiny, Mariany, Karoliny i Formozę. Dopiero seria konfliktów hiszpańsko-francuskich w latach 1635–1659, w tym europejska religijna wojna trzydziestoletnia 1618–1648, zapoczątkowała upadek tego imperium.

Po śmierci Karola II Burbona (1665–1700) wybuchła wojna o sukcesję hiszpańską między wspieranym przez koalicję państw europejskich i Katalonię Karolem II Habsburgiem a optującym za Filipem Burbonem Kastylią i Francją. Filip Burbon ostatecznie zwyciężył i jako Filip V panował w Hiszpanii w latach 1700–1724, 1724–1746. Ponieważ Katalończycy odmówili wsparcia go w wojnie, zmusił ich do utrzymywania najemnego wojska. Głównie z tej przyczyny w 1705 r. wybuchło powstanie katalońskich „żeńców”. Filip V pokonał powstańców i odzyskał Barcelonę w 1715 r. Rok później zniósł odrębne przywileje katalońskie (*fueros*). Rozpoczął integrację Hiszpanii przez wprowadzenie języka kastylijskiego w urzędach,

szkołach oraz w kulturze. W Katalonii przejawiało się to „kastylizacją”. W erze napoleońskiej Katalonia została na krótko wykreowana na samodzielne państwo. Za to w latach 1833–1876, podczas trzech karlistowskich wojen domowych miały w niej miejsce gwałtowne walki zwolenników i przeciwników sukcesji tronu hiszpańskiego dla Karola Burbona. Upadła I Republika Hiszpańska (1873–1874). Władzę objął Alfons XII Burbon. Katalończycy znowu obstawili niewłaściwego konia – karlistów – i przegrali.

Mimo porażek politycznych Barcelona w XIX w., dzięki przywilejowi prowadzenia handlu z koloniami, pozyskała kapitały, które umożliwiły budowę fundamentów industrializacji w zakresie włókiennictwa, budowy okrętów i linii kolejowych, oraz budowę nowych dzielnic Eixample i Montjuic, a także modernizacji Starego Miasta.

W rezultacie tych procesów obecnie wizytówką Barcelony stały się dzieła Antonia Gaudiego (1862–1926) – z zawodu kowala i architekta inspirowanego się średniowieczem i zestawiającego fantazyjnie różne materiały budowlane, przy tym genialnie interpretującego secesję. Najpopularniejsza jest budowana od 1883 r. świątynia – *Temple Expiatori de la Sagrada Família* – konsekrowana i podniesiona do rangi bazyliki mniejszej przez Benedykta XVI w 2010 r. Turyści z całego świata zapewnijają wpływy z biletów wstępu rzędu 40 mln euro rocznie na pokrycie do 2026 r. kosztów budowy świątyni – na krzyżu łacińskim 15x75 m, z prezbiterium, apsydą, 7 kaplicami i chórem. Fasada Narodzenia Chrystusa powstała w 1904 r., tak jak i część Fasady Pasji (dokończona w latach 80. XX w.), apsyda i cyborium oraz portale: Wiary, Nadziei i Miłości. Zbudowano 180-metrową wieżę nad skrzyżowaniem naw (wiedzie do niej 400 schodów lub winda), 8 z 12 planowanych dzwonnicy, Muzeum Gaudiego i nawę główną z emporami. Do realizacji pozostały 4 wieże głównej Południowej Fasady Chwały, wraz z emporami, nawami bocznymi wspartymi na karuzelowych kolumnach, 4 wieżami i 4 dzwonnicy.

Natomiast historia barcelońskiej katedry św. Eulalii zawiera w pigułce dzieje większości hiszpańskich świątyń. W 400 r. powstała tutaj bazylika Świętego Krzyża, którą Maurowie zburzyli w 985 r. i wzniesli na niej me-

czet. Po rekonkwiescie, w latach 1046–1058, wzniesiono na meczecie romańską katedrę i następnie w 1298 r. gotycką. W okresie rządów *Generalitat* 1936–1938 została ona zniszczona przez anarchistów, tak jak setki innych kościołów (w tym Sagrada Família, Tibidabo i in.), budynków użyteczności publicznej i dóbr kultury.

Rozwój Barcelony w XIX w. doprowadził do wykształcenia się silnej warstwy mieszczańskiej, podanej na hasła odrębności Katalonii i idee lewicowe. Początkowo ta warstwa walczyła o rodzimą kulturę, ale już poszukiwała bohaterów – antenatów walki z hiszpańską władzą centralną. Potem utworzyła partie polityczne popierające ideę separatyzmu. Rosnąca warstwa robotnicza, wydziedziczona z kultury hiszpańskiej, została ogarnięta ideą anarchosyndykalną, skłaniając się początkowo tylko do federalizacji całej Hiszpanii, bez wyodrębniania Katalonii. Do Barcelony zaczęła napływać ludność z całej Hiszpanii, osiągając z czasem poziom jednej czwartej mieszkańców.

W 1909 r. Barcelona zasłynęła z ruchów na tle sprzeciwu wobec wojny w kolonii hiszpańskiej w Maroku, nazwanych „krwawym tygodniem”. Radykalni liberałowie, anarchiści i socjaliści organizowali wówczas strajki. W konsekwencji spaleni uległo 80 kościołów i budynków kościelnych (H. Thomas, *The Spanish Civil War*, London 1981).

Podczas I wojny światowej (1914–1918) w Katalonii istniał system regionalnej władzy autonomicznej, *Mancomunitat de Catalunya*, obejmujący Barcelonę, Leridę, Geronę i Tarragonę. Zbudowano wówczas instytucje i uczelnie promujące język i idee autonomicznej Katalonii i pozyskano do tego celu robotników. Gdy centralny rząd hiszpański odrzucił wniosek o większą autonomię, w latach 1917–1922 wybuchły walki (miało wtedy miejsce 809 zamachów).

Podczas dyktatury gen. Primo de Riveri (1923–1930) rozwiązano anarchosyndykalistyczną centralę związkową CNT i *Mancomunitat*. Powstała wtedy niepodległościowa *Esquerra Republicana de Catalunya* (ERC). Z czasem doprowadziła do powrotu sprawy autonomii Katalonii na forum publiczne. W okresie II Republiki Hiszpańskiej (1930–1936), w 1933 r. centralne kortezy zatwierdziły statut autonomiczny Katalonii. Autonomia została znie-

siona w 1938 r. przez Rząd Narodowy podczas hiszpańskiej wojny domowej (1936–1939). W tym okresie w Barcelonie popełniono wiele zbrodni na tle ideologicznym, w szczególności zamordowano setki kapłanów i spalono kościoły (G. Orwell, *W hołdzie Katalonii*, Gdynia 1990). W obliczu grudniowej ofensywy katalońskiej Armii Narodowej w 1938 r. i upadku Barcelony 26 I 1939 r. tysiące sprawców i uczestników palenia Kościołów uciekło do Francji, by uniknąć odpowiedzialności.

W 3 lata po śmierci gen. F. Franco i objęciu tronu hiszpańskiego przez Juana Carlosa Burbona (1976–2014) Katalonia odzyskała autonomię. W 1981 r. do władzy doszli socjaliści i zainicjowali walkę z pozostałościami poprzedniego reżimu, niezależnie od jego faktycznych dokonania. Do kraju wrócili lewicowi uchodźcy i ich potomkowie. Stopniowo przewagę w życiu publicznym zyskały środowiska lewicowo-liberalne. Smagany pedagogiką wstydu za współpracę z gen. F. Franco Kościół wycofał się „do zakrystii”, podobnie jak przedstawiciele partii konserwatywnych. Socjaliści i liberałowie wprowadzili poprawność polityczną, rozbudowali system państwa dobrobytu, specyficznie pojmowanej równości i braterstwa.

Najbardziej podatnym gruntem dla koncepcji laicyzacji i wprowadzenia zasad poprawności politycznej w Hiszpanii okazała się Katalonia, w szczególności anarchistyczno-kosmopolityczna Barcelona. Od czasów wybuchu kryzysu finansowego w 2007 r. żyje ona znowu pod znakiem gorączki niepodległościowej. Przy tym okazało się, że w tym turystycznym rajowym problemem jest bezpieczeństwo antyterrorystyczne. Bowiernie przez enklawy hiszpańskie w Maroku (Melillę i Ceutę) przedostają się nielegalni imigranci z Maroka. Obecnie ich całkowita liczba w całej Hiszpanii sięga 1,5–1,8 mln, z tego większość przebywa w Katalonii. Znakomite stosunki z królem Hiszpanii nie przeszkadzają królowi Maroka Mohamedowi VI w zapobieganiu rewolucji przez pozbywanie się „elementu przestępczego”. W Hiszpanii otrzymują szczerą pomoc socjalną, edukacyjną, mieszkaniową i zatrudnieniową, w zamian oczekuje się od nich poszanowania miejscowej kultury i prawa, ale bywa z tym różnie. 11 marca 2004 r. na dworcu Madryt Atocha miał miejsce

zamach bombowy grupy terrorystów pochodzenia głównie marokańskiego, w którym zginęło 191 osób i zostało rannych 1856. Socjaliści wykorzystali tę sytuację, by ponownie dojść do władzy. Rząd hiszpański J. Zapatero skapitulował wobec terrorystów islamskich i wycofał się z jakichkolwiek działań mogących ich podrażnić (wojna w Iraku, interwencja w Afganistanie itp.).

Katalonia stała się prymusem przedsięwzięć mających zapewnić spokój ze strony islamistów. Mimo to 17 VIII 2017 r. terroryści marokańscy z Katalonii znowu dopuścili się zamachu – tym razem na spacerowiczów na zatłoczonej o tej porze Rambli w Barcelonie. Posługując się samochodem dostawczym, zabili 32 osoby i ranili 130, z 36 krajów. Jak doszło do tego zamachu, skoro hiszpańskie służby specjalne chwaliły się rozbiciem od 2012 r. 30 grup terrorystycznych i aresztowaniem 80 niedoszłych zamachowców islamskich? Katalończycy przekonali się, że to nie wystarczy, gdyż żyją z nimi terroryści muzułmańscy, którzy nie są wrażliwi na politykę uległości *Generalitat de Catalunya* Carlesa Puigdemonta i prezydent Barcelony Ady Colau. Okazało się, że spętana poprawnością katalońska policja, *Mossos d'Esquadra*, od 2016 r. nie zauważyła kilkunastoosobowej marokańskiej grupy terrorystycznej w Alcanar, która przygotowywała zamach obliczony na śmierć setek osób i tylko przypadek – wybuch przygotowywanej bomby (zgrupowali 120 kg silnego środka wybuchowego) – sprawił, że zamachowcy zostali zmuszeni do przeprowadzenia wariantu „B”, zamachu w Barcelonie. *Mossos d'Esquadra* nie zauważyła również działalności imama z Ripoli, który był zamieszany w sprawy kryminalne i polityczne w 2011 r., podróżował do ośrodków terrorystycznych w Belgii i Holandii i w swym meczecie bez przeszkód motywował wyznawców do dżihadu. Minister spraw wewnętrznych Hiszpanii Juan Ignacio Zoida po zamachu z 14 lipca 2016 r. w Nicei polecił zamontować betonowe osłony na Rambli, ale Ada Colau sprzeciwiła się temu, co więcej ograniczyła kompetencje straży miejskiej i poprzestała na rozwiązaniu polegającym na stałej obecności koło portu zbrojnego oddziału *Mossos d'Esquadra* (zamach miał miejsce na drugim końcu Rambli, koło placu Katalońskiego). Jakby

wyzywając los, w czerwcu 2017 r. prezydent zorganizowała wielką demonstrację pod hasłami poparcia dla przyjmowania kolejnych setek tysięcy imigrantów (jej znaczących liczebnie wyborców). Nie usłuchała ostrzeżeń angielskiego wywiadu o możliwości zamachu w Barcelonie. W sezonie 2017 r., z powodu zagrożenia zamachami na turystów w Turcji, Egipcie i Francji, w Katalonii bawiło ok. 35 mln turystów, którzy zostawili miliardy euro (w 2016 r. poinformowano, że w Hiszpanii gościło 75 mln turystów). Upředzenia ideowe dały chyba znać o sobie nawet w godzinie próby. Musiało minąć 20 godzin, nim po sierpniowym zamachu w Barcelonie skontaktowali się z sobą premierzy: Hiszpanii Mariano Rachoy i Katalonii Carles Puigdemont, za to troje przedstawiciele *Generalitat* niedługo po zamachu nie omieszkało potwierdzić kontynuacji swego separatystycznego kursu. Kataloński minister spraw wewnętrznych Joaquin Form posunął się nawet do „rasistowskiego” rozróżnienia między ofiarami „Hiszpanami” i „Katalończykami”, podobnie jak lewicowi demonstranci, którzy nawoływali do bojkotu uroczystości żałobnych w Sagrada Familia z udziałem króla Hiszpanii Filipa VI Burbona.

Katalończycy, którzy mają pasiastą flagę i osła w herbie, nie przejmują się małą efektywnością swego 11-godzinnego dnia pracy, w którym 4 godziny stanowią przerwy, ani przyszłością swej ojczyzny po oderwaniu się od Hiszpanii. Podczas licznych świąt organizują parady olbrzymów, wielkich głów i krasnali oraz pokazy sztucznych ogni (najokazalsze, letnie nazywa się *Revetlla de Sant Joan*). W sierpniu obchodzona jest *Festa Major de Graciá* – każda dzielnica Barcelony jest pięknie ozdobiona, organizuje się koncerty, bale, konkursy i gry uliczne. 11 września jest *Diada de Catalunya* – smutne święto narodowe ustanowione na pamiątkę zniesienia *fueros*. Sylwester wymaga zjedzenia kolejnego z 12 winogron o północy – pomiędzy kolejnymi uderzeniami dzwonu zegara, co symbolizuje szczęście i powodzenie w nowym roku. 24 września jest święto *La Merce* – to oznacza parady ku czci Matki Bożej Miłosierdzia. W Wielki Czwartek mężczyźni przebierają się za szkielety i wykonują „taniec śmierci”, a w Wielkanocny Poniedziałek katalońscy rodzice chrestni kupują swym podopiecznym czekoladowe

ciasta i cukiernicy rywalizują o palme pierwszeństwa. 23 kwietnia, w święto patrona Katalonii – św. Jerzego, mężczyźni dają bliskim swojemu sercu paniom czerwoną różę, a one z kolei ofiarowują im książki (bo ten dzień jest również Dniem Książki).

W atmosferze ciągłej fiesty, dzięki kasie płynącej z turystyki zagrożenia dla stanu finansów katalońskich są bagatelizowane. Jednak wymogi zapewnienia bezpieczeństwa turystom – podstawie katalońskiego budżetu – mogą w tym przypadku doprowadzić do tego, że ideologiczne zaciętrzewienie niepodległościowe *Generalitat* ustąpi chłodniejszej kalkulacji ekonomicznej. W przeciwnym wypadku można oczekiwać, że choćby z tego względu wyborcy pokażą „czerwoną kartkę” tym, którzy te dochody drastycznie obniżą w następnym sezonie turystycznym. Rządząca w Katalonii lewica liberalna na pewno weźmie to pod uwagę, na razie prowadzi nieskuteczną grę z rządem centralnym na tle uzyskania niepodległości.

Zagrażające integralności terytorialnej Hiszpanii kroki *Generalitat de Catalunya* spotkały się z prawnie uzasadnioną reakcją rządu M. Rachoya, mimo że dotychczasowa jego polityka faktycznie tolerowała separatyzm kataloński (i baskijski), a mechanizmy unijne tylko potęgowały go. Władze katalońskie urządziły podczas referendum spektakl dla swoich i obcych – o czym świadczą: chaotyczna kampania referendalna, „ustawki” medialne, zawyżona liczba poszkodowanych w starciach z policją i *Guardia Civil* (*Generalitat* podał 900 osób, podczas gdy szpitale odnotowały 6 przypadków wymagających leczenia) i mało wiarygodne zwycięstwo w referendum: 90% z 2 mln głosów oddano za niepodległością wobec 5,7 mln uprawnionych do głosowania, co stanowi 1,8/5,7=ok. 30%. 10 października prezydent Puigdemont zwrócił się do parlamentu z wnioskiem o uchwalenie rezolucji o ogłoszeniu niepodległości Katalonii, ale z zawieszeniem konsekwencji tego aktu; dawniej, gdy Katalończycy wyznawali podobne wartości co inni Hiszpanie, bycie Hiszpanem nie przeszkadzało byciu Katalończykiem, obecnie – w świecie rozmytych wartości – staje się to niemożliwe.



Fot. www.snh.pwr.edu.pl

ANTON HILCKMAN: APOLOGETA CYWILIZACJI ŁACIŃSKIEJ I AMICUS POLONIAE

W ponadtysiącletniej historii stosunków polsko-niemieckich można wskazać nieliczne osoby, które w sposób znaczący przyczyniły się do wzajemnego poznania pod względem kulturowym czy też pojednania w wymiarze politycznym i społecznym. Bez wątplenia do grona tych osób należy Anton Hilckman (1900–1970), niemiecki filozof i teoretyk cywilizacji, którego można uznać za orędownika „sprawy polskiej” w Niemczech XX w.

Anton (Józef, Maria) Hilckman urodził się 4 marca 1900 r. w Bevergern, zmarł 25 stycznia 1970 w Moguncji, był doktorem nauk politycznych Uniwersytetu we Freiburgu (1921) i nauk filozoficznych Katolickiego Uniwersytetu w Mediolanie (1936), a jak sam podkreślał – uczniem polskiego historyka Feliksa Konecznego. W okresie międzywojennym prześladowano go ze względu

na zaangażowanie polityczne i walkę z narodowym socjalizmem w Niemczech, emigrował do Włoch w 1933 r., następnie aresztowany przez Gestapo w 1940 r. był więziony w obozach koncentracyjnych Oranienburg, Buchenwald oraz Langenstein-Zwieberge niedaleko Drezna. Po roku 1945 powołano go na stanowisko profesora Uniwersytetu im. Gutenberga w Moguncji, gdzie założył Instytut Porównawczej Nauki

**Dr Tomasz
Stępień**



Kierownik Zespołu Politologii i Komunikacji Społecznej Studium Nauk Humanistycznych i Społecznych PWr

o Cywilizacjach. W dowód uznania za działalność naukową, społeczną i polityczną został odznaczony orderem

Palmes Académiques we Francji, Złotym Krzyżem św. Góry Athos w Grecji oraz Krzyżem Oficerskim „Polonia Restituta” nadanym *post mortem* przez polski rząd na uchodźstwie w Londynie w 1970 r. W okresie powojennym był również członkiem Polskiej Akademii Nauk w Londynie.

Pierwszy okres życia i twórczości Hilckmana, do momentu aresztowania przez Gestapo w 1940 r., wypełniła przede wszystkim szeroko rozwinięta działalność naukowa, publicystyczna i polityczna w Niemczech okresu międzywojennego. Hilckman w sposób jednoznaczny przeciwstawiał się procesowi militaryzacji Niemiec, który jego zdaniem wynikał z mentalności pruskiej i miał doprowadzić do przejścia władzy przez narodowych socjalistów (w 1933 r.). Jako alternatywę uczony wskazywał na konieczność nawiązania do chrześcijańskiego dziedzictwa kulturowego Niemiec.

Hilckman zdobył rozgłos w okresie międzywojennym artykułami prasowymi dotyczącymi bieżących wydarzeń politycznych w Niemczech i w Europie, które publikował w najważniejszych periodykach prasy katolickiej i narodowej praktycznie we wszystkich krajach Europy. Znając bez mała 30 języków, mógł bezpośrednio zwracać się do przedstawicieli poszczególnych narodów europejskich. Jako przykład mogą posłużyć jego artykuły pisane i publikowane w języku polskim w „Gazecie Olsztyńskiej”. Konsekwencją jego działalności było nasilenie się wobec niego prześladowań oraz konieczność opuszczenia kraju w 1933 r. W 1940 r. przyjechał do Niemiec na pogrzeb matki i został aresztowany przez Gestapo. Wyrokiem sądu w Bielefeld uznany za „nieuleczalnego wroga nazizmu” został skazany na zagładę w obozach koncentracyjnych. Powrócił jednak na wolność w styczniu 1945 r.

Po II wojnie światowej podjął pracę naukową na Uniwersytecie im. Gutenberga w Moguncji, gdzie przez cały okres powojenny wykładał i popularyzował naukę Feliksa Konecznego o cywilizacjach. W okresie tym angażował się w proces pojednania oraz upominał się o prawa narodów Europy Środkowowschodniej. Temat tym poświęcił liczne publikacje, odczyty i audycje radiowe, m.in. dla Radia Wolna Europa. W 1962 r. założył stowarzyszenie „Amici Poloniae”, którego celem było upowszechnianie

kultury polskiej w Niemczech. Do końca życia Hilckman utrzymywał bliski kontakt z emigracją polską, jednocześnie konsekwentnie odrzucał jakąkolwiek formę współpracy z reżimem komunistycznym w Polsce.

Głównym wyzwaniem w jego działalności naukowej, społecznej i politycznej było wskazanie przyczyn tak dramatycznych wydarzeń w nowożytnej historii Niemiec i Europy, które doprowadziły do II wojny światowej i podziału starego kontynentu na dwa zwalczające się układy militarne i ideologiczne. Zdaniem Hilckmana rozwiązanie tej zagadki należy upatrywać w fenomenie wielości cywilizacji, który według Feliksa Konecznego wyraża odmienne, często antagonistyczne i wzajemnie znoszące się metody ustroju życia społecznego. Samo zagadnienie cywilizacji podjął Hilckman już w okresie międzywojennym przy analizie ówczesnej sytuacji w Niemczech, podkreślając fakt zdominowania kultury narodowej w Niemczech przez obcą jej mentalność pruską. Jak sam podkreślał, rozwiązanie tej swoistej zagadki cywilizacyjnej Niemiec zawdzięczał Feliksowi Konecznemu i jego pracy *Bizantynizm niemiecki* z 1927 r.: że nowożytni Niemcy, odchodząc od chrześcijańskiego dziedzictwa, przyjęły obcą kulturze niemieckiej mentalność pruską, której korzenie sięgają średniowiecznej cywilizacji bizantyńskiej, a czego wyrazem był system filozoficzny Hegla oraz absolutyzacja państwa pruskiego. W ten sposób w ciągu wieków ukształtował się tzw. bizantynizm niemiecki w formie państwa pruskiego. System ten charakteryzował się postępującą militaryzacją państwa i społeczeństwa (tzw. państwo koszarowe) oraz radykalnym podporządkowaniem jednostki państwu.

Już w okresie powojennym praca nad teorią cywilizacji zdominowała działalność naukową Antona Hilckmana. Jak sam twierdził, do nauki Konecznego dodał jedynie słowo „porównawcza”. Na szczególną uwagę zasługuje nieopublikowana dotychczas jego druga rozprawa doktorska poświęcona teorii cywilizacji, pt. *La storiosofia induttiva di Feliks Koneczny* z 1936 r. Według Hilckmana fenomen cywilizacji obejmuje wszystkie dziedziny i obszary życia człowieka w wymiarze indywidualnym i społecznym. Podkreślał, że fakt wielości cywilizacji bezpośrednio kształtuje

historię powszechną. W jednym z esejów przestrzegając: „Przeoczyć różnice cywilizacji, to znaczy nie znać prawdy (...) żaden plan nowego politycznego ukształtowania ziemi nie powinien pominąć różnic cywilizacyjnych, nie powinien tak czynić, jak gdyby one miały tylko podrzędne znaczenie. Żaden międzynarodowy związek nie powinien pomijać najwyższych duchowych różnic pomiędzy ludzkością, jeśli nie chce nosić w sobie załączka śmierci, nie chce siebie samego skazać na bezpłodność; gdyż każda cywilizacja ma swą własną etykę i dla narodów różnych cywilizacji – te same słowa nie oznaczają tych samych rzeczy”. Pod względem filozoficznym Hilckman nawiązywał do filozofii św. Tomasza z Akwinu. Na tej podstawie przedstawił personalistyczną koncepcję człowieka jako *homo numine afflatus*, człowieka owianego i przepelnionego duchem.

Działalności naukowej Hilckmana zawsze towarzyszyło zaangażowanie w bieżące wydarzenia polityczne. Już po zakończeniu II wojny światowej ponownie zaangażował się politycznie na rzecz zjednoczonej Europy. Hilckman należał do tego pokolenia katolików, którzy tworzyli podstawy chrześcijańskiej i łacińskiej Unii Europejskiej. Prawdziwą białą plamę w historii stosunków polsko-niemieckich stanowi natomiast zaangażowanie Hilckmana na rzecz pojednania między narodami. Hilckman był przyjacielem Polski, kochał kulturę polską, rozumiał naszą historię. Wielokrotnie w swych artykułach podkreślał, że pojednanie polsko-niemieckie stanowi niezbędny warunek pokoju i zjednoczenia Europy. Dzięki swym artykułom poświęconym dziełu Feliksa Konecznego oraz osobie Pawła Włodkowica podkreślał znaczenie myśli i kultury polskiej dla samych Niemiec. Temu właśnie zadaniu miało służyć założone przez Hilckmana stowarzyszenie „Amici Poloniae”.

Obecnie spuścizna Antona Hilckmana znajduje się w jego rodzinnym domu w Bevergern. W 2013 r. ukazała się pierwsza obszerna monografia poświęcona jego życiu i dziełu (Stępień T., *Europa wobec cywilizacji. Antona Hilckmana porównawcza nauka o cywilizacjach*), a opracowana tymczasem bibliografia dzieł Antona Hilckmana obejmuje ponad tysiąc pozycji. Sukcesywnie przygotowywane jest wydanie „Dzieł zebranych”. Na lata 2017–2018 planuje się edycję pism politycznych.

PRZEMILCZANE LUDOBÓJSTWO – „OPERACJA POLSKA NKWD” 1937–1938 R.

Listopad jest w polskiej świadomości czasem zadumy – nad losem utraconych bliskich, jak i losem Ojczyzny. W tym szczególnym miesiącu znajdziemy chociaż chwilę na wspomnienie tragedii, która 80 lat temu dotknęła dziesiątki tysięcy Polaków zamieszkujących najdalsze tereny Kresów Wschodnich.

Po latach milczenia wymuszonego przez panujący ustrój komunistyczny do polskiej świadomości została dopuszczona prawda o Katyniu, rzezi wołyńskiej oraz walce Żołnierzy Niezłomnych. Na odpowiednie upamiętnienie wciąż jednak czeka zbrodnia, która dotknęła Polaków żyjących po traktacie ryskim pod władzą sowiecką.

Ustalenia zawarte w Rydze 18 marca 1921 r. ostatecznie pogrzebały koncepcję federalistyczną Józefa Piłsudskiego, zakładającą powstanie zależnych od Polski państw – białoruskiego i ukraińskiego, mających stanowić bufor przed ewentualną agresją Rosji Sowieckiej. Kształt uzgodnionych granic pozostawił poza Ojczyznę nawet 2 mln Polaków. Części z nich udało się przenieść w wyniku akcji repatriacyjnej, jednak ciągle utrudnianie jej realizacji przez bolszewików sprawiło, że w momencie jej zakończenia w czerwcu 1924 r. z 1,1 mln repatriantów aż 65% stanowili Ukraińcy i Białorusini, a jedynie 20% Polacy. Żywioł polski w ZSRS skupiał się głównie na terytorium dwóch republik sowieckich: ukraińskiej i białoruskiej. Spis kościelny z 1923 r. uwzględnił w Rosji ponad 1,2 mln Polaków. Podczas państwowego spisu ludności z 1926 r. zarejestrowano już tylko 782 000 Polaków, w większości zamieszkałych na wsi. Stosunkowo liczne skupiska polskie znajdowały się w Piotrogradzie (Leningradzie, dziś Sankt Petersburg), gdzie Polacy byli trzecią najliczniejszą grupą narodowościową po Rosjanach i Żydach (43 000), Moskwie (17 000), Kijowie (13 000), Odessie, Mińsku i Charkowie.

Początkowo władze sowieckie starały się przekonać ludność polską do ustroju komunistycznego, poddając ją specyficznemu procesowi społecznemu, tzw. autochtonizacji (ros. *ko-rienzacja*). W tym celu zorganizowano tuż przy granicy polsko-sowieckiej dwa Polskie Rejony Narodowe, osiedlając w nich Polaków z pozostałych terenów sowieckich. Pierwszy, nazwany od imienia polskiego komunisty Juliana Marchlewskiego Marchlewsczyzną, powstał w 1925 r. w obwodzie wołyńskim, w Ukraińskiej SRR. Drugi, od Feliksa Dzierżyńskiego zwany Dzierżyńsczyzną, ulokowano w 1932 r. w obwodzie mińskim, w Białoruskiej SRR. Otrzymując pewną autonomię (np. w zakresie edukacji i języka polskiego), miały być wzorcowymi okręgami produkującymi odpowiednio uformowane kadry dla przyszłej komunistycznej Polski. Oparte na kolektywizacji i indoktrynacji eksperymenty nie przyniosły spodziewanych rezultatów, gdyż Polacy z niechęcią odnosili się do nakazów i zaleceń sowieckiej władzy. Opór Polaków doprowadził do decyzji Kremla o likwidacji rejonów w latach 1935–1937. Jednocześnie przystąpiono do masowych wywózek na Syberię i do Kazachstanu, które początkowo objęły ok. 50 000 osób.

Masowa eksterminacja Polaków rozpoczęła się dwa lata później na mocy rozkazu szefa NKWD Nikołaja Jeżowa z 11 sierpnia 1937 r. Oznaczał on rozpoczęcie regularnych polewań na osoby narodowości polskiej. Akcja objęła całe terytorium ZSRS, szczególnie Ukrainę i Białoruś, ale także Leningrad i Moskwę, oraz Sy-

Szymon
Szczęsny



Historyk, ekonomista, członek Komisji Rewizyjnej i pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Toruniu.

berię, a nawet Władywostok. Ofiary wyszukiwano w księgach meldunkowych, książkach telefonicznych i wśród kadr zakładów pracy. Wytuczne NKWD nakazywały aresztowanie i skazywanie na śmierć mężczyzn oraz kierowanie do łagrów lub wysiedlanie kobiet i starców. Dzieci oddzielano od rodziców i wysyłano do ośrodków wychowawczych i obozów pracy, w których poddawano je sowietyzacji. Ofiarami akcji była rodzina Mieczysława Łozińskiego: „Zostali aresztowani moi dwaj stryjowie, Antoni Łoziński i Julian Łoziński, oraz wuj Józef Skórzyński. Wszyscy zostali straceni [...]. Ich rodziny nigdy nie zostały powiadomione o losie skazanych. Stryj Antoni miał 36 lat, osierocił pięcioro dzieci. Julian, lat 24, był jeszcze kawalerem. Wuj Skórzyński miał 32 lata, osierocił czwórkę nieletnich dzieci [...]. Najmłodsza dziewczynka, Aniela, miała tylko 8 miesięcy. Ciotka Adela była delikatną i wrażliwą osobą. Wkrótce po aresztowaniu męża zmarła ze zgrzytot i zmartwień. Czwórka ich całkowicie osieroconych dzieci została przydzielona na wychowanie do rodzin zastępczych. Później skierowano je do domów dziecka”.

Sprawy przeciwko aresztowanym Polakom rozpatrywały tzw. „dwójki” lub „trójki”. „Dwójka” była komisją składającą się z szefa miejscowego NKWD i prokuratora. To ona, po śledztwie obejmującym zapoznanie się ze specjalnym listem opisującym przewinienia i rekomendacjami dotyczącymi wymiaru kary oskarżone-



Fot. Szymon Szczęsny

go, wydawała wyrok. Przygotowane przez nią krótkie streszczenia materiałów śledczych i agenturalnych wpisywano do specjalnych arkuszy, które zszywano w formie albumu i wysyłano do Moskwy w celu zatwierdzenia rekomendowanych wyroków. Ta procedura była potocznie nazywana przez pracowników NKWD „trybem albumowym”. Takich zatwierdzeń wydawano nawet 2000 dziennie. W skład „trójki” wchodził dodatkowo przedstawiciel partii. Po wysłuchaniu krótkiej mowy przedstawiciela NKWD i zapoznaniu się z materiałami śledztwa „trójka”, pod nieobecność oskarżonego, wydawała wyrok. Nie przewidywano od niego żadnej apelacji. „Trójki” pracowały taśmowo, a niektóre z nich wyróżniały się pod względem liczby orzekanych kar śmierci. W Leningradzie jedna z „trójek” tylko 9 października 1937 r. skazała na śmierć 658 aresztowanych. Najwięcej wyroków śmierci – 1301 – wydano w Omsku na Syberii. Wśród aresztowanych Polaków odsetek skazanych na śmierć prawie wszędzie utrzymywał się na poziomie 85–90%. Na Syberii na śmierć skazywano prawie wszystkich podejrzanych o „szpiegostwo” na rzecz Polski. W obwodzie orenburskim rozstrzelano 98% aresztowanych, w irkuckim – 96%. W toku „operacji polskiej” zamordowano prawie co drugiego dorosłego mężczyznę narodowości polskiej. O przebiegu akcji Jeżow na bieżąco informował Stalina, który na przekazane wieści zareagował słowami: „Bardzo dobrze! Wykopujcie dalej i usuwajcie ten polski brud”.

Wraz z rozpoczęciem terroru wobec Polaków bolszewicy przystąpili do ostatecznej rozprawy z Kościołem katolickim. Jego prześladowania trwały już od momentu podpisania pokoju ryskiego, z nasileniem od 1923 r. Wtedy to zlikwidowano całą strukturę hierarchii kościelnej, w tym archidiecezję mohylewską, diecezję mińską, żytomierską, kamieniecko-podolską, tyraspolską oraz wikariaty apostołskie Syberii, Krymu i Kaukazu. Głośna stała się sprawa abp mohylewskiego Jana Cieplaka, który stając w obronie rozkradanych dóbr kościelnych i przez założenie w Piotrogradzie ukrytego seminarium duchownego został wraz z 14 księżmi oskarżony o działalność kontrrewolucyjną i szpiegostwo na rzecz Polski. Na śmierć skazano arcybiskupa oraz ks. Konstantego Romualda Budkiewicza, wykładowcę ukrytego seminarium duchownego. Pozostałym księżom wymierzono kilkuletnie wyroki więzienia. W wielu krajach podniosły się protesty przeciw wyrokom śmierci. W ich efekcie bolszewicy zamienili arcybiskupowi karę śmierci na 10 lat więzienia, a po roku nakazali wyjazd na Łotwę. Ks. Budkiewicza zamordowano strzałem w tył głowy w 1923 r. w więzieniu na Łubiance. Kolejne lata przyniosły następne fale represji. Pomiedzy 1926 a 1928 r. aresztowano 67 księży, zarzucając im agitację antysowiecką, działalność kontrrewolucyjną i szpiegostwo na rzecz Polski. Lata 1937–1938 oznaczały ostateczny kres Kościoła rzymskokatolickiego i resztki ocalałych z wcześniejszych pogromów polskich

księży. Już 25 sierpnia 1937 r. komisja NKWD w Mińsku skazała na śmierć 5 księży, których dwa dni później zamordowano strzałami w tył głowy. Wedle badań ks. prof. R. Dzwonkowskiego na terenie ZSRS w latach 1918–1939 represjonowano w różny sposób 475 księży, wyroki otrzymało 327 księży – na śmierć skazano 213 z nich, a 142 rozstrzelano. Z ponad 500 kościołów funkcjonujących przed rewolucją bolszewicką, we wrześniu 1939 r. działały już tylko dwa – w Moskwie i Leningradzie, dostępne wyłącznie dla zachodnich dyplomatów. Pozostałe kościoły zrujnowano lub przekształcono w spichlerze, magazyny lub muzea ateizmu.

„Operacja polska” była jednym z najkrwawszych etapów Wielkiego Terroru. Polaków dotknęły najbardziej masowe i okrutne represje spośród wszystkich narodowości ZSRS. Według ustaleń moskiewskiej instytucji Memoriał, od 25 sierpnia 1937 r. do 15 listopada 1938 r. aresztowano 143 810 osób, z czego 139 835 zostało uznanych za winne i skazanych, w tym na karę śmierci – 111 091 osób; na karę łagrów – 28 344; na zsyłkę lub deportację – 400 osób. Sprawy 3995 osób skierowano do ponownego rozpatrzenia. Uniewinnionych zostało tylko 40 osób. Wymordowano elitę narodu polskiego w ZSRS, tak potomków rodzin szlacheckich, jak i zwykłych chłopów. Konsekwentna polityka depolonizacji tzw. dalszych Kresów sprawiła, że na zawsze utraciły one polski charakter.

HISTORIA PEWNEGO WIERSZYKA

Ten stary dąb (czyli Polska) tak urósł, a wiatr jego żaden nie obalił, bo jego korzeń jest Chrystus.

Ks. Piotr Skarga

Wakacje. Koniec lat 80. Mieszkanie w bloku z „wielkiej płyty”. Bardzo wczesny poranek. Po porannej modlitwie i śniadaniu (obowiązkowo świeży chleb, na który kładło się cieniutko pokrojone plasterki czosnku, a wszystko to przykryte bardzo chudziutką słoninką), ale jeszcze przed poranną gimnastyką, stanął przede mną mój dziadek Władysław i powiedział coś, czego do końca życia nie zapomnę: – A teraz nauczę cię czegoś, czego żadna szkoła cię nie nauczy. Może przyjdą czasy, że będą tego uczyć w szkołach, a jeśli nie, to twoim obowiązkiem będzie przekazać to tak, jak ja tobie przekazuję:

– Kto ty jesteś? – Polak mały. – Jaki znak twój? – Orzeł biały – zabrzmiało.

Wtedy wiersz ten usłyszałem po raz pierwszy. Nie pamiętam swojej reakcji, ale już po kilku porankach bez zastanowienia odpowiadałem dziadkowi na rzucane pytania.

Władysław Bełza, nazywany „katechetą polskości”, jest autorem jednego z najbardziej rozpoznawalnych wierszyków dla dzieci: *Katechizm polskiego dziecka* (znany także pod tytułami *Wyznanie wiary dziecięcia polskiego* albo *Katechizm młodego Polaka*).

Publicysta Zbigniew Girzyński tak pisał o tym bardzo skromnym poecie: „Jego dusza narodziła się o pokolenia za późno, serce zaś przyszło na świat zbyt wcześnie. Gdy w 1847 r. urodził się Władysław Bełza jego romantyczna dusza rozminęła się na ziemi z żegnającymi się już ze światem wielkimi romantykami. Gdy jego serce zgasło w 1913 r. nie było mu dane nawet jednego dnia żyć w wolnej Polsce, którą tak kochał i której tak pragnął”. Po jego śmierci pisano, że poeta, „który uczył dzieci najlepiej kochać Polskę, myśleć i czuć po polsku”, nigdy nie zostanie

zapomniany. Niestety stało się inaczej. Smutne jest to, że dziś bardzo niewiele osób potrafi wymienić nazwisko autora „najsłynniejszego patriotycznego wierszyka dla najmłodszych”. Jednakże, choć jego imię zostało niemal zapomniane, to jego dziedzictwo „wydało piękne owoce i dziś także, po stu latach od jego śmierci, stanowi ważny element naszej narodowej tożsamości. Któż z nas bowiem będąc dzieckiem nie uczył się, i to nie tylko w szkole, ale przede wszystkim od swoich rodziców jego wiersza pt. *Katechizm polskiego dziecka?*” – pisze dalej Girzyński.

„Pamiętam uroczystości z okazji Dnia Niepodległości, które Bożena [Bożena Reszka – dyrektor ZSP w Gietrzwałdzie] przygotowywała. Dzieci recytowały »Katechizm polskiego dziecka« Władysława Bełzy. »Kto ty jesteś? Polak mały« itd. Tam jest pytanie: »A w co wierzysz? W Polskę wierzę«. Ale na jej przedstawieniu dzieci recytowały »W Boga wierzę«. Oniemieliśmy! Jak to »w Boga«?”. Tak swego czasu pisała „Gazeta Wyborcza” („GW”).

Przed II wojną światową powszechnie znana była cała twórczość tego poety. To właśnie wiersze Władysława Bełzy czytały matki swoim dzieciom – późniejszym bohaterom spod Monte Cassino (brat mojego dziadka Wincenty walczył na całym szlaku gen. Andersa – może moja prababcia jemu również czytała Bełzę), Tobruku czy chłopcom z Powstania Warszawskiego. Niedługo po wojnie poezja, w której religia przeplatała się z treściami patriotycznymi, zaczęła ciążyć władzy, która wyrastała z marksistowskiego przekonania, że „religia to opium dla ludu”. Całą twórczość poddano cenzurze, a nazwisko patrioty starano się wymazać z ludzkiej



Paweł Kot

Redaktor naczelny „Gazety Gietrzwałdzkiej”. Specjalista do spraw zarządzania i organizacji, współorganizator Gietrzwałdzkich Dni Niepodległości, członek Jednostki Strzeleckiej 1028 Gietrzwałd.

pamięci. Tylko dzięki Opatrzności jedynym wierszem, który przetrwał, był właśnie *Katechizm dziecka polskiego*. Jednak i ten wiersz poddano propagandowej „obróbce”, pomijano jego pierwotny tytuł, a fragment:

„– A w co wierzysz?

– W Boga wierzę”,

komunistyczna cenzura zmieniła na:

„– A w co wierzysz?

– W Polskę wierzę”.

W 1951 r. cenzura zabroniła rozpowszechniania wierszyka nawet w takiej formie i na kilka lat wycofano go z bibliotek i usuwano z książek. Dopiero w późniejszym okresie stwierdzono, że w zmienionej formie wierszyk przyczyni się do „ocieplenia” wizerunku Polski Ludowej.

Przytoczony fragment z „GW” jasno pokazuje, jak skutecznie wymazano oryginalny zapis utworu, nie mówiąc już o prawie doszczętnym wymazaniu nazwiska autora. Pokazuje to smutną rzeczywistość, w której ludzie oburzają się dziś na „niepoprawną”, acz właściwą odpowiedź na zawołanie: „a w co wierzysz?”

Tylko kto nas osądza? Komunistyczny kontakt operacyjny? Były Tajny Współpracownik? Członkowie partii? Dzieci radzieckich oficerów? Towarzysze dawnego ustroju lub ich potomkowie, wychowani w antykatolickim i antypolskim środowisku? Zwolennicy

świeckiej szkoły i znajomi Michnika w jednym? Resortowe dzieci?

Proszę mnie tu źle nie zrozumieć. Ja nie żądam „głów” czy też nie podważam patriotyzmu tych osób, gdyż uważam, że każdy może dostać drugą szansę. Pytanie tylko, czy z niej skorzystał, czy tylko się „przefarbował” i próbuje moralizować według swoich poglądów wywodzących się z komunistycznego ustroju. Żądam za to tolerancji. Dosłownie, a nie w formie pustego hasła rzucanego dookoła jak „złe” ziarna. Różne środowiska w modzie mają przypinanie łątek: „tolerancyjny” czy „nietolerancyjny”. Mamy być tolerancyjni dla antykatolików, homoseksualistów, feministek, aborcji, bo inaczej wmawia nam się, że jesteśmy źli, antyspołeczni. Przypisuje nam się pochodzenie z ciemnogrodu. Ale tolerancja nie może i nie działa w jedną stronę. Dlaczego więc poddaje się nieustannym atakom katolików, księży czy osoby stawiające dobro Polski na pierwszym miejscu? Tych, którzy wyznają zasadę „Bóg, Honor, Ojczyzna” jako nierozdzielalną. Czy to jest tolerancja XXI w.? Czy to jest nasza tolerancja? W środę, przepraszam za wyrażenie, „gnoimy” człowieka, a w niedzielę stoimy w kościele, „odhaczając” kolejną Mszę świętą? Czy posyłając nasze dzieci do I Komunii świętej, a w poniedziałek wracając do naszego ulubionego „sportu” „hejtowania” – czy to możemy nazwać tolerancją?

Wielu „wielkich” uważało, że nasza Ojczyzna nie może istnieć bez chrześcijańskich wartości, że wspomnę kilku:

„Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba / Podnoszą z ziemi przez uszanowanie / Dla darów Nieba... / Tęskno mi, Panie...” (Cyprian Kamil Norwid)

„Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu” (Roman Dmowski).

„Ojców mowy, Ojców wiary: brońmy zgodnie młody, stary” (Andrzej Samulowski).

Na naszej gietrzwałdzkiej ziemi mieliśmy zaszczyt gościć wielu „przewodników duchowych”, jak choćby prymasa Polski Stefana Wyszyńskiego, który w 1970 r. w kościele św. Pio-



Fot. Tomasz Drapala / flickr.com

tra i Pawła w Kruszwicy powiedział: „Trzeba więc podawać młodemu pokoleniu to pożywienie, aby Naród nie zatracił związku z dziejami. Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości”.

„Ten stary dąb (czyli Polska) tak urósł, a wiatr jego żaden nie obalił, bo jego korzeń jest Chrystus”. Ks. Piotr Skarga nie wyobrażał sobie, aby Ojczyzna mogła trwać bez odniesienia do chrześcijańskich, katolickich wartości. Do słów ks. Piotra Skargi po wiekach nawiązał także kard. Stefan Wyszyński, który na Jasnej Górze w 1957 r. powiedział: „albo Polska będzie katolicka, albo nie będzie jej wcale”. 11 listopada 2016 r. w ramach obchodów III Gietrzwałdzkich Dni

Niepodległości, podczas Mszy św. w bazylice mniejszej w Gietrzwałdzie znów wybrzmiały te słowa: „Polska będzie katolicka, albo nie będzie jej wcale” – tym razem wypowiedział je arcybiskup metropolita warmiński Józef Górzyński, który 5 października 2016 r. objął w kanoniczne posiadanie archidiecezję warmińską.

Dlatego uczyć swoją wspaniałą córkę wiersza imiennika mojego dziadka *Katechizm polskiego dziecka* w oryginalnej wersji. Bo „w Boga wierzę”.

Zamiast zakończenia.

Dla śp. dziadka Władysława

ŚWIĘCI SAMI SIĘ UPOMINAJĄ O FILMY

Z reżyserem filmu *Dwie korony* Michałem Kondratem rozmawia Anna Staniaszek

Jest Pan z wykształcenia ekonomistą, absolwentem Szkoły Głównej Handlowej. Był Pan dyrektorem biura zarządu Polskiego Radia. Tymczasem został Pan reżyserem i w 2013 r. nakręcił film *Jak pokonać szatana*.

Realizacja filmów jest formą spełnienia mojej pasji. Rzeczywiście z wykształcenia jestem ekonomistą, ale zawsze pragnąłem robić filmy. Gdy chciałem zdawać do szkoły filmowej, moi rodzice mówili, że w rodzinie wszyscy są po ekonomii, a po filmówce nie ma pracy i dostają się tam tylko ludzie z branży. Bardzo się cieszę, że w pewnym momencie mego życia zaryzykowałem i zrealizowałem film *Jak pokonać szatana*, który został nagrodzony Grand Prix na Festiwalu Filmów Katolickich w Niepokalanowie. W szranki wtedy stanęło 156 filmów z 23 krajów. Dla mnie ta nagroda była znakiem, że warto podjąć kolejne wyzwanie i nakręcić następny film. Pojechałem więc do Włoch i zrealizowałem film *Matteo* o wielkim włoskim egzorcyście. Na filmie ukazane są okulary o Maksymilianie Kolbie, które zmaterializowały się podczas jednego z egzorcyzmów, sprawowanego na południu Włoch. Dzisiaj używane są jako relikwie. To też mi dało do myślenia, że w ten sposób o Maksymilianie Kolbie pojawił się w moim życiu. Myślę, że miało to jakiś wpływ na moją decyzję o realizacji filmu *Dwie korony*, poświęconemu św. Maksymilianowi Kolbie. Czasami się śmieję, że święci sami dają o sobie znać i może przez to upominają się o filmy.

Dwie korony są Pana trzecim filmem. Dlaczego nakręcił Pan film o św. Maksymilianie? Wiemy o nim dużo, choć mam wrażenie, że więcej o heroicznej śmierci, niż o jego życiu.

Zdecydowałem się zrealizować film o św. Maksymilianie po wizycie w Niepokalanowie. Namówili mnie do tego ojcowie franciszkanie. Ta myśl więc gdzieś krążyła. Ja natomiast szukałem potwierdzenia, że Pan Bóg też chce, by film zrealizować. No i dwa lata temu,

gdy ojcowie zadzwonili do mnie, uznałem, że powinienem to robić. Ojciec gwardian z Niepokalanowa jest przecież następcą o. Maksymiliana Kolbe, który także był gwardianem w Niepokalanowie. Film wchodzi na ekrany w setną rocznicę powstania Rycerstwa Niepokalanej.

Zależało mi również na tym, by pokazać wszystkie mało znane fakty z życia św. Maksymiliana – jego działalność w Japonii, we Włoszech, ewangelizację poprzez działalność wydawniczą. To było przecież prawie 60 mln pism rocznie, które o Maksymilianie wydawał w Niepokalanowie. Po miesiącu obecności w Japonii, bo tak sobie założył, zaczął wydawać „Rycerza Niepokalanej”. Oprócz tego wybudował tam klasztor. A pojechał bez pieniędzy, bez kontaktów i bez znajomości języka. Właśnie w Japonii i we Włoszech doświadczyłem tego, że św. Maksymilian jest tam bardziej znany niż w Polsce. Znany jest też o. Zeno, w filmie grany przez Cezarego Pazurę.

Dwie korony są paradokumentem.

Początkowo chciałem życie św. Maksymiliana pokazać w formie dokumentalnej. Potem pojawił się pomysł, by niektóre sceny sfabularyzować, by widz mógł odczuć, jaki był św. Maksymilian. W filmie znalazły się sceny, które faktycznie miały miejsce. Pałacy się silnik, bracia upominający się w japońskim



Michał Kondrat, z wykształcenia ekonomista, z pasji reżyser, z serca chrześcijanin / Fot. youtube.com

klasztorze o ziemniaki – to wszystko miało miejsce. Pracując nad filmem, korzystaliśmy z pism i zapisków św. Maksymiliana oraz świadków jego życia. Był przez chwilę pomysł, aby zrobić pełną fabułę. Film byłby jednak wtedy znacznie droższy. Poza tym chciałem nakręcić film edukacyjny, aby ludzie jak najwięcej mogli się dowiedzieć o św. Maksymilianie Kolbie. Zabraliśmy więc widza z kamerą do Japonii, Włoch, by pokazać miejsca, gdzie aktywnie działał. W filmie fabularnym potrzebna byłaby scenografia, ale nie zobaczylibyśmy skutków działalności św. Maksymiliana. W dokumencie mogła się znaleźć np. wypowiedź pana Kazimierza Piechowskiego, który był bliski załamania, a być może nawet odebrania sobie życia. Po słowach, które usłyszał od o. Maksymiliana, odszedł od tego zamiaru. Takich świadków było więcej. Ojciec Maksymilian spał w nocy jedynie po trzy godziny, by spowiadać i rozmawiać z osobami, które były na skraju załamania. Dodawał im otuchy, uratował więc niejedno życie.

Zupełnie inaczej ukazał Pan jego śmierć w bunkrze głodowym.

Jego śmierć w Auschwitz został ukazana jako zwycięstwo, a nie porażka. To było uwięcenie jego przepięknej działalności. Wydawało się, że o tym miejscu Pan Bóg zapomniał. Tak mówili świadkowie. Ale to nieprawda. Ojciec Maksymilian dodawał nadziei osadzonym. A potem były cuda – kiedy oddał życie i w heroiczny sposób zmienił decyzję komendanta obozu, oficera niemieckiego, co nigdy nie miało miejsca w historii Auschwitz. Kolejnym cudem było, że w dziewięciometrowej celi – trzy na trzy metry – założył wspólnotę ludzi, którzy godnie umierali. Zwykle takich dziesięciu nagich mężczyzn odchodziło od myśli. Przy poprzednich tego typu karach działy się straszne rzeczy. Niektórzy próbowali rozbić głowę o mur, by odebrać sobie życie, były bluźnierstwa. Natomiast wspólnota o. Maksymiliana zachowywała się inaczej. Wszyscy się modlili. Odchodzili stopniowo. Godnie. Niemcy nie mogli tego przeżyć, to było dla nich potężne upokorzenie. Już nigdy w Auschwitz nie zastosowali kary śmierci w bunkrze głodowym. Jeden z osadzonych, który wynosił odchody z tej celi, opowiadał o tym i wieść rozchodziła się po całym Auschwitz. Więźniowie, przechodząc obok tej celi, zdejmowali czapki z głów. Pokazaliśmy o. Maksymiliana jako tego, który jest wybawicielem. Wybawia tych, którzy byli osadzeni w Auschwitz. On udowodnił, że można zachować człowieczeństwo nawet w tak nieludzkich warunkach, jakie stworzyli SS-mani, można podzielić się kawałkiem chleba. To nieprawdopodobna postać. Zależało mi, żeby ludzie poznali św. Maksymiliana Kolbe szerzej niż dotychczas.

Film już osiągnął sukces, choć jest w kinach od 13 października.

Premiera światowa odbyła się na targach filmowych w Cannes, które towarzyszą festiwalowi. Dzięki temu sprzedaliśmy go za pośrednictwem Telewizji Polskiej na kilka rynków, a sama TVP po targach ogłosiła, że *Dwie korony* jest najlepiej sprzedającym się za granicą polskim filmem. Zorganizowaliśmy również pokazy w Stanach Zjednoczonych. Premiera przy pełnej sali miała miejsce na Manhattanie.

Około 20% publiczności zapełnili Amerykanie różnego pochodzenia, a resztę Polonia. Dowiedzieli się, jak wielkim człowiekiem był św. Maksymilian Kolbe. I to był nasz cel. 26 września odbył się pokaz w Watykanie. Telewizja amerykańska zrobiła z tego relację, która została wysłana aż do 140 krajów. Dostajemy teraz maile z zapytaniami o film. Mam nadzieję, że jak najwięcej osób dowie się o św. Maksymilianie i pozna go – całe jego życie.

Filmowi towarzyszą konspekty lekcyjne.

Zależy mi, żeby polskie dzieci mogły czerpać wzorce od wielkich Polaków. A św. Maksymilian jest wielkim Polakiem i wielkim człowiekiem. To niesłychanie ważne: są ludzie, z których możemy być dumni i z pewnością należy do nich św. Maksymilian Kolbe. Dlatego zleciliśmy specjalistom przygotowanie na lekcje języka polskiego i katechezy konspektów, które są do ściągnięcia ze strony filmu www.dwie-korony.com. Święty Maksymilian ewidentnie był prowadzony przez Maryję, której zawierzył swoje życie. On nas uczy, że możemy przekraczać granice. Często niepotrzebnie stawiamy sobie poprzeczki, zamykamy się w schematach. On nam pokazuje, że możemy przekraczać wszystkie granice. Dobrze więc, gdy żyjemy w jedności, w komunii z Bogiem i dobrze rozegramy rzeczy, do których Pan Bóg nas powołuje. Gdy tak się dzieje, Pan Bóg daje nam łaskę i pomaga osiągnąć cele, które innym wydają się niemożliwe do osiągnięcia. To wymiar ewangelizacyjny filmu.

Czy będą następne filmy?

Teraz już mogę oficjalnie ogłosić: powstanie film fabularny o św. s. Faustynie Kowalskiej. Ze znanymi, amerykańskimi aktorami, dystrybuowany na całym świecie. Cała fabuła będzie w języku angielskim. Dużo czasu spędziłem w Stanach Zjednoczonych, udało mi się pozyskać koproducenta amerykańskiego, który w Nowym Jorku zobaczył *Dwie korony*. Zapytał o następny film. Powiedziałem, że będzie o św. Faustynie. Pytał o budżet *Dwóch koron*. Stwierdził, że nie można nakreślić filmu za 300 000 dolarów. I wtedy złożył deklarację na 1,5 mln dolarów, a więc połowę planowanego budżetu filmu o św. Faustynie. Potwierdził partycypację w budżecie filmu w Polsce, przed kamerami. Mam też deklaracje polskich firm, które chcą dołączyć do tego projektu jako inwestorzy. Pozostałe środki musimy zebrać i staramy się to uczynić podobnie jak w przypadku *Dwóch koron* przez Fundację św. Maksymiliana Kolbe www.kolbe.org.pl. Sto procent zebranych środków jest przeznaczanych na filmową działalność ewangelizacyjną. Ufam, że najpóźniej w 2020 r. film o św. Faustynie i Bożym Miłosierdziu wejdzie do kin na całym świecie.



Odtwórcą roli o. Kolbego w filmie *Dwie korony* jest Adam Woronowicz

michalkondrat.pl

BÓG NA SPORTOWYCH ARENACH

W mijającym roku przypada 45. rocznica zdobycia przez naszą reprezentację piłkarską złotego medalu Igrzysk Olimpijskich w Monachium. Nie byłoby tego oraz wielu innych znaczących sukcesów naszej kadry, gdyby nie jeden z najbardziej charyzmatycznych trenerów w historii polskiego sportu – Kazimierz Górski. Jeden z nielicznych w tym środowisku w owym okresie, który nie bał się mówić o swojej wierze. Jak dziś świat sportu odnosi się do katolików oraz głoszonych przez nas wartości?

Pod koniec września udałem się z pielgrzymką autokarową na Ukrainę. Jednym z przystanków na trasie tej sentymentalnej wyprawy był Lwów, czyli miasto od zawsze związane z historią naszego kraju. Przechadzając się uliczkami tego urokliwego miejsca, zaszedłem aż w okolice Wernisażu (rynek znajdujący się przy ul. Wiczewa). Na jednym z licznych straganów zobaczyłem panią, która sprzedawała szaliki lokalnych drużyn piłkarskich. Przywołało mi to na myśl jedną z największych legend polskiej piłki nożnej. Kazimierz Górski, bo o nim mowa, urodził się i wychował przed II wojną światową we Lwowie. To właśnie tutaj po raz pierwszy ujawniła się jego miłość do sportu. „Może to jakaś wola Boska, że tak zwariowałem na punkcie piłki...” – często odpowiadał pytany, jak to się stało, że zainteresował się futbolem.

Relacja Kazimierza Górskiego ze Stwórcą przez wiele lat nie była jednak usłana różami. Przed wybuchem wojny rzadko zdarzało mu się uczestniczyć we Mszy świętej. „Nigdy nie wyparłem się wiary, ale nie zaliczałem się też do świętoszków. Niektórzy koledzy byli ministrantami i kiedy służyli przy ołtarzu, ja w tym czasie biegałem za piłką” – wspominał w wywiadzie udzielonym na potrzeby książki *Boży doping*. Okres okupacji niczego nie zmienił w tym aspekcie.

Konferencja w Jalcie, na której państwa Wielkiej Trójki (Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Związek Radziecki) podzieliły między siebie strefy wpływów w Europie, sprawiła, że Lwów znalazł się poza granicami państwa polskiego. W zaistniałej sytuacji rodzina Górskich musiała się przeprowadzić na ledwo co opuszczone przez Niemców Ziemię Odzyskane. Młody Kazimierz, z uwagi na służbę wojskową, udał się jednak do stolicy. Na zgłiszczach zburzonego miasta zaczął odbudowywać struktury jednego z przedwojennych potentatów piłkarskich, którym była drużyna Legii

Warszawa. „Nie poszukiwał źródeł taniego zarobku, był sprawiedliwy i nieprzekupny. Zbierał za to słowne uznania i podziękowania od kierownictwa Legii (...)” – stwierdził były piłkarz „Wojskowych”, Henryk Serafin, w książce *Sekrety trenera Górskiego*.

Pierwszą samodzielnie prowadzoną przez niego drużyną został jednak jeden z lokalnych rywali, czyli Marymont Warszawa. W późniejszym czasie przyszła praca w reprezentacji do lat 19 oraz powrót do stołecznej Legii. Okresem największej świetności dla trenera Górskiego miała się jednak okazać posada selekcjonera pierwszej reprezentacji. „Trener kadry narodowej – taki tytuł zobowiązuje” – wspominał. Pierwszym wyzwaniem były Igrzyska Olimpijskie w Monachium w 1972 r., na które Polska reprezentacja jechała po dwunastu latach nieobecności (poprzedni start w Rzymie w 1960 r.). „To właśnie wtedy narodziła się wielka drużyna” – powiedział w wywiadzie dla „Przeglądu Sportowego” były asystent Kazimierza Górskiego, Andrzej Streljau. W pierwszym meczu turnieju Polska rozgromiła Kolumbię (5:1). W następnych spotkaniach pokonaliśmy Ghanę (4:0), NRD (2:1), ZSRR (2:1) i Maroko (5:0) oraz zremisowaliśmy z Danią (1:1). Już wtedy selekcjoner biało-czerwonych dał

Dawid Kowalczyk



Student dziennikarstwa i komunikacji społecznej na Uniwersytecie Łódzkim oraz członek wspólnoty charyzmatycznej Dom Chwały w Łodzi.

się poznać jako wybitny taktyk oraz człowiek wyznający mądrą filozofię. „Kiedy byłem trenerem, to piłkarze kadry znali moją zasadę – jak pracujemy, to pracujemy, jak się bawimy, to się bawimy, a jak się modlimy, to się modlimy” – przyznawał często. Finałowy mecz przeciwko reprezentacji Węgier został rozstrzygnięty na naszą korzyść po dwóch bramkach Kazimierza Deyny. Później był „zwycięski remis” na Wembley, brąz Mundialu w RFN (gdzie m.in. wygraliśmy z wielką Brazylią) oraz uznane w kraju za porażkę srebro Igrzysk w Montrealu.

Dziś w świecie sportu postawy podobne do tej, jaką preferował trener Górski, są przez odbiorców różnie postrzegane. Wielu sportowców, jak choćby trenerka fitness Ewa Chodakowska, jest atakowanych za swoje przywiązanie do wiary. Publiczne przyznawanie się do Jezusa wśród sportowców staje się jednak coraz częstsze, co ukazuje, że prawdziwi mistrzowie wiedzą, komu zawdzięczają swoje sukcesy.



WSPÓLNOTA KULTURY I WIARY

Najbardziej wymownym symbolem kilkusetletniej wspólnoty Łosów Łotwy i Rzeczypospolitej jest kulturowe dziedzictwo Infant Polskich, obecnie stanowiących łotewski region Łatgalia.

Chrześcijaństwo na ziemiach łotewskich pojawiło się w II poł. XII w. za sprawą misjonarzy przybywających tu z terenu dzisiejszych Niemiec. Pierwszy łotewski biskup niemieckiego pochodzenia, Albert, w 1201 r. wybrał na swą siedzibę niewielką osadę położoną u ujścia Dźwiny (Daugavy), która dała początek dzisiejszej Rydze. W XVI w. na skutek przenikania na Łotwę wpływów reformacji oraz misyjnej działalności rosyjskiego prawosławia ostatecznie ukształtowała się struktura wyznaniowa ludności kraju, która w swej istocie przetrwała do dziś. Ocenia się, że katolicy na Łotwie stanowią 33% ogółu mieszkańców, dokładnie tyle samo, co luteranie; 15% to prawosławni, a 13% – wierni innych wyznań chrześcijańskich. W dziejach łotewskiego katolicyzmu szczególną rolę odegrali duchowni pochodzący z Rzeczypospolitej, w tym m.in. wykładowca jezuickiego kolegium w Rydze, ks. Piotr Skarga, który zasłynął później jako autor płomiennych kazań nawołujących do miłości Ojczyzny i obrony wiary. W XVII w. do Łatgalii przybyli wileńscy dominikanie, którzy wzniesli wspaniałą barokowy klasztor w Aglonie, gdzie umieszczono cudowny

obraz Matki Bożej, zwanej Przewodniczką z Kwiatem. Miejsce to z czasem stało się głównym sanktuarium Łotwy, a samą Łatgalię zaczęto określać mianem Ziemi Maryi.

Proklamowanie przez Łotwę niepodległości – podobnie jak przez nasz kraj – w listopadzie 1918 r. spowodowało interwencję zbrojną Niemiec oraz bolszewickiej Rosji. Ważną rolę w utrzymaniu suwerenności Łotwy odegrała wówczas ofensywa sojuszniczego korpusu wojsk polskich dowodzonych przez późniejszego marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, w efekcie której w styczniu 1920 r. wyzwolono Dyneburg (Daugavpils) i południowo-zachodnią część ziem łotewskich. Warto podkreślić, że zrodzone w toku krwawych zmagania z sowiecką interwencją polsko-łotewskie braterstwo broni legło u podstaw modelowych wręcz relacji łączących oba kraje w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

Wkrótce po powstaniu niepodległego państwa łotewskiego, w grudniu 1918 r., zostały odtworzone historyczne diecezje: ryska, następnie przemianowana na archidiecezję, oraz lipawska (obejmująca część Łotwy usytuowaną pomiędzy

Mariusz Ratajkiewicz



Polonista, z zamiłowania historyk. Przez wiele lat publikował w „Naszym Dzienniku”, „Miejscach Świętych” i „Rzeczypospolitej”. Urodzony w Warszawie, w rodzinie od pokoleń związanej ze stolicą.

wybrzeżem Bałtyku a granicą z Litwą). Pierwszym pasterzem diecezji ryskiej został ks. Edward O'Rourke, który po zastąpieniu go łotewskim kapłanem został administratorem apostolskim, a następnie biskupem w Wolnym Mieście Gdańsku. Pierwszy łotewski arcybiskup, ks. Antoni Springovics, w 1920 r. powołał do życia seminarium w Aglonie, przeniesione następnie do Rygi. W momencie wybuchu II wojny światowej na Łotwie istniało 200 parafii podzielonych na 15 dekanatów, w których pracowało 206 księży. Łotewscy katolicy zamieszkujący głównie Łatgalię (gdzie znajdowało się też największe skupisko Polaków) stanowili ok. 25% ogółu ludności. Aneksja Łotwy przez ZSRS w 1940 r., oprócz wszechobecnego zniewolenia i terroru, przyniosła również drastyczne prześladowania Kościoła. Niemal natychmiast po wkroczeniu wojsk sowieckich rozpoczęły się egzekucje, aresztowania i wywózki księży, skonfiskowano dobra kościelne oraz zlikwidowano szkolnictwo i wydawnictwa katolickie. W sposób planowy niszczone także kilkusetletni dorobek kulturowy łotewskiego Kościoła, systematycznie pałac należące do niego bogate, często unikatowe zbiory biblioteczne.

Po tragicznej lub naturalnej śmierci kolejnych biskupów wierni i kapłani na Łotwie przez wiele dziesięcioleci pozbawieni byli duszpasterskiej opieki biskupiej. Dopiero w latach 60. XX w. papież Paweł VI mianował administratorem apostolskim obu łotewskich diecezji ks. Juliusza Vaivodsa, któremu po wielu latach starań udało się uzyskać paszport i wyjechać do Rzymu. Biskup Vaivodsa otrzymał od Ojca Świętego także polecenie sprawowania opieki nad katolikami na Białorusi, Ukrainie, w Rosji i Kazach-



stanie, oraz w innych azjatyckich republikach ZSRS. Warto przypomnieć, że duchowny ten stanowił niejako żywy symbol losów łotewskiego Kościoła – w połowie lat 40. za opracowanie katechizmu dla dzieci został skazany na 2 lata pobytu w syberyjskim łagrze, gdzie pracował przy wyrębie lasu, pełniąc jednocześnie ofiarną posługę duszpasterską wśród współwięźniów, pomimo spotykających go dotkliwych kar i szykan. Po powrocie z zesłania doprowadził do wznowienia działalności katolickiego seminarium duchownego w Rydze, jednego z dwóch (obok seminarium w Kownie) działających na terenie byłego ZSRS. Zapewne osoba niezłomnego kapłana sprawiła, że do Rygi zaczęło przybywać wówczas, niekiedy pokonując ogromne trudności natury politycznej i organizacyjnej, wielu młodych ludzi z niemal wszystkich sowieckich republik z zamiarem wstąpienia do stanu duchownego. Nie zniechęcało ich nawet to, że przed rozpoczęciem nauki w seminarium musieli odbyć obowiązkową służbę wojskową, a następnie pracować kilka lat, wykonując ciężkie prace fizyczne.

W 1986 r. w warunkach postępującej odwilży zainicjowanej przez reformy Gorbaczowa Łotwa obchodziła 800-lecie przyjęcia chrześcijaństwa. Uroczystości jubileuszowe odbyły się w katedrze ryskiej, Bazylice św. Piotra w Rzymie oraz w sanktuarium w Aglonie. Podczas święta Wniebowstąpienia Najświętszej Maryi Panny w aglońskiej bazylice i na okolicznych błoniach modliło się wówczas ok. 150 000 wiernych. Jednym z bardziej podniosłych momentów Mszy św., koncelebrowanej przez duchownych z wielu krajów, było odczytanie posłania Jana Pawła II skierowanego do katolików łotewskich, w którym papież dziękował im za trwanie przy wierze przodków oraz apelował o przekazanie jej następnym pokoleniom. Niemal 5 lat później, wkrótce po ogłoszeniu przez Łotwę niepodległości, Stolica Apostolska, działając w zupełnie odmiennej sytuacji politycznej, mianowała po śmierci kard. Vaivodsa nowego metropolitę ryskiego, którym został ks. Jan Pujats, dotychczasowy wykładowca i dziekan ryskiego seminarium. Bez wątplenia jednym z najbardziej znaczących wydarzeń w historii odrodzonego państwa, jak również w dziejach łotewskiego Kościoła była wizyta Jana Pawła II, 8–9 IX 1993 r. Część swych homilii podczas Mszy koncelebrowanych w Rydze i Aglonie papież wygłosił po łotewsku. Na pytanie jedne-

go z dziennikarzy, czy warto było uczyć się kolejnego języka dla jednej, krótkiej wizyty, Jan Paweł II odpowiedział, że naród łotewski wiele wycierpiał i zasłużył sobie na to, aby zwracano się doń w jego języku ojczystym.

Mieszkańcy dzisiejszej Łotwy to, poza Łotyszami, Rosjanie, Białorusini i Polacy. Łotewska Polonia liczy w przybliżeniu 58 000 osób, co stanowi ok. 2,5% ludności kraju. Polacy na Łotwie są potomkami spolonizowanej przed wiekami szlachty inflanckiej pochodzenia niemieckiego, która zawsze wiernie trwała przy Rzeczypospolitej i z której wywodziło się wiele zasłużonych dla Polski rodów, m.in. Tyzenhauzów, Rejtanów, Denhoffów, Romerów, Mohlów, Weyssenhoffów, Platerów czy Manteufflów. Także dziś polskie dziedzictwo kulturowe i polska tradycja są w Łatgalii bardzo widoczne.

KRUCJATY PÓŁNOCNE

Ziemie dzisiejszej Estonii były jednym z ostatnich europejskich obszarów, do którego dotarły misje ewangelizacyjne zarówno ze Wschodu, jak i Zachodu Europy. Od XI do XII w. północno-wschodnia Estonia stała się terenem ekspansji książąt ruskich – w 1030 r. książę Jarosław I Mądry założył gród Jurjew (obecnie Tartu). Prawie 50 lat później pokojowa misja apostołska kierowana przez zakonnik holenderskiego, Meinarda, zakończyła się niepowodzeniem. Dlatego w 1193 r. papież Celestyn III wezwał rycerstwo zachodnie do krucjaty przeciwko „poganom żyjącym w północnej Europie”, na którą jako pierwszy wyruszył powstały w 1202 r. niemiecki Zakon Kawalerów Mieczowych. Kolejne wyprawy krzyżowe rycerstwa niemieckiego oraz rycerzy z innych krajów doprowadziły do schrytianizowania znacznych terenów Estonii, a biskupem ewangelizowanych ziem został ryski kanonik Bartold. Ostateczne zwycięstwo nad plemionami estońskimi odniosły w 1217 r. sprzymierzone wojska Zakonu oraz duńskiego króla Waldemara II Zwycięskiego w rozegranej niedaleko Viljandii tzw. bitwie w dniu św. Mateusza, podczas której zginął wódz Estończyków, Lembitu. Ostatecznie tzw. krucjaty północne zakończyły się utratą niezależności Estonii, a jej ziemie zostały podzielone pomiędzy Zakon, Ruś Kijowską, Danię i Szwecję.

Z czasem prawie cała Estonia znalazła się pod panowaniem arcybiskupa Rygi oraz biskupów Ozylii i Dorpatu, a także Krzyżaków, którym zostali podpo-

rządkowani w 1237 r. Kawalerowie Mieczowi. Władza niemieckich biskupów oraz zakonnego rycerstwa, jak również kultura i obyczaje napływającej na te ziemie niemieckiej szlachty i bogatych mieszczan doprowadziły wkrótce do wiernego odwzorowania tu ekonomicznych i społecznych stosunków panujących w Niemczech, a już od końca XIII w. tereny te zaczęto powszechnie określać niemiecką nazwą „Inflanty”. Wewnętrzne podziały oraz walka o władzę pomiędzy biskupami, Zakonem Krzyżackim oraz zyskującą coraz większe znaczenie polityczne szlachtą paradoksalnie spowodowały, że pomimo kilkusetletniej, zdawałoby się absolutnej, dominacji Niemcy nie zdołali całkowicie zgermanizować Estończyków, choć wpływy niemieckie wywarły ogromny wpływ na duchową i materialną kulturę tego narodu. One spowodowały również, że rdzenna ludność zamieszkała nad Zatoką Ryską oraz Zatoką Fińską z łatwością zaakceptowała w XVI w. hasła reformacji i w znakomitej większości w krótkim czasie przeszła na luteranizm. Natomiast sto lat później w wyniku zwycięskich dla Rosji wojen, które prowadziła ona ze Szwecją, oraz na skutek kolejnych traktatów rozbiorowych Rzeczypospolitej całe Inflanty znalazły się pod panowaniem rosyjskim, co dało początek kolejnej dynamicznej ekspansji moskiewskiego prawosławia na tych terenach.

2 II 1920 r. Estonia uzyskała niepodległość, a 4 lata później papież Pius XI erygował tam administraturę apostolską. Pierwszym ordynariuszem został abp Antonio Zecchini SJ, którego następcami byli kolejno: abp Eduard Proffittlich SJ (który zginął w sowieckim łagrze w Kirowie), abp Justo Mullor García, abp Erwin Josef Ender i abp Peter Zurbriggen; od 2005 r. ordynariuszem jest bp Philippe Jean-Charles Jourdan. W administraturze apostolskiej w Estonii posługę pełni 13 księży, w tym 11 diecezjalnych i 2 zakonnych (1 franciszkanin i 1 dominikanin). Na terenie kraju znajduje się 9 parafii, działa regionalny oddział Caritas (z siedzibą w Tallinnie i oddziałem w Tartu), Neokatechumenat oraz prałatura Opus Dei, z którego wywodzi się bp Jourdan. W Tallinnie prowadzi działalność duszpasterstwo akademickie, a w Tartu znajdują się katolickie przedszkole i szkoła podstawowa. 10 IX 1993 r. z apostolską wizytą gościł w Estonii papież Jan Paweł II.

Godne uwagi



Święty Brat Albert. Audiobook

Ze świętymi można się pośmiać! A przy okazji brać z nich przykład. Nie wierzysz? Postuchaj opowieści o małym Adasiu, który potrafił dostrzec więcej niż inni i miał duszę artysty. Bardzo chciał zostać malarzem, a to nie było wcale takie proste. Kiedy już – mimo wszystkich przeszkód – ukończył studia artystyczne i namalował wiele obrazów, zrozumiał, że malarstwo jednak nie jest jego drogą. Ale minęło jeszcze kilka lat, nim pojął, co jest dla niego najważniejsze, i z Adama stał się... bratem Albertem.



Sprawa Chrystusa

Lee (Mike Vogel, „Służące”) był na samym szczycie. Jego mistrzowskie reportaże śledcze przynosiły mu nagrody i umożliwiały awans w „Chicago Tribune”, a w domu czekała na niego kochająca żona (Erika Christensen, „Weronika postanawia umrzeć”) i dzieci. Miał poczucie, że jako pan swojego losu jest zawsze nieomylny. Pewnego wieczoru jednak wszystko się zmieniło... Groźba utraty rodziny stała się przyczyną, dla której ten zagorzały racjonalista i ateista postanowił zmierzyć się z największą tajemnicą chrześcijaństwa. Wtedy jeszcze nie wiedział, że będzie to najważniejsze dziennikarskie śledztwo w dziejach...

KSIĄŻKI



Obrazy duszy – O uzdrawiającej sile rocznego cyklu

Anselm Grün, IW PAX 2017 r.

Znany niemiecki benedyktyn, autor książek wydanych na świecie w nakładzie ponad 14 mln egzemplarzy, w swojej najnowszej publikacji pokazuje nam, w jaki sposób powtarzający się cykl pór roku jest źródłem naszego doświadczenia samych siebie, a święta rocznego cyklu kościelnego stają się obrazami naszej duszy, wyrażającymi istotne jej tęsknoty i poruszającymi wszystko, co nosimy w sobie często w sposób nieuświadomiony, a czego nie potrafimy zaktywizować.



Multikulturalizm jako religia polityczna

Mathieu Bock-Côté, IW PAX 2017 r.

Autor próbuje prześledzić ideologiczne korzenie multikulturalizmu, który zgłasza dziś aspiracje do przemiany zachodnich społeczeństw i który stał się bez mała religią polityczną naszych czasów. W jaki sposób do tego doszło? Jak zachodnim intelektualistom udało się narzucić pojęcie „szczególnych tożsamości”? W jaki sposób zdołali oni usunąć naszą „zwyczajną” tożsamość związaną z narodem czy rodziną? Co kryje się za kultem różnorodności?



Niewinność Księdza Browna

Gilbert Keith Chesterton, Wydawnictwo Fronda 2017

Scenerią opowiadań ze zbioru Niewinność księdza Browna są posiadłości francuskiej i brytyjskiej arystokracji. Przenikliwy ksiądz pojawia się w miejscach, w których dokonano zbrodni. Słynny detektyw podejrzewany o morderstwo, tajemnicza śmierć na przyjęciu, zwłoki pozbawione głowy i poeta, który rzekomo się zabił – to tylko niektóre ze spraw, z którymi mierzy się przenikliwy ksiądz detektyw.

Aplikacja miesiąca



Symbole walczące

(Android 4.1 i nowsze)

Patriotyczna walka to nie tylko bitwa na szable czy karabiny. Ważne, jeśli nie równie ważne, jak żołnierskie i powstańcze zmagania jest to, co często umyka uwadze w edukacji szkolnej. Wytworzenie wspólnoty, scalenie i dotarcie do patriotycznym, przekonującym przekazem do jak najliczniejszej grupy ludzi, zjednoczenie społeczeństwa, przekonanie do wspólnego wysiłku w obliczu zagrożenia z zewnątrz, wezwanie do obrony, czy powstańczej walki. Jak tego dokonać? Jakimi środkami, sposobami, metodami?


Porady



Buwi Premiere

Buwi Premiere gąbki nabtyszczające do obuwia ze skóry licowej naturalnej i syntetycznej to wygodny sposób na idealnie czyste obuwie! Gąbki nabtyszczają obuwie usuwając zabrudzenia.

Polecam, Iwona z Gliwic



***Wy jesteście pokoleniem przyszłości,
które ma nauczyć się języka miłości
i to nie tylko języka miłości samego siebie,
choć kochać siebie dobrze,
po Bożemu, to dobra szkoła
miłowania innych.***

Stefan Kardynał Wyszyński

Praca Kingi Wróbel z Gimnazjum nr 13 w Płocku, nagrodzona w 4. Ogólnopolskim Konkursie Fotograficznym pt. *Myśli i rozważania Stefana kardynała Wyszyńskiego w obiektywie młodego pokolenia*.
Hasło tegorocznej edycji brzmiało: *Wy jesteście pokoleniem przyszłości.*